

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com
WYDANIE 130 | MARZEC | MARCH 2021 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



14 marca: Zmieniamy czas na lepszy!



„Spróbuj nie opierać się zmianom,
które napotykas na swojej drodze.
Zamiast tego daj się ponieść życiu.
I nie martw się, że wywraca się ono czasem do góry nogami.
Skąd wiesz, że ta strona, do której się przyzwyczaiłeś,
jest lepsza od tej, która cię czeka?”

- Elif Şafak

Piszą dla Was:

Modus operandi
Śmierć i co dalej?
- Izabela Winsch >> str. 4

Teren nieogrodzony
Rocznicowo
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejko >> str. 6

Polska Szkoła w Denver
Dziękujemy naszym Sponsorom!
Magdalena Flynn >> str. 8

Zdrowie, ten tylko się dowie
Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str. 10

Polski Klub w Denver
- Członkowie Polskiego Klubu w Denver
>> str. 11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Historia pisana końskimi kopytami
- Małgorzata Cup | Los Angeles
>> str. 12

Herbata czy kawa
Bo kochać... nie można kazać
- Waldek Tadla >> str.14

Niektórzy lubią się zastanawiać...
Współczesna wieża Babel
- Hanna Czernik >> str.16

Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko
Katarzyna Bujakiewicz
- Kasia Suski >> str. 18

Na 'TY' z cukrzycą
- Rafał Nejman >> str.19

Pani Book
Ale, w życiu - nie jestem w domu...
- Karina Bonowicz rozmawia z Irit Amiel
>> str.20

A to Polska właśnie
Wiosną do Gdańska ... czyli o Wiśle i flisakach
- Irene Sturm | Los Angeles >> str. 21

Polska Parafia pw. Św. Józefa
Nowa wiosna Ducha
- Ks. Stanisław Michałek SCH >> str.22

Sylwetki niezwykle
Podhalańskie serce i dusza w twórczości Franciszka Łojasa-Kośli
- Bronisław Chowaniec-Lejczyk
>> str. 24

Legends polskie
Rzepicha i Brunhilda
- Dorota Badiere >> str. 27

Ameryka w oczach
i pamiątkach wybitnych Polaków
Adam Lizakowski | Wrocław >> str.28



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com



Kiełbasa zwyczajna: 3,49 funt
Pyszna szynka: 5,99 funt
Polskie żółte sery: 6,99 funt
Styczniowa przecena na wszystkie CIASTA: 7,99 funt
PYSZNE PIEROGI od Alexandra
WYBORNE WYROBY MASARSKIE:
Alex Super Deli
Belmont Sausage Company



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!



ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyjątkowość sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado;
Przepyszne bo robione według domowej receptury:
Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski

ŚWIEŻY WYBÓR NABIAŁU:
Kefir - Jogurt - Maślanka - Białe Ser



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB
oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI.
Palce liżać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
Wysyłki POLAMER - palety, kontenery, motory + samochody
Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie
po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 18.00
Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
tel. 303-868-5662
WACŁAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145



Barber
Kinga Rogalska
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów oferuję 50% zniżki na TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ przy stryżeniu.

(303) 674-2257

The Barber Stop Evergreen
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439



Allstate

You're in good hands.



Zapraszam do kontaktu:

IWONA KOSSAKOWSKA
Licencjonowany
Agent Ubezpieczeniowy

303-256-3031
ikossakowska@allstate.com



Auto



Home



Condo



Renters



Business



ATV



Boat



Motorcycle

Let Us Help You BUY or SELL Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE
ONE TEAM + ONE VISION

ELA SOBCZAK, REALTOR®

303.875.4024 Mówimy po Polsku



ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Małanowski

Tomasz Skotnicki, Polski Klub w Denver, Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver, Polscy Rycerze Kolumba w Denver, Polska Szkoła w Denver, Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik, Kasia Suski, Adam Lizakowski, Dorota Badiere, Piotr Gzowski, Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Eliza Sarnacka-Mahoney, Kazimierz Krawczak, Brighton-Ziębice Sister Cities, Małgorzata Cup - Kalifornia, Irene Sturm - Kalifornia, Bogumił Horchem - Arizona, Ania Jordan - Nowy Meksyk, Monika Schneider - Alaska, Ryszard Urbaniak - Kalifornia, Karina Bonowicz - Nowy Jork, Izabela Winsch - Kraków
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE w gazecie i naszej stronie internetowej: www.zycie-kolorado.com \$10 / miesiąc / do 30 słów / e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA: \$5 za każde wydanie, z wysyłką pocztową

Od Redakcji



Marzec dla mnie to miesiąc światła dosłownie i w przenośni. Co roku z radością czekam na zmianę czasu na letni, który u nas nastąpi już 14 marca! Dni będą znacznie dłuższe, co myślę doda nam wszystkim energii tak potrzebnej po ciemnych zimowych miesiącach.

Innym światłem, bardziej symbolicznym jest Dzień Kobiet, który przypomina mi jak ważne w moim życiu są Kobiety. Nieocenione dla mnie są relacje z Kobietami, które spotkałam na swojej drodze podczas pracy przy publikacji „Życia Kolorado” i w naszym polonijnym gronie na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Miałam to szczęście, że niektóre znajomości przerodziły się w przyjaźnię, które sobie bardzo cenię. Owocuje to spotkaniami, rozmowami przez telefon albo pisaniem długich (tak!) maili. Są wśród nas różne Kobiety, niektóre bardziej, a inne trochę mniej publicznie widoczne. Jednak każda z nich ma coś cennego do przekazania innym. Wykorzystują do tego zaangażowanie w sprawy polonijne, bogate życiowe doświadczenie, zawodową wiedzę, pasję czy też nieustającą chęć osobistego rozwoju.



Kochane Panie: serdecznie Wam dziękuję za Waszą inspirację, serdeczność i solidarność kobiecą, która rozjaśnia mi horyzonty, pozwala czuć się częścią tej fantastycznej wspólnoty. Dziękuję Wszystkim Paniom, które współtworzą i sympatyzują z tym miesięcznikiem. Życzę Wam pięknego Dnia Kobiet!

Drodzy Czytelnicy - jak co miesiąc przed Wami kolejne wydanie „ŻK” - stworzone specjalnie dla Was dla chwili relaksu, refleksji. Przyjemnego czytania!

Katarzyna Hypsher
Edycja & Skład

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:
<http://www.gf.me/u/zkr65j>

Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:

Mirosława Puszman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołąbek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybyłek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner



Dziękujemy za wsparcie w 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Ksiądz Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Highlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Sznakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniczy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Ortowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO
- Euro Deli & Market: 719.528.1285, 4329 N Academy Blvd, Colorado Springs

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO
- Iwona Kossowska | Allstate: 303.256.3031

USŁUGI RÓŻNE

- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- HVAC Heating & Cooling - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- PHOENIX Medical Supply - 303.747.7191, 7950 E Mississippi Ave unit D, Denver, CO
- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Modus operandi



Śmierć i co dalej?

IZABELA WINSCH | Kraków

Izabela Winsch - zawodowo związana z lotnictwem. Kobieta o nieustającym głodzie wiedzy i kształcenia się, bez względu na dotychczasowe osiągnięcia na polu zawodowym. Obecnie studentka socjologii na UP. Prywatnie: m.in. wielbicielka opery, miłośniczka i opiekunka kotów. Mieszka w Krakowie.
Fot: Agnieszka Kinga Witkowska

Śmierć jest nieodłączną częścią życia każdej istoty, jest obecna zarówno w badaniach naukowych jak i w różnych dziedzinach sztuki, filozofii oraz religii. Na przestrzeni dziejów w różny sposób podchodzono do samej śmierci. Dawniej stanowiła naturalny element życia, dzisiaj wydaje się być czymś wstydlivym i schowanym w „czterech ścianach” szpitala bądź hospicjum. I tak jak kiedyś ludzie w osiągnąwszy określony wiek umierali, bo taka była kolej rzeczy, tak dziś mówimy o tym, że ktoś przegrał z rakiem, że „medycyna przegrała”. Nie akceptujemy tego, że nasze życie w którymś momencie osiąga swój kres. Warto przypomnieć sobie, że na przestrzeni dziejów człowiek znalazł wiele sposobów na to, żeby w swoim mniemaniu oszukać śmierć.

Trudno jest wyobrazić sobie śmierć, która jak zwraca uwagę Z. Bauman (autor książki, która jest inspiracją do mojego opracowania: „Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia”, Warszawa 1998) jest niedefiniowalna: „śmierci nie można zdefiniować, ponieważ oznacza ona ostateczną pustkę, nieistnienie, które, absurdalnie, wszelkim bytom nadaje istnienie. Śmierć jest absolutnym innym bycia, niewyobrażalnym innym, unoszącym się poza zasięgiem komunikacji”.

Za Kartezjuszem można powtórzyć: *myślę więc jestem*. Z jednej strony człowiek spycha w kącie swojego umysłu myśl o własnej śmierci, a z drugiej nie potrafi się pogodzić z tym, że wraz z ostatnim oddechem następuje jego definitywny koniec. Jednym ze sposobów radzenia sobie ze śmiercią przez ludzkość jest umiejscawianie miejsc pochówku na uboczu w stosunku do żyjących. Współcześnie trudno jest to dostrzec w wielkich miastach, które rozbudowując się wchłonęły nekropolie, jednak by to dostrzec wystarczy spojrzeć na stare mapy, lub wyjechać na wieś, żeby zobaczyć, iż kondukt pogrzebowy idąc z kościoła posadowionego w samym jej środku ma do przebycia kilkaset metrów do bram cmentarza, a on sam znajduje się poza granicami miejscowości.

Ludzie pragną żyć jak najdłużej, w praktyce oznacza to, że przynajmniej chcą przeżyć swoich rówieśników. Dla powodzenia misji przez porównanie wystarcza to, że rówieśnicy umrą wcześniej. Ludzie obserwują też powody, przez które następują zgony i rozważają czy zmiana trybu życia może wydłużyć ich własne. Innym sposobem jest odrzucenie istoty śmierci. Różne religie w tym judaizm i chrześcijaństwo poradziły sobie w podobny sposób - śmierć nie ma znaczenia, bo po niej następuje obietnica życia wiecznego i obcowania z Bogiem. Dla chrześcijan śmierć oznacza moment, w którym następuje ostateczny rozrachunek życia doczesnego i nagroda, bądź kara.

Metoda bezpieczna o tyle, że w żaden sposób empirycznie nieudowodniana, aż do momentu śmierci.

Nadawanie sensu śmierci poprzez giniecie w imię wyższych celów, poświęcenie jednostki dla dobra ogółu, to kolejny ze sposobów na uzyskanie nieśmiertelności. Okrzyki bojowe



Fresk przedstawiający scenę lamentu podczas pogrzebu w starożytnej Grecji

Fot: Domena publiczna

wznoszone w czasie bitew nadawały sens śmierci poszczególnych wojowników. Śmierć jednostki traciła na znaczeniu tak długo jak była zastępowalna przez inną jednostkę. W skrajnych sytuacjach najważniejsza była ochrona potomstwa i gatunku ludzkiego. Zabijanie przeciwników usprawiedliwiał się stwierdzeniem: „Zabijaj, żeby nie zabito ciebie i twoich bliskich”.

W momencie, w którym człowiek ani nie ma z kim walczyć, ani nie czuje się „zaopiekowany” przez Boga, swoją uwagę kieruje w stronę drugiego człowieka szukając nieśmiertelności w związkach miłosnych. Działanie z góry skazane na przegraną, gdyż żaden człowiek nie jest w stanie podolać ciężarowi boskości. Związek miłosny obarczony jest zagrożeniami z dwóch stron: potencjalny partner może nie chcieć nas przyjąć takimi jakimi jesteśmy albo akceptację obwarować takimi warunkami, które z kolei zostaną przez nas odrzucone. Jednakże związek erotyczny w naturalny sposób wiąże się z prokreacją i przedłużeniem gatunku, gdzie kosztem jednostek i ich finalnej śmierci powstaje nowe życie.

Człowiek jako istota społeczna nadaje swojemu życiu sens przez szeroko pojęte związki z ludźmi, przez bycie z nimi, troskę o nich, odpowiedzialność za nich. Egzystencji nadaje się znaczenie wtedy, gdy „jest się

z” a nie tylko „jest”. Należy podkreślić, że opieka jaką jedna jednostka otacza drugą wynika z troski i ma walor o tyle, o ile nie jest interesowna, a skupiona na potrzebach drugiego człowieka. Kiedy człowiek żyje „dla samego siebie” doświadcza w którymś momencie poczucia pustki, gdzie żyjąc „dla siebie” ma świadomość, iż jego śmierć przejdzie bez echa, że jego egzystencja nie miała dla nikogo znaczenia. By temu przeciwdziałać stara się „żyć dla”. Takie działanie w mniemaniu jednostki ma szansę zapewnić, że po jej śmierci otoczenie odczuje jej brak, że ostatnie tchnienie będzie miało znaczenie dla tych, którzy pozostają. Ceremonie pogrzebowe, rytuały odnoszące się

W obecnych czasach artysta posiłkuje się pośrednikiem, agentem, który zadba o jego nieśmiertelność. Duże znaczenie w tym procesie mają tzw. mass media, które niosą za sobą jedno wielkie ryzyko: szybkość z jaką pojawia się nowa gwiazda, może równać się szybkości jej zniknięcia. O nieśmiertelności decyduje sława i to ta „nabyta” za życia artysty za pośrednictwem wynajętych wielbicieli. Sława jest produktem zawodowców, którzy opanowali sztukę wykorzystywania upadku na korzyść swojego klienta. Bywa, że to właśnie upadek stanowi przyczynek do nieśmiertelności. Najczęściej jednak „gwiazdy” gasną na tyle długo, że niewielu zauważa ich medialną śmierć.

Chcemy wiedzieć, czy zapiszemy się na kartach historii, czy ktoś kiedyś będzie o nas będzie czytał. W wiekach średnich kronikarze utrwalali na kartach swoich annałów najważniejsze wydarzenia i postaci - „skryba przenosi nieśmiertelność na śmiertelników, przypisuje wydarzeniom trwałą cechę pamięci oraz godną pamięci tradycję”. Dziś tę funkcję pełnią narratorzy i pisarze historii. Dzięki nim część z nas uzyska nieśmiertelność. Obecnie do osób „tworzących historię” zaliczamy tych, którzy pełnią funkcje publiczne i oni niejako „z automatu” zostaną uwiecznieni. Część z nich zostanie zapamiętana tylko z racji tego, że pełnili określoną funkcję, inni dlatego, że pełniąc funkcję w rzeczywisty sposób wpłynęli na losy ludzkości. Odrębną kategorię stanowią osoby, które z racji posiadanych talentów, zawodu, działalności zapisują się w ludzkiej pamięci, a docelowo na kartach historii np. sportowcy, aktorzy, działacze społeczni.

Wielcy myśliciele stali się nieśmiertelni poprzez konwersacje, które prowadzili ze swoimi poprzednikami i poprzez to co zostawili swoim następcom jako zachętę do dialogu. Biblioteki pełne są tekstów, do których potomni wracają i z którymi polemizują. Nieśmiertelność, która od samego początku była zawłaszczona przez władców, trafia w ręce filozofów. To dzięki Platonowi filozofowie na równi z władcami stają się nieśmiertelni. Ziemskie przywileje umożliwiały zarówno jednym jak i drugim spędzanie czasu na rozmyślaniu nad wiecznością.

Śmierć na zawsze pozostanie w sferze tabu. Z jednej strony fascynuje, zajmuje ludzkie umysły, z drugiej spychana jest na boczny tor. Współcześnie dużo mówi się o godnej śmierci, równocześnie oczekując, że odbędzie się ona z daleka od najbliższych. Śmierć została zinstytucjonalizowana - dokonuje się w szpitalach, hospicjach, a dalszą drogę zmarłego przejmują profesjonalnie przygotowani pracownicy zakładów pogrzebowych. Eutanazja z kolei stała się drogą do „kontrolowania” śmierci - „odejść, ale na swoich warunkach”. Bez względu na to, jak bardzo człowiek stara się ją „ograć” jedno pozostaje niezmiennie: każdego dnia jesteśmy coraz bliżej spotkania z tym, co tak naprawdę jest niezrozumiałe, nieznanne i wykracza poza zdolności naszego pojmowania, równocześnie będąc kresem naszej podróży.

Gdyby nie było śmierci nie byłoby kultury. Horacy w jednej ze swoich pieśni pisze *non omnis moriar* - nie wszystek umrę. Autor zapewnił sobie nieśmiertelność swoją poezją, jak sam mówi: „Wybudowałem pomnik trwalszy niż ze spiżu strzelający na ogrom królewskich piramid (...)”. Syn człowieka niewolnego pisząc te słowa wiedział, że właśnie staje się nieśmiertelny. „Indywidualną wolę sztuki” należy rozumieć jako osobisty „pęd do nieśmiertelności (...)”. Przez wieki artyści stawali się nieśmiertelni, najczęściej po własnej śmierci, dzięki własnym dziełom.

Teren nieogrodzony



Rocznicowo

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Ja wiedziałam, że nie będzie dobrze. Mówiłam wam. Zresztą wciąż twierdzę, że i tak jest dużo lepiej, niż być mogło. Jednak nie mieliśmy trupów na ulicach ani igrzysk śmierci, by przetrwać, gdy wszystko przestaje działać.

Spacerowaliśmy po down town, gdzie nie byliśmy od miesięcy, a gdzie zwabił nas foodtruck Pierogies Factory (nareszcie!) oraz fakt, że arktyczny wir chwilowo się podniósł i można, a nawet należało, wychylić nos z domu. Powyższy komentarz padł z ust Młodszej, gdy zeszliśmy na temat pandemii i jej mijającej właśnie po tej stronie globu pierwszej rocznicy.

Nie policzę nawet, ile gastronomii w centrum się zamknęło, ile nowych wskoczyło na ich miejsce lub obok. Dużo. Niby mieliśmy tego świadomość, siedzenie w domu sprzyja przecież zwiększonej konsumpcji newsów, w tym ze źródeł lokalnych, ale stanąć oko w oko z zabitymi deskami restauracją, z którą wiązało człowieka tyle wspomnień, to jednak co innego. Tak samo, jak widok charakterystycznych namiotów z okienkami, których nagle pełno wszędzie, bo pełnią rolę zimowych ogródków, gdzie sadza się klientów, gdy wewnątrz restauracji musi pozostać zamknięte. Najdziwniej jednak poczuliśmy się na widok szklarni. Wiem, pewnie jest na to lepsza nazwa, ale dla mnie przeszklone, jednostolikowe budki, do których wchodzi się przez oddzielne drzwi kojarzą się wyłącznie z ciepłarnianą hodowlą. Przy okazji - co za symbol, nieprawdaż? Mało co tak trafnie i całościowo opisuje nasz obecny cywilizacyjny stan. Odporność, inwencja i wola życia z jednej strony, ale i bezbrzeżny strach, i całkowita bezsilność z drugiej.

Wróciliśmy do domu z drapiącym duszę uczuciem, że choć niby wszystko takie samo, świat dalej jest, my jesteśmy, jednak przez ten rok coś się nieodwracalnie skończyło. Coś równie nieodwracalnie zaczyna. Co? Wpadłam na pomysł, że zrozumiem, jeśli zrobię retrospekcję.

Luty 2020

Wracam z pogrzebu ojca w Polsce. Wieści z Chin powalają z nóg. Mam w torebce maseczkę, ale nie zakładam, bo na żadnym z lotnisk nie widzę jeszcze nikogo z zastoniętą twarzą. Młodsza właśnie co wykaraskała się z grypy, wraca do szkoły po 2-tygodniowej przerwie. Zawiązała z przyjaciółkami „klub śledzenia pandemii”, na każdym lunchu wymieniają się nowinami. Jestem tak zmęczona wydarzeniami w Polsce, że nie mam siły myśleć ani o pandemii, ani w ogóle o niczym. Robimy rezerwację w ośrodku narciarskim na ferie wiosenne. Starsza dzwoni do domu i skarży się, że w Montanie nikt w pandemię nie wierzy, a jej hasło, by zrobić większe zapasy żywności uruchomiło wśród przyjaciół tylko lawinę żartów.

Marzec

4 marca Młodsza zalega z kolejną gripą. Tylko że to nie grypa, ani nic, co medycyna już zna. Wykluczają to kolejne testy i badania. Wiadomo tylko, że wirus. Czuwam przy niej w nocy, bo boję się, że przestanie oddychać. Oddychanie i wysoka gorączka, której nie da się niczym zbić, to największe wyzwania. Po kilku dniach traci węch i smak. Jest tak staba, że na trzecią wizytę w Urgent Care trzeba ją prawie nieść. Lekarz upiera się jednak, że nie może zrobić testu na covid, bo Młodsza nie spełnia kryteriów, nie wróciła

przecież ostatnio z Chin. W końcu, dziesiątego dnia choroby wykonuje test, ale laboratorium CDC oddzwania, że został zniszczony. Starsza wraca do domu na ferie wiosenne, ale przyjeżdża z „większym dobytkiem”. Będzie lockdown - twierdzi. I ma rację.

Kwiecień

Zdalna nauka i zdalna praca. Jakoś się w tym odnajdujemy, choć Młodsza najgorzej, bo szkoła nie ma żadnego konceptu, ni planu. Oddaję gabinet córkom, sama przenoszę się do klitki w piwnicy i na pożyczonej maszynie zaczynam szyć maseczki. Odciąga mnie to od newsów i od strachu. Żeby odciągnęło także od myślenia słucham audiobooków. Dziś wiem, że

słaba po marcowej chorobie. Kupujemy jej nowy rower, może pomoże w odzyskaniu kondycji? Nigdy w życiu nie wyjeździłam tyle kilometrów na rowerze, co z początkiem pandemicznego lata. 21-sze urodziny Starszej oblewamy szampanem i kolejnym przyjęciem w kostiumach z epoki, tym razem bigbeatowych chłopców i dziewcząt z połowy ub. wieku.

Lipiec

Starsza godzi się z myślą, że plany wyjazdu na „semester abroad”, na który czekała od początku studiów, nie wypalą. Gorączkowo debatujemy, czy powinna wrócić na kampus, czy studiować dalej online z domu. Decyduje, że dla własnego zdrowia psychicznego to pierwsze. Przydomowy ogródek oszalał, kwitnie jak jeszcze nigdy. Spędzam w nim każdą wolną chwilę, choć nawet natura nie jest w stanie zabić narastającego strachu. Czy zobaczę jeszcze kiedykolwiek mamę w Polsce? Czy Starsza się nie zarazi? Młodszej udało się wyjechać na tygodniowy spływ kajakowy z

na mnie z przerażeniem. Wszyscy mamy na twarzach maseczki, ale jednak...Ktoś wciąż nie rozumie, dlaczego płacze?

Październik

Szkoła otwiera się hybrydowo. Radość, choć podszyta lękiem, bo statystyki zakażeń akurat teraz znów zaczęły rosnąć. Nadciągają wybory - prawdziwy potwór o wielu obliczach. Mąż upiera się, że właśnie, że będzie Halloween i konstruuje ducha na lince, który krąży między naszym gankiem, a chodnikiem z cukierkami dla chętnych. Młodsza z niepokojem obserwuje przyjaciółkę, która zaczyna się zachować coraz bardziej irracjonalnie i nieodpowiedzialnie. Wszystkim już odbija, ale o nią naprawdę się martwię, mówi nam.

Listopad

Neurolog potwierdza, że zaburzenia koncentracji i pamięci, na jakie skarży się Młodsza w istocie mogą być efektem przebytego covidu, choć test na antyciała jest negatywny. Infekcje dalej rosną, szkoła znów się zamyka. Przyjaciółka Młodszej w coraz gorszym stanie psychicznym. Młodsza też. Samotne, przynębiające Dziękczynienie, bo nie udało nam się nawet zrobić rodzinnego zooma. Chyba dlatego, że nikt już na żadne zoomy i życie w wydaniu online nie ma ochoty. To znak, że wirtualny świat posiada jednak jakieś granice?

Grudzień

Czyżby światełko w tunelu w końcu się zapaliło? Przyjeżdża teściowa, bo ma szczepienie. „Załapała się” na ostatnią fazę testów klinicznych szczepionki AstraZeneca prowadzonych w naszym mieście. To był jedyny sposób, żeby was w końcu zobaczyć! Wiemy i skaczemy z radości wszyscy, nawet kot. Tydzień przed świętami Młodsza aranżuje interwencję psychiatryczną, która ratuje przyjaciółkę przed samobójstwem. Zawala przez to szkołę, bo akurat trwają zaliczenia semestralne, szkoła na szczęście staje z nią murem. Jest trudno, bo rodzina przyjaciółki nie przyjmuje do wiadomości, w jakim stanie dziewczyna jest naprawdę. Zamiast „dziękuję” są pretensje i przykrości. Obie córki żegnają rok w 6-cioosobowym gronie przyjaciół. „Przyjęcie” jest w ogrodzie, w maseczkach na 10-stopniowym mrozie i przy konspiracyjnie rozpalonym ognisku, bo wciąż obowiązują wytyczne przeciwpożarowe z lata. My z mężem włączamy sobie „Love, actually”, niezawodny poprawiacz humoru od lat. Jak byśmy przetrwali choćby tydzień tego piekielnego roku, gdyby nie było kultury?

Styczeń

Stres na tle wydarzeń z przyjaciółką pogorszył psychiczny i mentalny stan Młodszej. Rozpoczynamy terapię kognitywną. Pomaga, że Młodszej udaje się skrzyknąć drużynę komputerowców, by zacząć przygotowania do szkolnych zawodów z cyberbezpieczeństwa. Pierwszy raz od roku znów słyszę w domu wybuchy śmiechu i tradycyjnie niedorzeczne żarty nastolatków. Zapisujemy się wszyscy w kolejkę do szczepień. Ryzykuję i bukuje Młodszej kolonie w Polsce na przyszłe lato. Mąż jest przekonany, że wszystko „wróci do normy” jeszcze przed wakacjami. Ja nie i jest to, oczywiście, wina mojego polskiego genotypu, w którym funkcji „Uwierz, gdy zobaczę i poczuję” po prostu wyłączył się nie da. Wiem, bo przecież próbuję nieustannie.

Luty 2021

Co więc się nieodwracalnie skończyło, a co zaczęło? Jeśli powiem, że na pewno skończyła się beztraska, a zaczął wyścig z czasem, to jednak zabrzmi to za banalnie, by robić z tego bon mot roku. Obawiam się też, że te bon moty mogą być dla każdego z nas inne.



tylko dzięki nim wtedy przetrwałam, a przede wszystkim - miałam się być skałą dla rodziny, która bardzo tego wtedy potrzebowała.

Maj

Wszyscy powoli mamy dość. Córki ostatkiem sił doczłogowują się do finału tego najdziwniejszego roku szkolnego i akademickiego. Mąż odkrywa, że 60 godzin tygodniowo, jakie nagle poświęca pracy, choć pracuje z domu, stało się normą. Podobnie jak zoom-konferencje o 23-ciej lub 5-tej rano. Stawiamy sobie jak rodzina nowy cel: łąpać każdą okazję, by przerwać monotonię zablokowanego życia. Na urodziny Młodszej przebieramy się w stroje z epoki Marii Antoniny.

Czerwiec

Szyję ostatnie maseczki, bo w końcu można je bez problemu kupić. Z bólem serca kasuję rezerwację kolonii letnich w Polsce dla Młodszej i staram się już nie walczyć z faktem, że lato spędzimy w domu. Starsza szlifuje umiejętności kucharskie. Rodzinne posiłki nagle stały się najbardziej wyczekiwany punktem dnia. Jadamy jak w najlepszych restauracjach. Młodsza wciąż

drużyną skautów. Wraca szczęśliwa, pełna energii, jakiej nie miała od czasu choroby. Płaczę, zresztą robię to coraz częściej, rodzina twierdzi, że „bez powodu”. Mężowi w końcu udaje się wziąć dwa dni wolnego i wyjeżdżamy na „urlap”.

Sierpień

Liceum Młodszej zmienia decyzję o trybie nauczania trzy dni przed początkiem roku szkolnego. Czyli dalej 100% online. Młodsza wraca do „szkoły” z płaczem i rezygnacją. Dobrze, że wciąż jest pogoda i można wyjść ... choćby tylko na ławkę do parku. Nie można! W pobliskich górach wybuchają historyczne pożary. Trujące powietrze za oknem zagraża zdrowiu. Znów siedzimy w zamknięciu, oglądamy jak świat za oknem pokrywa się warstwą popiołu.

Wrzesień

Jedziemy z Młodszą w odwiedziny do Starszej, a przy okazji i rodziny. Chociaż takie zalety tej zdalnej szkoły. Można się do niej logować z drugiego końca świata. Przyjeżdż do nas na święta, proszę! - 7-letni kuzyn dopada do Młodszej i się do niej przytula. Ona w pierwszym odruchu nie wie co robić, patrzy

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Marzec to już prawie wiosna... tylko, że żyjemy w Kolorado i w marcu często śnieży bardziej w styczniu.

TEST NOWEGO SELEKCJONERA

Paulo Sousa niedawno został szefem piłkarskiej reprezentacji Polski a już pod koniec marca czekają go trzy mecze w ramach eliminacji do mundialu. Na początek - 25-go marca potyczka z Węgrami, trzy dni później biało-czerwoni podejmą outsidersa grupy czyli Andorrę a w ostatnim dniu marca odbędzie się pojedynek z Anglią. Portugalski szkolenowiec już nawiązał kontakt z Robertem Lewandowskim i nadzieje mamy na pewno rozbudzone. Czekamy na sukcesy a przede wszystkim na na grę, taktykę i rozwój młodych zawodników.

TRAGEDIA POLSKIEJ MODELKI

9 lutego niemieckie media podały wiadomość o śmierci Katarzyny Lenhardt, modelki i do niedawna partnerki piłkarza Bayernu Monachium Jerome Boatenga. Para rozstała się na początku miesiąca co odbiło echem w portalach społecznościowych. Modelka obwiniła Boatenga o liczne zdrady a piłkarz zarzucił Polce kłótniowość i nadużywanie alkoholu. Dodatkowo piłkarz stwierdził, że był szantażowany i obawiał się utraty kontaktu ze swoimi dziećmi, których ma trójkę z poprzednią partnerką. Kasia Lenhardt z

kolei samotnie wychowywała sześciolatniego syna i właśnie w dniu urodzin syna została znaleziona martwa. Policja nie stwierdziła obecności osób trzecich, czyli wszystko wskazuje na samobójstwo. Niemiecki dziennikarze donoszą, że ciało byłej partnerki Jerome'a Boatenga zostanie poddane sekcji zwłok.

KOLEJNY SUKCES LEWANDOWSKIEGO I BAYERNU

Robert Lewandowski może dotożyć kolejny laur do i tak bogatego w sukcesy sezonu. Po wygraniu Bundesligi, Ligi Mistrzów i Supercupu Europy, ekipa z Bawarii dodała klubowe mistrzostwo świata. W rozgrywanym w Katarze turnieju bawarczycy w finale pokonali meksykański Tigres UANL 1:0. Zanim Bayern dotarł do finału imprezy w pokonanym polu zostawił Al Ahly Kair. Turnieje cyklu klubowych mistrzostw odbywają się w kraju, który będzie gościł kolejny mundial i tym razem padło na Katar. Lewandowski wystąpił w obu meczach choć bramki i to dwie strzelił tylko w tym pierwszym meczu.

IGA NIE PODBIŁA AUSTRALII

Na nieszczęście Melbourne nie było tak szczęśliwe dla Igi Świątek jak szczęśliwy był Paryż. Polka co prawda nieźle zaczęła ale zatrzymała się w czwartej rundzie, w której to nie data rady pokonać Simony Halep. Iga jest jeszcze młoda i wszystko przed

nią ale nie da się ukryć, że apetyt rośnie w jedzenia i nawet pierwszy set ze światową „dwojką” nie zapowiadał tragedii. Kiedyś po prostu przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie wygrać z wyżej rozstawionymi rywalkami. Nie powiodła się Idzie również przygoda w mikście gdzie występowała w parze z Łukaszem Kubotem. Czekamy więc na Wimbledon.

PATRYK DZICZEK STRACIŁ PRZYTOMNOŚĆ

Młodzieżowy reprezentant Polski a dodatkowo grający we włoskiej drugiej lidze w barwach Salernitany zastabł po czym został odwieziony do szpitala. Patryk Dzikczek przeszedł podobną sytuację przed kilkoma tygodniami. Polaka przewieziono do szpitala, gdzie przeprowadzono wszystkie badania i wykluczono kłopoty z sercem. W sobotę 20-go lutego popołudnie sytuacja niestety się powtórzyła. Dzikczek znalazł się w pierwszym składzie Salernitany na mecz z Ascoli, a w drugiej połowie nagle osunął się na murawę. Na placu gry momentalnie wjechała karetka, a 22-latek odzyskał przytomność po dziesięciu minutach. Dzikczek z boiska zszedł o własnych siłach, a następnie został przetransportowany do szpitala. Tam lekarze zbadali, co było przyczyną utraty przytomności. Klubowy lekarz Salernitany poinformował, że nie doszło do zatrzymania pracy serca, jednak sytuacja Patryka Dzikczka jest poważna. Polak był reanimowany, ponieważ pojawiła się u niego niewydolność

oddechowa. Lekarze wykluczyli zawał serca, a po kolejnych badaniach poinformowano, że Patryk Dzikczek miał atak epilepsji.

POWRÓT BŁACHOWICZA



Szóstego marca do oktagonu wraca Jan Błachowicz. Polski mistrz UFC zmierzy się z niepokonanym do tej pory Israelem Adesanya. Walka ta będzie głównym wydarzeniem gali UFC 259. Polak po raz pierwszy w karierze będzie bronił mistrzowskiego pasa a przed telewizorami z Polsce zasiądzie zapewne cały naród.

Sport bardzo dawno temu

Gajusz - woźnica rydwanów

Gajusz Apulejusz Diokles urodził się w 104 roku w prowincji Luzytania dzisiejszej Portugalii. Przez większość życia był rzymskim zawodowym woźnicą rydwanów i brał udział w słynnych zawodach w Circus Maximus (najstarszym i największym cyrku starożytnego Rzymu). Przez współczesnych jest uznany za najbogatszego sportowca starożytności.

W wieku 18 lat rozpoczął karierę zawodowego woźnicy, występującego podczas wyścigów rydwanów w Circus Maximus. Ówczesne wyścigi były spektakularnymi wydarzeniami sportowymi, które śmiało można porównać do współczesnych wyścigów np. Formuły 1. Podobnie jak dzisiaj, już wtedy sport mógł być źródłem olbrzymich dochodów dla utalentowanych sportowców. Przez pierwsze dwa lata nie osiągnął znaczących sukcesów. Pierwszy wyścig wygrał w wieku 20 lat.

W swojej karierze wystąpił w 4257 wyścigach, przy czym odniósł 1462 zwycięstwa, 862 razy był drugi i 567 razy trzeci. Powoził przeważnie kwadrygą, znacznie rzadziej wozem dwukonnym. Zdarzyło mu się też powozić zaprzęgami sześciokonnymi i był pierwszym woźnicą, który wygrał wyścigi zaprzęgów siedmiokonnymi. Chociaż jego wyniki były dalekie od rekordzistów (Pompejusz Musclosus: 3559 zwycięstw, Scopus: 2048 zwycięstw), Diokles zgromadził na wyścigach największy wśród sportowców majątek, który wart był 35 863 120 sestercji, co było możliwe dzięki zwycięstwom w najwyższymi premiiowanych wyścigach. Diokles wygrał ich 1064, z



Współczesna rekonstrukcja starożytnych zawodów rydwanów konnych w cyrku. Zawody takie odbywały się też na tzw. hipodromach, o rozmiarach zbliżonych do współczesnych miejsc przeznaczonych do wyścigów lub innych jeździeckich zawodów konnych

czego 110 zwycięstw odniósł w pierwszych gonitwach danego dnia, które cieszyły się największym zainteresowaniem widzów.

Według wycień Petera Strucka z Uniwersytetu w Chicago jego majątek wart był 15 mld współczesnych dolarów amerykańskich. Jego dochody, rzędu 1,5 mln

sestercji rocznie, znacznie przewyższały dochody senatorów takich jak np. Tacyt.

Diokles wygrał 1064 wyścigi, w których brało udział po jednym wozie z każdego zespołu, 347 razy, gdy startowały po dwa wozy, a tylko 51 razy, gdy po trzy. Świadczy to o wyrównanym poziomie zawodników, który

znacząco zmniejszał szanse na częste wygrane konkretnego woźnicy, gdy równocześnie na torze współzawodniczyło ich kilkunastu.

Dzięki poświęconej mu inskrypcji znane są też inne szczegóły jego występów, jak np. to, że w 815 wygranych wyścigach prowadził od początku, w 67 wygrał, gdy startował z tylnej pozycji, a tylko 36 - gdy w czasie wyścigu zdarzyło się, że ktoś go wyprzedził. 42 razy wygrał z powodu kolizji rywali na torze, czy podobnych wypadków. W zawodach pojedynczych rydwanów 92 razy wygrywał główne nagrody, w tym 32 razy warte 30 tys., 28 razy - 40 tys., a 29 razy - 50 tys. sestercji.

Spośród jego koni znane są imiona tych, z którymi wygrał co najmniej 100 wyścigów: Abigeius, Cotynus, Galata, Lucidus i Pompeianus.

W 147 roku kibice wyścigów rydwanów i inni zawodnicy sfinansowali powstanie inskrypcji z okazji przejścia Dioklesa na emeryturę, w wieku 42 lat, uznając go za mistrza wśród woźniców rydwanów. We współczesnej Hiszpanii uznawany jest za pierwszego sportowca pochodzącego z tego kraju, poświęcono mu powieść (El auriga de la Hispania), wydaną w 2004 roku.



MH - INTERNATIONAL

Mira Habina

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)

720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126



PHOENIX
MEDICAL SUPPLY SPECIALISTS

HQAA Accredited Durable
Medical Equipment
& Medical Supplies Store
in Denver, Colorado

We accept Medicaid
+ Medicare



ZAPRASZAMY:
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK
10.00 - 18.00
7950 E Mississippi Ave unit D,
Denver, CO 80247

303-747-7189

OFERUJEMY:

- Monitory do sprawdzania poziomu glukozy we krwi
- Monitory ciśnienia krwi i termometry
- Laski i kule, buty zdrowotne
- Chodziki & wózki inwalidzkie
- Baseny sanitarne
- Obuwie i wkładki dla diabetyków
- Odżywki dojelitowe
- Systemy podgrzewaczy na podczerwień
Infrared Heating Pad Systems
- Sprzęt i materiały do nebulizacji
Nebulizer Equipment & Supplies
- Transcutaneous Electrical Nerve
Stimulators (TENS)
- Siedzenia i poduszki do wózków
inwalidzkich i WIELE WIĘCEJ

OFERTA SPECJALNA:
witaminy, kosmetyki koreańskie,
suplementy diety,
w tym kawior z dzikiego łososa:
tylko \$35/500 gr.



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686

Aga8686@gmail.com

**DREAM
HOMES
COME IN
ALL SIZES.**

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Mówię po Polsku

Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

westerra
CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360



EURO
Deli and Market
719.528.1285

Zapraszamy na zakupy spożywcze:

produkty polskie i europejskie
wybór wędlin & ryb & przetworów
dania mrożone
nabiał i pieczywo
słodczyce & herbaty
I WIELE INNYCH



zapraszamy:

pon-pt 10.00 - 19.00

sb: 10.00-18.00 & nd: 10.00 -17.00

**4329 N Academy Blvd,
Colorado Springs, CO 80918**

Polska Szkoła w Denver

Dziękujemy naszym Sponsorom!

MAGDALENA FLYNN



Sponsorzy i Rada Pedagogiczna Polskiej Szkoły w Denver przy parafii pw. św. Józefa: od lewej: Kinga Zabron, Małgorzata Grondalski - Dyr. Szkoły, Agnieszka Bakłażec, Ania Głowacki, Ania Srebro, Jacek Głowacki, Joanna Sobczak, Ewelina Kędzierski, Ewa Sosnowska-Burg, Ania Spencer, Kasia Budek-Sullenberger
Zdjęcia: Marzena Jarosz

7 lutego 2021 roku mieliśmy zaszczyt gości naszych Sponsorów na uroczystości oficjalnego podziękowania za wspieranie Polskiej Szkoły. Przy smacznym poczęstunku przygotowanym przez Radę Rodziców mieliśmy szansę na osobiste podziękowanie za ich hojny dar wspomagający funkcjonowanie szkoły. Ich pomoc finansowa pozwoli, między innymi, na zakup nagród książkowych dla uczniów, ulubionych poczęstunków takich jak pizza czy pączki, które zawsze wywołują uśmiech na twarzach dzieci oraz motywują ich do dalszej nauki języka polskiego w naszej szkole. Dziękujemy jeszcze raz!

Wiadomości z 6 klasy

Wszyscy uczniowie pracują bardzo wytrwale nad doskonaleniem płynności języka polskiego w piśmie, mowie i czytaniu. Podczas lekcji języka polskiego przeczytaliśmy oraz omówiliśmy „Latarnika” Henryka Sienkiewicza, a obecnie jesteśmy

skupieni na czytaniu i opowiadaniu ciekawej, współczesnej książki jaką jest „Czerwone krzesło” Andrzeja Maleszki. Uczniowie co tydzień poświęcają także czas na doskonalenie odmiany rzeczowników przez przypadki, ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, które wspomagają rozwój płynnej znajomości języka polskiego.

Lekcje historii wpływają na naukę o ważnych wydarzeniach, które wpłynęły na obecny stan nie tylko Polski, ale także między innymi Ameryki. Uczniowie poznali sylwetkę Tadeusza Kościuszki, który jest także wybitnym bohaterem w historii Stanów Zjednoczonych. Ważnymi tematami omawianymi podczas lekcji były między innymi demokracja szlachecka, wolna elekcja czy ustanowienie konstytucji Polski, która była drugą na świecie po USA, oraz Potop Szwedzki. Żywimy nadzieję, że uczniowie będą dalej kontynuować z zaangażowaniem naukę historii Polski i języka polskiego.



Polska Szkoła w Denver



Sponsorzy Polskiej Szkoły w Denver:

Platynowi:

- DELVE - Grzegorz i Iwona Sobiech
- HomeSmart - Jacek Głowacki
- Polish Language School - Dorota Badiere
- SK Construction - Sławomir Kędzierski
- SGT Electric - Sławomir Gołąbek



JACEK GŁOWACKI - REALTOR
 DIRECT: 303.356.1693
 EMAIL: JACEKADAFI@YAHOO.COM
 INVESTMENT PROPERTIES SPECIALIST

Polish Language School
 proszę błędy gramatyka przepraszam
 gramatyka przepraszam Kaszuby
 pl.school.colorado@gmail.com

SK Construction LLC
 Sławomir Kędzierski
 971 406 5240
 constructionsk.com

Slawek Golabek - Licensed & Insured
 720 435 3031
 Electrical, Plumbing, Heating, Cooling

KUZBIEL
 INSURANCE BROKERS
 TEL: 720.351.2066 FAX: 866.431.4124
 INFO@KUZBIELINSURANCE.COM.
 1930 SHERMAN STREET DENVER, CO 80203

Adobe Homes Realty
Joanna Sobczak, GRI
 Managing Broker/Owner
 720-404-0272

Ewa Sosnowska Burg
 HomeSmart Realty Group
 ewa@ewarealty.com
 Ph:303-888-0545

ANNAS PROPERTIES
ANNA GŁOWACKI
 REALTOR®
 720.227.1829 ANNASPROPERTIES.COM

Kasia M Kolodziejaska
 Financial Representative
 (303)347-8250
 Take charge of your future
 www.countryfinancial.com/kasia.kolodziejaska
 kasia.kolodziejaska@countryfinancial.com
 Address: 2329 W Main St # 202
 Littleton Co, 80120

Homa Rickert CPAs
 provide Accounting and Tax Services in Colorado
Aga Homa-Rickert
 303.667.6814
 Usługi Księgowe
 Usługi Podatkowe
 Doradztwa Biznesowe

KASIA BUDEK- SULLENBERGER
 ePro, ABR, MCNE
 Broker Owner/Realtor
 303-870-3303
HUMBLE BEE REALTY
 Kasia@HumbleBeeRealty.com
 HumbleBeeRealty.com

Amber COUNSELING
 Terapia dla młodzieży i dorosłych.
 SPECJALNOŚĆ:
 uzależnienia, traumy
 oraz zaburzenia nastroju.
 720-323-6284
 Denver

thermomix
Ania Srebro
 Konsultantka
 720-707-9101



Złoci:

- Kuzbiel Insurance - Daniel Kuźbiel
- Adobe Homes Realty - Joanna Sobczak
- HomeSmart Realty - Ewa Sosnowska Burg
- Home Smart Realty - Anna Głowacki
- Country Financial - Kasia Kołodziejaska
- Homa Rickert CPA - Aga Homa Rickert



Srebrni:

- Humble Bee Realty - Kasia Budek-Sullenberger
- Amber Counseling - Agnieszka Baktażec
- Thermomix - Ania Srebro

Brązowi:

- MH International - Mira Habina

Mira Habina
 Notary Public
 Polish Language Translator
 720-331-2477
 mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
 Highlands Ranch
 Colorado 80126

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Z optymizmem wchodzę w trzeci miesiąc 2021 roku. Mimo, że temperatury w ciągu ostatnich kilku tygodni były bardzo zimowe to z wielką nadzieją witam marzec z kilku prostych powodów. Pierwszy z nich to 8 marca - Święto Kobiet, święto Pań, dzień, w którym my kobiety czujemy się wyjątkowo i z pewnością możemy głośno o tym mówić. Uwielbiam Dzień Kobiet, kojarzy mi się z tulipanami, goździkami i... rajstopami jeszcze z czasów komuny. Fajne czasy, na pewno pamiętne i wyjątkowe chwile dla wielu z nas. Drugą ważną datą, która dotyczy mojej osoby jest dzień moich urodzin i szczególnie więzi z moją mamą, która wydała mnie na świat i wychowała na osobę, którą jestem. Wykształciła mnie, po czym wypuściła w świat, który każdego dnia mogę doceniać, cieszyć się nim i zdobywać coraz to nowsze doświadczenia w różnych dziedzinach. I wreszcie trzecią, ostatnią marcową datą jest nadejście wiosny. Tradycyjne w Polsce topienie Marzanny symbolizuje pożegnanie zimy i celebrację przyścia wiosny. Za tym idzie zmiana czasu na wiosenny: czyli dłuższe dni, dłuższe wieczory kosztem krótszej nocy. Marzec to fajny miesiąc!

Nasz marzec to też nowe smaki i nowinki sklepowe. Wirtualnie zaproszę was na mój tort urodzinowy wraz z przepisem oraz zaserwuję wam przepyszne, kolorowe nadziewane cukinie. Startujemy!

Sklep Walmart pozytywnie nas zaskakuje, gdyż systematycznie wprowadzają coraz to fajniejsze produkty bezglutenowe. Smaczne dla każdego podniebienia i brzuszka oraz zachęcająco wyglądające. Nowe tortille od firmy "Befree" są wielosmakowe, delikatne i co najważniejsze bezglutenowe. Świetne na wiosenne przekąski, lunchy tudzież na obiadowe przystawki. Inne godne polecenia produkty to 4 rodzaje placków quinoa z nasionami chia, są też wielozłazniste (multigrain) oraz o smaku słodkiego ziemniaka, banana i jabłka.

Kolejna propozycja to chlebki ryżowe, w kształcie kwadratu i bardzo cienkie. Od lat kupuję zwykłe okrągłe różowe wafle, które są smaczne, ale ich grubość nie nadaje się na kanapkę. Natomiast te cienkie wafelki-chlebki ryżowe są rewelacyjnie przystosowane do kanapek i przekąsek, świetnie sprawdzają się jako dodatek do sałatek czy suchy prowiant na szybką przekąskę. Poza tym nie kruszą się jak te okrągłe - zatem polecam produkt Ultra Thin Rice Cake Square firmy Paskesz, pochodzącej z Czech. Mogą zastąpić zwykły codzienny chleb i są naprawdę lekkie.

Teraz Kochani zapraszam was na wspólny obiad - podam przepis i mam nadzieję, że wspólnie w dobrym humorze wirtualnie skosztujemy go w miłej atmosferze.

Wiosennie:

Cukinia nadziewana i zapiekana

- cukinie zapiekane
- cukinie zielone i żółte



- mięso mielone (wieprzowe lub wołowe)
- cebula
- pieczarki
- ser pleśniowy ser parmezan
- przecier pomidorowy
- kolorowa papryka
- sól, pieprz, słodka papryka
- niewielka ilość masła

Cukinie myjemy przekrawamy wzdłuż, ostrożnie wydrążamy środki, które kroimy w kostkę. Na patelnię nakładamy niewielką ilość masła, siekamy drobno czosnek, cebulkę i pieczarki - smażymy. Po czym dorzucamy mięso mielone oraz wydrążone przez nas środki cukinii. Smażymy poprawiając przyprawami i dobrze mieszamy. Niewielką ilość przecieru pomidorowego łączymy z naszym farszem, następnie nakładamy na wcześniej wydrążone tódeczki z cukinii. Wstawiamy do pieca na 360F i pieczemy około 35 minut bez przykrycia.

Po 25 minutach posypujemy nasze cukinie parmezanem oraz niewielką ilością sera pleśniowego, jeśli oczywiście takowy lubicie. Przyrządzone cukinie rewelacyjnie smakują z pieczywem czosnkowym lub ziemniaczkami zapiekany w piecu. (Na te ostatnie przepisy podawałam we wcześniejszych artykułach). Talerz dekorujemy kolorowymi papryczkami pokrojonymi w krążki. Całość można polać sosem guacamole lub range. Lekki, kolorowy zawrót głowy, ale i pożywny, zdrowe danie dla głodnego brzuszka. Cukinie nadziewane z mojego przepisu smakują tak samo dobrze zarówno na ciepło jak i zimno. Mam nadzieję, że nas wspólny obiad smakował wam i wróćcie do tego przepisu jeszcze nie raz.

Po obiedzie czas na deser wcześniej wspominałam wam, że będzie tort bezglutenowy, waniliowo-orzechowy

z masą z bitych śmietany, dodatkiem mascarpone i owoców. Wydawałoby się, że przyrządzenie tortu zabiera mnóstwo czasu, ale w tym przepisie samo przygotowanie nie jest czasochłonne; pieczenie to 25 minut, natomiast wykończenie tortu zajmuje około 25 minut. Pracę wynagrodzi wam delikatny, aksamitny, rozkosznie pyszny smak. Zakasujmy rękawy i zabierzmy się do tworzenia mojego tortu urodzinowego.

Tort dla Kasi

- 5 jajek
- 3 żółtka
- 1/2 szklanki cukru
- 3/4 szklanki mąki ryżowej

Uwaga: jajka na biszkopt muszą mieć temperaturę pokojową. Oddzielamy białka od żółtek. Białka ubijamy na sztywną pianę dodając po troszeczku cukru, a gdy piana będzie już lśniąca dodajemy kolejno po jednym żółtku. Następnie masę ubijamy około trzech minut. Mąkę

żółtka miksujemy z cukrem, dodajemy proszek do pieczenia, bułkę tartą i zmielone orzechy. W osobnym naczyniu ubijamy pianę z białek, w momencie, kiedy zrobi się lśniąca, mieszamy ją bardzo delikatnie z masą orzechową. Pieczemy 55 do 65 minut w temperaturze 365F. Po upieczeniu i wystygnięciu przekrajamy na dwie części.

Masa do tortu

- 250 g serka mascarpone
- 400 g śmietany kremówki
- 3-4 łyżki cukru pudru

Wszystkie składniki na naszą masę miksujemy w mikserze aż do uzyskania gęstego kremu. Pamiętajmy, że ser i kremówka muszą być bardzo zimne - prosto z lodówki. Pod koniec miksowania, do naszego kremu możemy dodać kolory do barwienia żywności lub kilka łyżeczek mocno zaparzonej kawy albo niewielką ilość kawy mielonej. W zależności, co kto lubi - może sobie dopieścić swój krem. Nasze upieczone biszkopty będziemy nasączać alkoholem lub parzoną kawę w zależności od preferencji. Można użyć małej łyżeczki od herbaty i polewać wierzch ciasta alkoholem, naparem z kawy czy ponczem lub smarować go w specjalistycznym kuchennym pędzlem.

Na tak przygotowane ciasto możemy rozsmarować powidła śliwkowe, ewentualnie malinowe, ponieważ mają one w sobie kwas, który złamie słodkość naszego tortu. Powidła nie są konieczne, więc jeśli ich nie używamy, to na ciasto rozprowadzamy wcześniej przygotowany krem. Na krem układamy kolejny krążek ciasta i tak dalej i tak dalej. Dekorujemy wedle swojego gustu używając owoców, ciastek, czekolady, kakao czy kawy. Mój tort ozdobiłam bezglutenowymi ciasteczkami Lady Finger, które zakupiłam online. Jestem pewna, że nasz wspólny tort, który wykonaliśmy dzisiaj jest przepyszny. Teraz spróbujemy go wspólnie oczywiście śpiewając 100 lat mojej... jakże zwariowanie skromnej osobie.

Kochani, tak bardzo cieszę się, że mogę spotykać się z wami co miesiąc, że możemy wspólnie doświadczać przygód kulinarnych, tworzyć smaki zapachy i co najważniejsze być zdrowym dzięki temu jaką kuchnię prowadzimy. Życzę wam, aby marzec był radosnym, dobrym i zdrowym miesiącem. Życzę by wasze brzuszki były zdrowe i zadowolone napetnione smacznościami, witaminami i tym to lubicie jeść najbardziej. Cieszę się, że wspólnie możemy powitać wiosnę i mam nadzieję, że będziemy celebrować ją w słoneczny i serdeczny sposób. Pozdrawiam was wszystkich, dziękuję za wasz czas, dziękuję za wspólnie przygotowany urodzinowy obiad i tort, dziękuję, że jesteście. Ściskam z całych sił i do usłyszenia w kwietniu.

kasiacol@gmail.com



przesiewamy przez sitko i bardzo delikatnie mieszamy z naszą masą jajeczną - najlepiej szpatułką. Wykładamy na formę o średnicy 23 do 25 cm, pieczemy około 25 minut w temperaturze 350 F. Upieczony biszkopt studzimy i przyklejamy na dwa lub trzy tzw. cukerniczo „blaty” - czyli krążki.

Biszkopt orzechowy

- 300 g zmielonych orzechów (włoskie lub laskowe)
- 8 jajek
- 250 cukru pudru
- dwie łyżeczki bułki tartej bezglutenowej
- jedna łyżeczka proszku do pieczenia

Polski Klub w Denver

Drodzy Członkowie i Przyjaciele Polskiego Klubu w Denver



Członkowie PKD - 8 listopada 2020 r

Od ponad roku trwają spory w Polskim Klubie w Denver. Duża część Polonii ma okazję przyglądać się temu konfliktowi na zebraniach członkowskich na ZOOM-ie, na stronach polonijnych FB oraz w tej w gazecie. Żadna ze stron konfliktu nie ma zamiaru odpuścić, co prowadzi jedynie do coraz większego podziału na „MY” i „WY”. Pod koniec stycznia b.r. Krystian Żelazny zaproponował rozwiązanie konfliktu - spotkanie pojednawcze. „Za” lub „Przeciw” tej propozycji można było się wypowiedzieć na stronie internetowej założonej przez Kingę Rogalską. Głosów „przeciw” nie było, a „za” pojednaniem opowiedziało się 179 osób. Jest to bardzo dobry wynik. Pokazuje on, jak wielu Polaków leży na sercu dobro Klubu i chcieliby w końcu spokoju. Wśród osób, które opowiedziały się za tym, aby doszło do spotkania pojednawczego jest wiele znaczących nazwisk. Są to m.in. przedstawiciele wszystkich organizacji polonijnych, Konsul Honorowy RP w Kolorado, byli prezydenci Klubu, wieloletni i zasłużeni jego członkowie. Szkoda, że obecny Zarząd nie wyraził chęci przystąpienia do rozmów i próby pojednania. Wyjaśnienie problemów, które nas dzielą byłoby szansą na wspólne odrodzenie dla Klubu, którego przyszłość wskutek nawarstwionych konfliktów jest coraz bardziej zagrożona.

Zwracamy się tutaj z apelem do aktualnej pani prezydent PKD: Prosimy jeszcze raz przemyśleć propozycję spotkania mediacyjnego dla wspólnego dobra Klubu i Polonii w Denver.

Następne zebranie członków Klubu odbędzie się 14 marca (mamy nadzieję, że w siedzibie PKD) o godzinie 14.00.

Przypominamy również, że zbliża się ostateczny termin odnowienia członkostwa. Możecie tego Państwo dokonać na stronie internetowej <https://www.polishclubofdenver.com>, wysyłając czek na adres Klubu lub wptacając podczas marcowego zebrania.

Członkowie Polskiego Klubu w Denver:

Jolanta Dębski
Iwona Mazurek
Katarzyna Majkut-Szuta
Jacek Pajka
Kinga i Krzysztof Rogalscy
Anna Srebro
Jolanta i Jan Szapiel
Przemek Rupnowski
Anna Trzeciak

PROPOZYCJA ZEBRANIA POJEDNAWCZEGO PKD

Od ponad roku w głównym ośrodku naszej lokalnej społeczności jakim jest Klub Polski w Denver toczy się bardzo szkodliwy nam konflikt. Nikogo nie trzeba przekonywać do tego, iż taka sytuacja powoduje tylko i wyłącznie destrukcję, która do niczego dobrego nas nie prowadzi.

Uważam, iż nadszedł ten właściwy moment, aby doprowadzić do pojednania i właśnie te trudne nam czasy przejść w zjednoczeniu Polaków na obczyźnie, któremu od lat służył nasz Klub.

Wychodzę z założenia, iż każda ze stron chce dla PKD jak najlepiej. Zasada domniemania dobrej wiary. Wiele animozji, przeszkód, wynika często z głupich nieporozumień, braku bezpośredniej rozmowy. Dlatego wzywam tutaj Was, byście zasiedli przy jednym stole i doszli do porozumienia.

Sam uważam się za osobę neutralną w tymże konflikcie, wszak bardzo zaangażowaną ku doświadczeniu do pojednania. Mam znajomych zarówno z jednej jak i drugiej strony. Z racji wykształcenia znam się trochę na arbitrażu (ukończone studia doktoranckie na Katedrze Prawa Konstytucyjnego, szereg publikacji naukowych). Dlatego proponuję, aby każda ze stron wyznaczyła maksymalnie 5-osobową delegację (unikniemy dzięki temu zbędnego chaosu spowodowanego za dużą liczbą chętnych dysputantów), które zasiadłyby przy jednym stole w budynku Polskiego Klubu w Denver i przy moim arbitrażu postarały się o przystawione dogadanie się ze sobą pro publico bono. Wyrok arbitrażu stałby się ostateczny.

Termin spotkania ważne, aby został wyznaczony na jeden z najbliższych weekendów, np. w pierwszym lub drugim tygodniu lutego. Za dużo czasu już straciliśmy na niepotrzebne waśnie. Im szybciej dojdziemy do konsensusu, tym większy pożytek przyniesie to naszej Polonii. Wierzę gorąco, iż Pani Prezes Agnieszka Nałęcz-Gęmbicka przystanie na wyżej zaproponowane warunki i udostępni salę Klubu w celu odbycia postępowania arbitrażowego. Czekam tutaj na pozytywny odzew obu zwaśnionych stron.

- Krystian Żelazny
styczeń 2021



Zapiski nie tylko kalifornijskie



Historia pisana końskimi kopytami

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Postać, której poświęcony jest niniejszy tekst, nie była związana ze Stanami Zjednoczonymi w jakiś bliższy sposób. Była naturalnie związana z Polską, i to w sposób piękny. To jedna z tych osób, które pozostają w człowieku mimo upływu lat, a ich dokonania i niezwykle doświadczenia sprawiają, że chętnie się do nich wraca. Do mnie przemówiła na kilka sposobów - przez miłość do koni, przez barwne historie, przez losy poplątane. No i na półszczęśliwy koniec. Mowa o generale Michale Gutowskim.

Od dziecka pasją jego były konie. W wywiadzie przeprowadzonym w Łącku, gdzie pan Generał prowadził szkolenie jeździeckie w 1999 r., wspominał swoje hippiczne początki - pierwsze zdjęcie na koniu (czy może raczej kucu) zrobiono mu, kiedy miał ledwie 11 miesięcy! W domu państwa Gutowskich, zgodnie z wolą głowy rodziny, nie było dyskusji - każde z pięciorga rodzeństwa musiało umieć jeździć konno i zajmować się końmi! W wieku 7 lat Michał (oraz pozostali bracia i siostra) otrzymali w prezencie kozackie kuce, które ojciec dla

jeździectwo wpisywało się znakomicie. Jako 10-latek przystąpił jako ochotnik wspólnie ze starszym o 2 lat bratem Andrzejem do formującego się w Kaliszu 203 Pułku Ułanów. Trwała wojna polsko-bolszewicka i bracia za wszelką cenę chcieli wziąć udział w walkach pomimo wyraźnego matczynego nakazu powrotu do domu. Kiedy wieści o ruchach wojsk bolszewickich w kierunku Warszawy dotarły do Kalisza, pułk otrzymał rozkaz wyruszenia do Ciechanowa. Chłopcy doskonale obeznani z końskimi rytuałami skryli się w pociągu wojskowym w wagonie wypełnionym sianem dla koni. Szybko odkryci przez ułanów wysadzeni zostali w pobliżu posiadłości rodziców - ku wielkiemu swemu rozżaleniu. Na tyle wielkiemu, że jak później wspominał pan Generał „ryczał przez całą drogę do domu z żalu, że nie weźmie udziału w wojennej kampanii przeciwko bolszewikom”.

poprzedzających olimpiadę.

W 17 Pułku Ułanów, do którego trafił po zakończeniu Szkoły Oficerskiej, pan Generał spotkał wielu konkurentów o tytuł najlepszego jeźdźcy czy skoczka. Rywalizacja trwała od chwili przybycia do Leszna, jednak wszystkie jeździeckie spory rozstrzygane były po dżentelmeńsku. Trzeba zaznaczyć, że postawę dżentelmena i ponadprzeciętny dar zjednywania sobie ludzi pan Generał zachował do końca. Niezwykle szarmancki wobec pań, z humorem podchodził do siebie i życia. Wiele osób, które znały go dobrze wspomina do dziś, iż przebywanie w jego towarzystwie stanowiło nie lada przyjemność, zawsze podnosiło na duchu, dodawało animuszu i... było szalenie edukacyjne, bowiem pan Generał chętnie dzielił się swoimi wspomnieniami. Bez wątplenia zarówno rodzinne wychowanie, jak i oficerskie rytuały przyczyniły się do tego, jakim człowiekiem pan Generał pozostał przez całe swe życie.

W Szkole Kadetów we Lwowie Generał Gutowski przeżywał swe pierwsze zawody jeździeckie. Wspominał, jak podczas nich startował dwa razy - pierwszy przejazd zakończył się już na pierwszej przeszkodzie, doskonale dotąd skaczący koń stanął tuż przed nią, a sparaliżowany treścią jeździec szybko zawrócił do stajni. Drugi przejazd na innym koniu poszedł wyśmienicie. I chyba te właśnie doświadczenia spowodowały, że przyszły generał obiecał sobie trzy rzeczy, które w życiu zrealizować musi: że zostanie członkiem polskiej kadry olimpijskiej, że będzie dowodził pułkiem i że zdobędzie Virtuti Militari. Rzadko się zdarza, że dziecięce marzenia spełniają się w pełni, ale w jego przypadku dzięki wielkiemu talentowi i konsekwencji, powiodły się w stu procentach.

Generał Gutowski często wspominał jeździeckie, przyjacielskie potyczki, jakie odbywały się w stajni w Grabowie na Pomorzu. Stajnia, która specjalizowała się w wyścigach konnych, była własnością prywatną grupy oficerów Pułku, a szefował jej emerytowany wówczas podpułkownik Wacław Wysocki (prawdopodobnie również był oficer 17 Pułku Ułanów). Co ciekawe niewielka stajnia odnosiła prawdziwe sukcesy - poza regionalnymi zawodami jeździeckimi, pokazywano wspaniałe umiejętności jeźdźców i koni na torze w Warszawie. W 1928 r. Warszawskie Derby wygrał koń Karat, a w 1931 r. Beirut - oba ze stajni w Grabowie. Wraz z pojawieniem się w Lesznie generał Gutowski, jak i wielu innych jego przyjaciół



Hrubieszów, październik 1936 r. - Przewodniczący Komisji Technicznej przy zarządzie Hrubieszowskiego Klubu Jeździeckiego porucznik Michał Gutowski na klaczy Jasiolda II w skoku przez przeszkodę | Fot: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Hrubieszów, 1934 r - Generał Stanisław Grzmot-Skotnicki gratuluje zwycięstwa w zawodach porucznikowi Gutowskiemu | Fot: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Polska ekipa jeździecka podczas parady na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie, sierpień 1936 r - od lewej rotmistrz Wilhelm Lewicki, rotmistrz Tadeusz Sokółowski, porucznik Stanisław Czerniawski i porucznik Michał Gutowski | Fot: Narodowe Archiwum Cyfrowe

A mówiąc dokładnie, o generale brygady Michale Mieczysławie Wojciechu Gutowskim herbu Ciołek, który był synem rodziny szlacheckiej, korzeniami swoimi sięgającej trzynastego wieku. Urodzony 14 września 1910 r. w Maciszewicach pod Sieradzem, był dzieckiem Bronisława i Marii z Jażdżewskich. Gimnazjum kończył w Poznaniu, w wieku 13 lat trafił do Pierwszego Korpusu Kadetów we Lwowie, gdzie zrobił maturę. Jako wybitny młody jeździec trafił do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył w 1930 r., otrzymawszy promocję na stopień podporucznika. I jako podporucznik przydzielony został do 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Lesznie.

nich zakupił. Sami musieli się nimi zajmować, sami ułożyć, a żeby nie było za łatwo, to początkowo jeździli na nich wyłącznie na oklep. We wspomnieniach pana Generała do końca pozostał charakter jego kuca (wdzięcznie nazwanego w ślad rewolucji bolszewickiej Bolszewik), który nie chcąc się poddać, dzielnie zrzucił swojego małego właściciela po kilka razy na dzień. Dopiero po kilku miesiącach ojciec zgodził się na zatrudnienie trenera, który pomógł ułożyć konie i doksztalcił młodych jeźdźców.

Dom przepiękny był patriotyczną atmosferą, młody Michał wyrastał więc w romantycznej potrzebie walki o Ojczyznę, w którą

polskiego jeździectwa, był siedzibą Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Wszyscy kawalerzyści (polscy, ale Centrum szkolilo również oficerów z zagranicy) przeszli szkolenie właśnie w Grudziądzu i to tam wyluskowano najlepsze hippiczne talenty. Pan Generał był praktycznie nie do pokonania - wygrywał wszystkie ważniejsze zawody jeździeckie w Polsce, zatem nawet po ukończeniu Szkoły Podchorążych wielokrotnie wracał do Grudziądza na kolejne szkolenia w siodle. Tuż przed X Igrzyskami Olimpijskimi, jakie odbyły się w Berlinie w 1936 r., spędził tam wiele tygodni na zgrupowaniu polskiej reprezentacji jeździeckiej, do której został włączony po pięknych zwycięstwach z lat

oficerów, trafił pod skrzydła podpułkownika Aleksandra Radwan-Pragłowskiego, który w 17 Pułku Ułanów pełnił służbę dowódcy w latach 1929-1936. Sam ponadprzeciętny jeździec (dwukrotny zdobywca przechodniego pucharu Prezydenta RP), szczególnie nacisk kładł na wyszkolenie hippiczne, strzelectwo i oczywiście wyszkolenie bojowe. Spod jego ręki wyszli najlepsi dowódcy i zdobywający jeździeckie floo oficerowie. Generał Gutowski był jednym z tych, którzy odznaczyli się zarówno wspaniałymi umiejętnościami w jeździe konnej, jak i wybitnymi zdolnościami dowódczymi. Doceniono to dwukrotnie go awansując jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. W 1932 r. otrzymał

Zapiski nie tylko kalifornijskie

awans na porucznika. Na początku 1939 r. został mianowany rotmistrzem i dowódcą szwadronu.

Ostatni dowódca Pułku płk Ignacy Kowalczewski pisał o swym podwładnym: „Bardzo zdolny i inteligentny. Przedstawia sobą idealny typ dowódcy kawalerii na wojnie, z ogromną fantazją, wściekłą odwagą i ryzykiem. Bardzo szybko orientuje się w sytuacji bojowej oraz szybko i trafnie decyduje. W każdej walce, także sportowej przejawia zacięty opór i nie zraża się niepowodzeniami. Bardzo dobry instruktor i dowódca plutonu. Bardzo dobry jeździec i instruktor jazdy konnej. Zalicza się do oficerów wyróżniających się ze względu na talent dowódczy, wybitne zdolności ogólne i obowiązkowość w pracy”. W 1933 r. wówczas porucznik Gutowski otrzymał zaproszenie na zawody jeździeckie do Warszawy. Jak wspominał, musiał podjąć bardzo trudną decyzję - z jednej strony kusily go wielkie zawody i ogromna szansa, z drugiej zdawał sobie sprawę, że umiejętności jego samego, jak i jego koni mogą nie być wystarczające w konfrontacji z otoczeniem i specyficzną atmosferą konkursów hippicznych tej rangi. Pamiętał doskonale gorzkie uczucie porażki ze Lwowa. Poprosił zatem ppłk. Pragłowski, by ten zaszczyt przełożyć do czasu, kiedy będzie pewien swoich osiągnięć. Rok później wystartował w Warszawie w międzynarodowym konkursie otwarcia (obok jeźdźców z Polski startowali Niemcy, Włosi i Francuzi), w którym brał udział młode konie, które do tej pory nie wygrały jednej z trzech pierwszych nagród. W konkursie drużynowym oficerowie wraz z generałem Gutowskim wygrali jedną z nagród, pan Generał wygrał też konkurs indywidualny. Ku uciesze młodych kawalerzystów poza pucharem otrzymali również po całusie od pięknej blond dziewczyny. Już po powrocie do Polski pan Generał wspominał tę chwilę w wywiadzie dla niezapomnianego redaktora Bogdana Tomaszewskiego. Powiedział wówczas: „Dla mnie był to najprzyjemniejszy moment w całej mojej karierze jeździeckiej!”

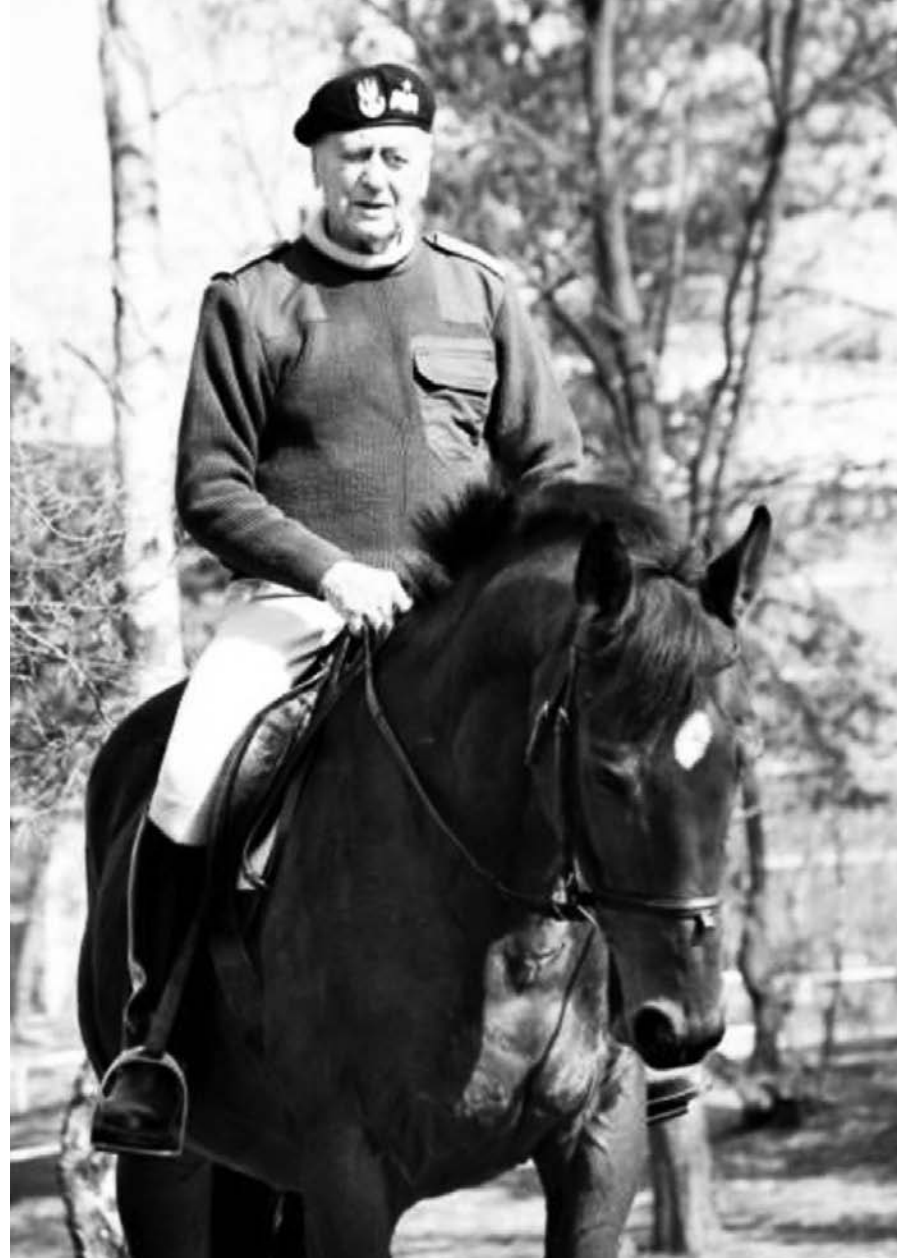
Od występów na Warszawiance na dobre rozpoczęła się kariera sportowa Generała. Miał cztery wspaniałe konie, zapraszano go zatem do udziału w zawodach największej rangi w Europie. Startował obok mistrzów - poruczników Czerniawskiego, Lewickiego i Szoslanda, którego uważał za swojego najlepszego trenera, a udział w zawodach w jego towarzystwie traktował jak wielkie wyróżnienie. W latach 1934-39 Generał Gutowski z powodzeniem startował i wygrywał wielokrotnie zawody w Polsce, ale także z sukcesem brał udział w Pucharze Narodów w Niemczech, Lotwie, Estonii, Belgii i Szwajcarii. W styczniu 1936 r. wspaniałe wyniki młodych oficerów zauważono - porucznik Czerniawski i podporucznik Gutowski zostali odkomenderowani do Centrum Wyszkożenia Kawaleryjskiego w Grudziądzu, gdzie szkoliła się polska kadra olimpijska. Pierwsze z marzeń dziecka zaczęło się spełniać.

Pięczę nad przyszłymi olimpijczykami objęły stawy polskich sportów konnych, między innymi major Królikiewicz, zdobywca brązowego medalu olimpijskiego w skokach w 1924 r. Do WKKW, czyli Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego przygotowywał olimpijczyków rotmistrz w stanie spoczynku Leon Koń. Komendantem Centrum był pułkownik Tadeusz Komorowski.

Pierwsze tygodnie 1936 r. były dla Generała Gutowskiego wyjątkowo trudne i właściwie jego marzenia o zostaniu olimpijczykiem stanęły pod wielkim znakiem zapytania - w wyniku wypadku złamał lewe udo, zgnieceniu uległa klatka piersiowa, pękła czaszka. Cudem chyba nazwać należy fakt, że po trzech miesiącach spędzonych w szpitalu wypisał się na własną prośbę i wkrótce powrócił na treningi. Jeszcze przed Igrzyskami w Berlinie startował i wygrywał zawody w Warszawie i Gdyni. Spośród jego koni najlepiej spisywała się klacz Warszawianka i to ona pojechała z Generałem do Berlina.

Najważniejszy moment w karierze jeździeckiej pana Generała nastąpił, kiedy w Berlinie zagrano Mazurka Dąbrowskiego. Polska drużyna wśród reprezentacji 21 państw wywalczyła w Berlinie srebrny medal w WKKW i choć pan Generał w tym konkursie nie startował, a konkursu skoków nie ukończył (po dwunastu pięknie skoczonych przeszkodach, Warszawianka nie podeszła do przeszkody wodnej), szalenie dzielił radość kolegów. Dla młodej Polski, dla której był to 4 występ na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w historii, ten wynik i tak był olbrzymim sukcesem. Ze względów ekonomicznych polscy olimpijczycy nie pojechali na igrzyska do Los Angeles w 1932 r. Kiedy po igrzyskach w Amsterdamie Niemcy, Włosi, Holendrzy czy Francuzi niemal natychmiast rozpoczęli

Tymczasem w Lesznie wówczas rotmistrz Michał Gutowski objął dowództwo pierwszego szwadronu. Kiedy we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, Generał Gutowski wraz ze swoim oddziałem patrolował tereny przygraniczne w okolicach Zbąszynia. Kolejne rozkazy oznaczały konieczność przedzierania się do Konina, Turka, Uniejowa, Kutna i Łowicza. Pod Uniejowem na rozkaz generała Abrahama szwadron rotmistrza Gutowskiego zaatakował niemiecki motocyklowy oddział zaporowy, który bronił drewnianego mostu. Na widok ułańskiej szarży Niemcy, uzbrojeni w moździerze i karabiny maszynowe, uciekli w popłochu. Dalsze walki oddział Gutowskiego prowadził pod Walewicami, gdzie udało się im wziąć do niewoli 100 niemieckich żołnierzy. Wspierani tam przez



Generał Michał Gutowski, po powrocie do Polski w 1999 r | Fot: www.dobroni.pl

przygotowania do kolejnej olimpiady, Polska swych najlepszych zawodników oddelegowała do szkolenia młodych pokoleń jeźdźców. Kadra olimpijska, powołana na siedem miesięcy przed rozpoczęciem igrzysk, nie zdolała nadrobić tych kilku lat różnicy szkoleniowej. Pomimo niezbyt pomyślnych ogólnych wyników w jeździectwie, polska ekipa bardzo wysoko oceniona została przez Niemców.

Po zakończeniu Olimpiady generał Gutowski poprosił o wycofanie go z reprezentacji i wrócił do macierzystego pułku w Lesznie. Wkrótce potem startował wielokrotnie w różnych zawodach jeździeckich i odnosił spore sukcesy. Niestety Warszawianka nie była już jego podstawowym koniem, przeszła na zastępną emeryturę z uwagi na poważną kontuzję (i jako jedyny koń z polskiej czołówki przeżyła wojnę). Szczęśliwie berlińskie doświadczenia dały do myślenia polskim oficielom i od 1937 r. w Grudziądzu funkcjonowała i szkoliła się stała grupa wyczynowców-oficerów. Niestety ich przygotowania do kolejnych igrzysk przerwała wojna.

15 Pułk Ułanów ponieśli niestety również spore straty, a sam Gutowski został ranny, jednak kontynuował walkę. Po siedmiu godzinach bitwy o Walewice zdobyto wiele cennego uzbrojenia i środków transportu. Za „piękną postawę szwadronu” dziękował Gutowskiemu sam generał Abraham.

Po krótkim pobycie w szpitalu rotmistrz Gutowski dołączył do Pomorskiej Brygady Kawalerii, z którą 19 października dotarł w rejon Kurowa. W obliczu przegranej kampanii wrześniowej i ataku Sowiec na Polskę, oddział zdjął mundury i razem z bronią ukrył je w lasach należących do rodziny Kleniewskich. Gutowski przedarł się do Wielkopolski, gdzie rozpoczął działalność w podziemnej organizacji generała Karaszewicza-Tokarzewskiego. W grudniu 1939 r. został aresztowany przez Niemców i następnego dnia skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Jednak... Niemiecki oficer, który miał wykonać egzekucję, sam był kawalerzystą i podobnie jak Gutowski brał udział w Igrzyskach w Berlinie. Zwołał go z aresztu w uznaniu jego jeździeckiego kunsztu i oficerskiego honoru.

Generał Gutowski dotarł do Warszawy i w marcu 1940 r. rozpoczął działalność w podziemnej organizacji wywiadowczej Muszkieterowie. Z meldunkami w roli kuriera przez Słowację dotarł do Francji, gdzie przyjęto go do 10 Pułku Strzelców Konnych. Wkrótce potem został ewakuowany do Anglii i Szkocji, gdzie szkolił się i walczył w Dywizji Pancernej generała Maczka.

Kiedy w lipcu 1944 r. wojska alianckie wylądowały w Normandii, Gutowski był dowódcą szwadronu pancernego, który brał udział w bitwie pod Falaise. Szwadron Gutowskiego dokończył dzieła unieszkodliwienia wojsk pancernych SS, za tę bitwę generał został odznaczony Krzyżem Walecznych i mianowano go zastępcą dowódcy Pułku Strzelców Konnych. Z nim razem przeszedł szlak bojowy przez Francję, Belgię i Holandię. Od kwietnia 1945 r. oddział specjalny Gutowskiego ruszył na Wilhelmshaven, gdzie zastał go koniec wojny. Został ostatnim dowódcą 2 Pułku Pancernego. Wraz z końcem wojny mianowano go dowódcą obozu oficerskiego, liczącego 6 tys. żołnierzy, w tym dwoma pułkami brytyjskimi. W 1947 r. ewakuowano go do Anglii, a w 1948 r. wyjechał do Kanady.

Powojenne życie oficera nie było usłane różami. Przez kilka miesięcy, by się utrzymać, zatrudnił się w myjni samochodowej. Szczęśliwie stosunkowo szybko rozpoznano w nim olimpijczyka i mógł wrócić do ukochanych koni. Kanadyjczycy nie mieli wielu powodów do dumy w jeździectwie, dlatego Gutowski podjął pracę trenera kadry oficerskiej w WKKW i skokach. Nieco później trenował również kadre cywilną. Jego wysiłki nie poszły na marne - z jeźdźców zupełnie przeciętnych, Kanadyjczycy wyrosli pod czujnym okiem Generała na światową potęgę. W 1968 r. podczas Igrzysk w Meksyku jego wychowankowie wywalczyli złoty medal!

Jak wielu innych polskich oficerów Gutowski nie mógł wrócić do Polski po zakończeniu wojny, jednak starał się odwiedzić ojczyznę. Przy okazji pobytu w 1986 r. otrzymał awans na pułkownika. Wrócił do kraju na dobre w 1999 r. i w tym też roku otrzymał z rąk Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego awans na Generała Brygady.

W dowód zastug bojowych otrzymał Złoty i Srebrny Order Virtuti Militari, Krzyż Walecznych (pięciokrotnie) oraz odznaczenie amerykańskie Legion of Merit i francuskie Croix de Guerre z palmą. Został także odznaczony najwyższym francuskim odznaczeniem - „Legion d’Honneur „(Legią Honorową) oraz Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. I tak ostatnia z dziecięcych obietnic się spełniła.

Kiedy upadła Żelazna Kurtyna generał Gutowski niemal natychmiast wrócił do ojczyzny. W wieku dziewięćdziesięciu lat, nadal prosty jak struna i świetnie się prezentujący, stał się jednym z najbardziej prężnych organizatorów Paradnego Szwadronu Kawaleryjskiego. Został także Sekretarzem kapituły Krzyża Virtuti Militari. Szwadron często brał udział w uroczystościach wojskowych, zwłaszcza w Grudziądzu, gdzie każdego roku organizowano Zjazdy Kawalerzystów. Na jego czele zawsze stawał Generał Gutowski. Dopiero po ukończeniu dziewięćdziesiątego roku życia dał się przekonać do rezygnacji z czynnej jazdy konnej, choć nadal rekreacyjnie posiadał swoich ukochanych koni. Był także częstym gościem szkoleń jeździeckich w całej Polsce i swoistym guru społeczności kawaleryjskiej, „generatem Kawalerii”, jak go nazywano.

Na kilka miesięcy przed śmiercią pana Generała mój przyjaciel odwiedzał go wielokrotnie w nadziei spisania jego wspomnień. Niestety misja się nie powiodła, pan Generał odszedł zanim powstały zrzęby jego biografii. Zmarł 23 sierpnia 2006 r. Został pochowany na warszawskich Powązkach.

Herbata czy kawa?



Bo kochać... nie można kazać

WALDEK TADLA

Aż wreszcie przyszła zima. Ta prawdziwa; śnieżna, mroźna i biała. Dobrze, że tak, bo już myślałem, że dziewicze przebiegnięci będą znowu miały łatwo. Jednak nie, nie tym razem. Tym razem, zanim ich kwieciste lico ujrzy promiennego słońca blask trzeba będzie się poprzebijać. Z pewnością łatwo nie jest penetrować grubo-twardą bryłę śniegu. A swoją drogą, to pomyśleć tylko, że takie małe, delikatne „coś” ma w sobie tyle energii witalnej. Tak niespożyta siła życia i wzrostu, która pozwala w zimowej podróży stawić czoła wszystkim napotkanym przeszkodom i wyzwaniom. Kocham was śnieżne kwiaty i już nie mogę się doczekać by was zobaczyć, tym razem na jawie.

Nad samym ranem rozmarzyłem się, tymczasem trzeba wstawać. Obowiązki wzywają, bo oprócz marzeń muszą też jeść i płacić rachunki. Tak więc do życia, do pracy, do wzrostu - zupełnie jak ten przebiegnięci. Niechętnie opuszczam ciepłe łóżko i udaję się w mroczne świtanie. Dzień też wstaje leniwie. Mroźny poranek iskrzy promieniami wschodzącego słońca. Zwisające sople lodu rozpraszają załamujące się w nich świetliste promienie. Oszronione, krystalicznie twarde stożki, nagle robią się przezroczyste i mokre. Płaczą; kap, kap, kap. Struga gorącej wody - mydło, szczoteczka, pasta do zębów - lustro. Wykrzywiony grymas, sklezione oczy oraz mocno zburzony fryz. Kto to taki? Gorący prysznic pieści moje ciało, gęsia skórka powoli się wygładza, jędrne wargi na powrót czerwienią, a pienne mydło roznosi błogą woń. To jednak ja. Mokre włosy lśnią blaskiem maskującym ich srebrzysty nalot. Włosy. Udaje mi się ich nie suszyć. Pamiętam, jak byłem małym chłopcem wystraszyłem się suszarki. Ktoś powiedział, że jak będę jej używał to z pewnością wylusieję. Dlatego nie używam. Do stylizacji jest tylko odżywka i szybkie czesanie rękami. Na poranne śniadanie jak zwykle pół grejpfruta. Na śniadanie przed wyjściem już więcej; kawa, jajko, awokado, pomidor, grzanka i ząbek czosnku. Następnie jest gulganie, czyli dokładne płukanie gardła miętową wodą, cukierek tic-tac, kurtka, czapka i w drogę. Wychodzę na mróz. Kocham cię mój domu i już nie mogę się doczekać, kiedy do ciebie wrócę. Brrr, zimno.

Aby wyjechać z garażu muszę najpierw odśnieżyć zasy. Czuje się zupełnie jak ten przebiegnięci. W nocy napadało pół metra mokrego śniegu. Łopatuję zawzięcie. Najpierw chodniki, a dopiero potem garażowy podjazd. Szufli ze śniegiem, tym razem nie da się lekko pchać. Trzeba trzy, ciężkie rzuty aby odgarnąć metr białego zatoru. A metrów jest 100. Kątem oka dostrzegam zasmuconą żonę sąsiada. Jej zatroskana mina mówi wszystko. Szkoda, że nie spożyłem dwóch tic-taców... a metrów jest już 200. Przystaję rozglądać się na boki, bo jak ktoś nowy się pojawi to spóźni się do pracy. Łopatowanie na świeżym powietrzu może i zdrowe, ale trzeba mieć na to dużo siły i czasu, nie każdy go ma. Aż w końcu się udało! Ja i żona sąsiada wyjeżdżamy do pracy. Oczywiście każdy do swojej. Na drogę dostaje śliczny, szeroki uśmiech z przestaniem; kocham cię mój sąsiedzie. No, może nie aż tak... pewnie znowu sobie wmawiam.

Praca. Praca jak praca, każdy ją ma, lecz nie każdy nią epatuje. Nauczyłem się nie epatować. Nie rozprawiać, nie narzekać, tylko robić swoje i współistnieć ze wszystkimi w zgodzie. I uszczęśliwiać ludzi, a nie złościć. Tak jest najlepiej, tak było też i tym razem.

Załamanych milion małych i dużych spraw, a wszystko to w chłodnej zimy scenarii. Sine, puszyste chmury oraz przebijające się przez nie słońce dodają niepowtarzalnego uroku szybko mijającemu dnu pracy. Czas pędzi nieubłagalnie i pomyśleć tylko, że „jutro” nas tu nie będzie. Będą inni z tymi samymi problemami oraz relatywnie tą samą pogodą. Tymczasem jesteśmy my i jest ślicznie; białe zasy, śnieżne czapy, krystaliczne sople lodu tudzież batwan z marchewką w nosie. Roześmiane dzieci okupują saneczkowe stoki. Mroźne powietrze bratersko współgra z ciepłem ludzkich serc. Świat się śmieje, a ja wracam do domu. Tak byłoby, gdyby nie telefon z drukarni. Zadzwonilo moje hobby. Szykuje się jeden z tych dni, który od 12 lat, raz w miesiącu regularnie doświadczam. Od 12 lat, dlaczego tak długo? Może dlatego, że kocham TEGO doświadczać.

Paczki - po 200 gazet każda, przetrzącać było o wiele łatwiej niż poranny śnieg. Po zamknięciu bagażnika szykowałem się do wyjazdu. Jednak jak przed załadunkiem nie było wielu chętnych do pomocy, tak po załadunku entuzjastów Polskości zbierało się dość sporo. Kolejny raz musiałem tłumaczyć, dlaczego słowo Kolorado piszemy z „błędem” bo przez K, gdzie w Denver można kupić najlepsze pierogi i kielbasę. Czy znam Jana Pawła II, a jak nie, to czy znam Lewandowskiego Roberta lub Wałęsę Lecha? Rozrzut tematyczny dość szeroki, ale jakoś z nim sobie radziłem. Nauczyłem też drukarzy mówić „do widzenia”. Jednak „dzień dobry” nigdy sobie nie przyswoili. Być może dlatego, że się chowali.

Od 5 lat nasze gazety drukowane są w głównej siedzibie „Denver Post”. Wschodnia strona autostrady I-25 na rogu ulicy 58-ej i

12 latach owocnej współpracy z drukarnią Denver Post - „Życie Kolorado” ma rozległe znajomości. Odbiór świeżo wydrukowanej prasy jest relatywnie bezproblemowy, tylko o pierogach i kielbasie nie ma tu z kim pogadać. Nie wiem, dlaczego, ale kocham jeździć do drukarni. Zawsze jak tam jestem, czuję przechodzące po ciele dreszcze. Troszeczkę tak, jakbym czekał w poczekalni szpitalnej na odbiór nowonarodzonego dziecka. Chłopiec, dziewczynka? Nie - „Życie Kolorado”!

Poczta. Paczki do wysyłki w rozległą Amerykę i daleką Polskę pakuję w swoim garażu. Jest ich moc i wcale nie jest to takie łatwe. Aby zbyt nie narzekać to powiem tylko, że podczas mrozów - palce chcą mi odmarznąć, a podczas upałów - zalewa mnie pot. Ogrzewanie i klimatyzacja w garażu? Raczej to się nie stanie - bo nie musi. Brak komfortu pracy wymusza szybkość działania oraz motywuje do super dokładnej egzekucji dzieła. Robię to tak, aby wszystko udało się za pierwszym razem.

Listy. „Ludzie listy piszą, zwykłe, polecione - Piszą, że kochają, nie śpią lub całują cię - Ludzie listy piszą nawet w małej wiosce - Listy szare, białe, kolorowe - Kapelusze przed pocztą zdejm”. Dokładnie tak, w ubiegłym stuleciu śpiewali o listach Skaldowie. Tymczasem my dzisiaj w biało-żółtych kopertach listownie rozsyłamy polonijną gazetę po świecie. Być może nie z przekazem, że całujemy i nie śpimy, ale na pewno z przekazem, że kochamy - tak od serca i bez żadnego nakazu. Bo czy kochać... można komuś nakazać?

„Życie Kolorado” - nasza wspólna polonijna pieśń

Jesteśmy gazetą społeczną, niedochodową, nastawioną na szerzenie i pielęgnowanie polskich wartości. Nasz cel to zachowanie i umacnianie polskiej tożsamości oraz zapewnienie możliwości uczestniczenia i współtworzenia kultury narodowej. Miesięcznik „Życie Kolorado” spełnia wiele funkcji promocyjnych, edukacyjnych i kulturotwórczych. Jego zasięg, różnorodna i często refleksyjna tematyka pozwalają nam stale wzmacniać Ojczyznianą Więź. Prywatnie: Kasia Hypsher i Bogusia Chochołowska-Partyka, Kasia Suski i Kinga Rogalska, Marcin Żmiejski i ja oraz wszyscy zacięci pisarze jesteśmy absolutnymi fanatykami polskości. Działalność ta jest naszym patriotycznym hobby i też poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku.

To już trzeci rok z kolei, kiedy w marcu, zwracamy się do Was Czytelniczy o wsparcie finansowe poprzez stronę GoFundMe.

W ostatnich 2 latach 2019 i 2020 Wasza pomoc dała nam finansowy BYT na kontynuację publikacji. Wspólnie udowodniłście, że „Życie Kolorado” jest dla Was ważne! Jesteśmy za to niezmiernie wdzięczni!

W tym roku ponownie zwracamy się do Waszych wrażliwych serc o wsparcie dla polonijnej idei, jaką jest - „Życie Kolorado”.

Wszystkich zainteresowanych wsparciem zapraszamy na stronę:
<http://www.gf.me/u/zkr65j>

Serdecznie dziękujemy!



*Wyteknęłam pisaniem - Polskę doskonałą
Okrasilem jej grymas i lice
Tak z macierzy wyrwany, sercem ból drukowany
Wizaz Wisty i tanów pszenicy*

*Tam, gdzie chleb krzyżem znaczą
Swym szacunkiem się raczą usiadają w pokorze do stołu
By w historii tradycji zadość prawdzie się stało
Czapki z głów wprawdzie zdejmują pospół*

*I czytają litery i wtórują po słowie
By się w mądrość zanurzyć wszech miarą
Tak szlachetnie pobożni wiedzy głodni Ludkowie
W biel gazety swe dusze zmieniają*

W.T. „Życie Kolorado”

Drukarnia. Przez pierwsze lata swojego istnienia polonijna gazeta „Życie Kolorado” drukowana była po zachodniej stronie autostrady I-25, na rogu ulicy 52-ej i Pecos. Pamiętam stary hangar, do którego środka wjeżdżałem samochodem prawie pod same produkcyjne linie. Ogólny bałagan, specyficzny zaduch z aromatem papierowo-atramentowym oraz ciemność będąca pokłosiem braku okien - charakteryzowały tę przestrzeń. Pamiętam jak z wielką dbałością odbierałem z rąk pracownika taśmy nasze polonijne klejnoty i pakowałem je prosto do bagażnika. Pierwsza kontrola jakości i zawsze na medal. Końcowy efekt cieszył oczy, zwłaszcza tych którzy umieli czytać.

Downing. Kompletnie inne realia. Niebo i ziemia. Drukarnia związków zawodowych ze wszystkimi związków zawodowych restrykcjami. „Z podłogi można tu jeść” ale za bardzo nie ma z kim rozmawiać. Należy tylko cierpliwie czekać na własną kolejkę przed zamkniętą bramą. Kultura pracy i dbałość o pracownika? Być może, lecz klient występuje w randze petenta. Przypomniała mi się moja praktyka studencka. Polska, lata 80-te, firma Polar, fabryka lodówek, taśma produkcyjna. Instrumentalne traktowanie Człowieka. Doskonała motywacja, dla każdego młodzieńca do dalszej kontynuacji nauki. W przeciwnym razie jest się petentem lub trzeba mieć rozległe znajomości. Po

AKCJA “Życie Kolorado 2021”

Kochani Przyjaciele i Czytelnicy
z całego serca liczymy
na Waszą przychylność i wsparcie!



Życie Kolorado jest bezpłatną publikacją dostępną dla wszystkich w formie papierowej oraz w Internecie. Zwracamy się z prośbą o wsparcie do wszystkich, którym nie jest obojętny los Życia Kolorado - polonijnego miesięcznika wydawanego od 2009 roku. **Jak można pomóc:**

- Zrobić donację pieniężną: (Tax deductible)
- 1. Czek: Media Littera, Adres: 5944 South Monaco Way, Centennial CO 80111
- 2. Wpłata internetowa: <http://www.gf.me/u/zkr65j>
- Czytać nasze pismo
- Umieścić reklamę swojej działalności
- Brać udział w polonijnych imprezach = to scala naszą społeczność
- Korzystać z usług naszych reklamodawców = to przyczyni się, że będą nadal nas wspierać :)

Dziękujemy za wsparcie okazane już w 2021 roku! Jesteście niezawodni!

Mirosława Puzman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołąbek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybyłek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner

Dziękujemy Wam za donacje w 2019 i 2020 roku!

- Konsulat RP w Los Angeles: \$5000
- Michael Wanasz - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000



Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czystychoń, Książdz Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Highlandres Club of Colorado Springs, Mira Puzman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szyrakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czystychoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Ortowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

Niektórzy lubią się zastanawiać...



Współczesna wieża Babel

HANNA CZERNIK

W Księdze Rodzaju czytamy, że "Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa". Żyli w zgodzie, rozumiejąc się nawzajem. I wszystko szło dobrze, dopóki nie osiedlili się w wielkiej dolinie Szinear w Mezopotamii, wynaleźli cegłę oraz kleisty il czy smołę. Ośmieleni swoimi osiągnięciami postanowili wybudować tam miasto i wieżę tak wysoką, aby można było sięgnąć, bagatela!, do samego nieba. Oni chcieli wprawdzie, by wierzchołek tej wieży widoczny był dla każdego i by nie pogubili się nawzajem, ale nie poprosili Boga o błogosławieństwo zamiaru i rozgniewała Go ich pycha. Mieszka więc on ich języki, tak że nie mogą już komunikować się ze sobą i w rezultacie - dokończyć budowy. Co więcej nie mogą już rozmawiać jedni z drugimi, nie rozumieją się. Przystają stanowić jedność, rozpraszają się po całej Ziemi. Miasto pustoszeje, a wieża obraca się w ruinę. Wieża Babel - w tekście Starego testamentu określenie to nazywało miasto, od hebrajskiego *babel* - pomieszanie, zmieszanie, wieża nie miała oddzielnej nazwy, choć to ona przeszła do legendy, budząc skojarzenia i ze stolicą Babilonii, która po hebrajsku też tak właśnie brzmi. Jeden z najsympatyczniejszych symboli biblijnych, jeden z najbardziej popularnych motywów utworów literackich i sztuk plastycznych. Co więcej nazwa i pojęcie zadomowione w naszej zbiorowej wyobraźni, w powszechnym języku. Nawet ci, którzy nigdy nie czytali Biblii, używają je, znają jego sens. Kojarzy się z chaosem, gwarem, kakofonią dźwięków, zaprzepaszczeniem wielkich zamiarów. W najprostszej interpretacji daje wyjaśnienie wielości ludzkich języków. W bardziej metaforycznym sensie uzmysławia niemożność dokończenia wspólnego dzieła, niemożność znalezienia porozumienia.

Na wieży Babel

- Która godzina?
 - Tak, jestem szczęśliwa /.../
 - Więc nie słyszałaś burzy? Murem targnął wiatr,
 wieża ziewnęła jak lew, wielką bramą
 na skrzypiących zawiasach.
 Jak to, zapomniałaś?
 Miałam na sobie zwykłą szarą suknię
 spinaną na ramieniu. - I natychmiast potem
 niebo pękło w stubtysku. Jakże mogłam
 wejść, przecież nie byłam sam.
 - Ujrzałam nagle
 kolory sprzed istnienia wzroku.
 - Szkoda, że nie możesz mi przyrzec.
 - Masz słuszość, widocznie to był sen.
 - Dlaczego kłamiesz, dlaczego mówisz do
 mnie jej imieniem, kochasz ją jeszcze?
 O tak, chciałbym,
 żebyś została ze mną. - Nie mam żalu,
 powinnam była domyślić się tego.
 - Wciąż myślisz o nim? - Ależ ja nie płacę.
 - I to już wszystko? - Nikogo jak ciebie.
 - Przynajmniej jesteś szczerą. - Bądź spo-
 kojny,
 wyjadę z tego miasta. Bądź spokojna,
 odejdę stąd. - Masz takie piękne ręce.
 - To stare dzieje, ostrze przeszło
 nie naruszając kości. - Nie ma za co,
 mój drogi, nie ma za co. - Nie wiem
 i nie chcę wiedzieć, która to godzina...
 (Szyborska)

Dialog dwójga kochanków nie jest w istocie dialogiem - nie ma rozmowy, każde wygłasza monolog żalów i wspomnień, zdania przeplatają się, ale żadne z dwójga bohaterów nie słucha drugiego. Podobnie w dramacie "Urodziny Stanleya" Harolda Pintera. W kakofonii słów nie możemy znaleźć żadnego



Wieża Babel (tzw. wielka), Pieter Bruegel Starszy, 1563 rok

sensu, dopóki nie prześledzimy oddzielnie ról poszczególnych postaci. Okazuje się, że oni wszyscy wygłaszają przerywane sobie wzajemnie monologi, rozmowa jest tylko pozorem. W wierszu Mirona Białoszewskiego z kolei - w wyraźnym nawiązaniu do zamiarów biblijnych budowniczych - wieża Babel jest latarnią wysyłającą światło, a równocześnie współczesnym wielkomiejskim 'mrówkowcem', w którym ludzie żyją obok siebie nie widząc się naprawdę nawzajem. Poeta wzywa bliźnich, by nie mijali się i popychali anonimowo błądząc po omacku. Wysła im sygnały ratunku. Zbigniew Herbert mówi o jeszcze innym braku porozumienia, o tym tkwiącym w nas samych, kiedy słaby lub nieartykułowany jest wewnętrzny głos naszego sumienia:

nie jest mi na nic potrzebny
 mógłbym o nim zapomnieć
 nie mam nadziei
 trochę żalu
 gdy leży tak
 przykryty litością
 oddycha ciężko
 otwiera usta
 i stara się podnieść
 bezwładną głowę

Pieter Bruegel maluje wieżę, w której pomieszane są architektoniczne koncepcje, a chaos prac budowlanych już nie wróży dobrze. U stóp budowli widzimy otoczonego orszakami próżnego władcy, najprawdopodobniej babilońskiego Nimroda, który przybył dla oceny postępu prac, ale bardziej skupiony jest na sobie i hołdach mu oddawanych. Każde wybitne dzieło może być interpretowane na wielu płaszczyznach. Podobnie obraz Bruegla. Po podróży do Włoch będąc pod wrażeniem rzymskiej architektury, a zwłaszcza Koloseum będącego dla jego współczesnych symbolem jednocześnie pychy i prześladowania, artysta stylizował swoją wieżę na wzór rzymski. Niemniej jednak

podobieństwo jest tylko powierzchowne. Przyjrzywszy się bliżej zauważamy, że mimo precyzji wielu szczegółów i mrówczej pracy murarzy, poziom lukowych kondygnacji nie zostaje utrzymany, budowla przypomina labirynt pnący się nieco spiralnie w górę, niestabilny i eklektyczny. W czasach artysty mógł to być symbol miasta, w którym mieszkał i pracował, Antwerpii, rozdartej pomiędzy panującym hiszpańskim katolicyzmem z jego łacińskim obrządkiem liturgicznym a rosnącym ruchem protestanckim, szczególnie wyczuwalnym na doczesną próżność, wspierającym dążenie do niepodległości. Antwerpii z jej międzynarodowym handlem i wieżą Babel języków. Na mieście Bruegla rzecz się jednak nie kończy. Ani na jego 16 wieku. Myśl wówczas i obecnie biegnie do Rzymu, który w zamiarze jego twórców miał być wiecznym:

łańcuch lat niezliczonych i mijanie wieków
 Nie wszystek umrę wiem że uniknie
 pogrzebu
 cząstka nie byle jaka i rosnący w sławę
 potąd będę wciąż młody pokąd na Kapitol
 ma wstępować z milczącą westalką
 pontifeks
 (Horacy, Oda 30, księgi Trzecie, tł. Adama Ważyka)

Non omnis moriar. Według Horacego jego sława miała trwać wiecznie, jak sam Rzym ze swoim Kapitołem. Sława Horacego istotnie, choć nie bez uszczerbku, przetrwała, ale Rzym przeminął, jak inne ludzkie dokonania. Przeminał Rzym, przeminął Babilon - artysta wpisuje w swój obraz i tę refleksję o obu wspaniałych cywilizacjach, które rozspłyły się w proch... Bruegel malował Wieżę Babel trzykrotnie, zachowane są dwie wersje, tzw. 'Wielka' w wiedeńskim muzeum historii sztuki - Kunsthistorisches. 'Mała' natomiast w Rotterdamie, w Museum Boijmans Van Beuningen. Obie malowane olejem na desce i choć różnią się wielkością i koncepcją, obie

pozostawiają wrażenie chybionej ambicji sięgania nieba (obie przebijają się przez chmury), wrażenie labiryntu bez wyjścia, zagubienia celu i sensu.

Podobnie w opowiadaniu wielkiego argentyńskiego pisarza, Jorge Luisa Borgesa, znamienne zatytułowanym "Biblioteka Babel". Owa biblioteka jest swoistym, przepastnym, cywilizacyjnym wszechświatem zbudowanym z kolejnych, heksagonalnie skonstruowanych, przylegających do siebie sal. Mają się tu znajdować wszystkie księgi kiedykolwiek napisane w jakimkolwiek języku. Ta skumulowana wiedza i sztuka ludzkości, rzeczywista i domniemana, pozostaje jednak chaotyczna, a rozumne poruszanie się w niej uniemożliwia zarówno jej rozmiar, jak panujący katalogowy bałagan. To, co mądre i ważne, wymieszane jest z obfitym, a nic nie znaczącym i dotarcie do ksiąg istotnych okazuje się zadaniem ponad siły. Niemal jak nasz współczesny medialny jarmark, gdzie plewy od ziarna nie oddzielone, gdzie znalezienie rzetelnej informacji to nierzadko przysłowiowe poszukiwanie igły w stogu siana. Niemal jak księga życia zapisana w naszym DNA. Znane jest nam pojęcie 'śmieciowego DNA', jego niekodujące sekwencje, które u ludzi stanowią aż 98% kwasu dezoksyrybonukleinowego upakowanego w jądrach naszych komórek. I chociaż w ostatnich latach naukowcy odkrywają pewne funkcje owego pozornie nieprzydatnego DNA, to analogia z biblioteką Borgesa narzuca się nam bardzo silnie. Pisarz, oczywiście, stworzył swoje opowiadanie na długo przed odkryciem struktury tej recepty na życie, za jaką DNA służy u organizmów żywych, choć samo pojęcie było znane od połowy 19 wieku. Niemniej jednak nie sposób współcześnie nie zauważać uniwersalności książki Borgesa, jej proroczej niemal wymowy. Biologia molekularna używa wręcz pojęcia biblioteki genowej jako kolekcji fragmentów DNA danego organizmu, które zostały sklonowane

Niektórzy lubią się zastanawiać...

w celu ich łatwiejszego oczyszczenia, przechowywania i analiz. Amerykański filozof nauki, przede wszystkim zajmujący się neurobiologią, Daniel Dennett, wydał w 1995 roku książkę zatytułowaną "Niebezpieczna idea Darwina", w której rozwinął on Borgesowski koncept w zastosowaniu do wszystkich możliwych genetycznych sekwencji. Nazwał to Biblioteką Mendla.

współczesne, nasz medialny chaos, nasz labirynt informacji istotnych i błażych, ważnych i szkodliwych, zalew intelektualnej tandety. Nasze uporczywe, choć nierzadko chyby, poszukiwanie sensu.

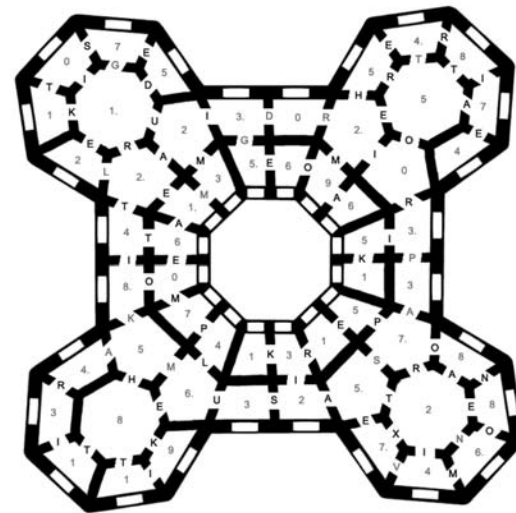
Mimo swoich niewielkich rozmiarów dzieło argentyńskiego intelektualisty wpisuje się w długą listę kulturowych archetypów: książki,

wtajemniczeni - kilku bibliotekarzy i to nie wszędzie. Do najważniejszych ksiąg dostęp jest zabroniony. Co intrygujące, księgą tak dramatycznie strzeżoną przez Jorge okazuje się "Poetyka" Arystotelesa, szczególnie jej rozdziały o komedii i śmiechu. Śmiech jest groźny, tak groźny, że na pół oszalały bibliotekarz popetnia w końcu samobójstwo sam zjadając zatrute karty, by nikt ich już nie zdołał zobaczyć. Choć nie zostaje to w powieści Eco powiedziane *expressis verbis*, autor zostawia wnioski czytelnikowi, to łatwo możemy wyobrazić sobie ładunek wybuchowy, jaki w hierarchicznym społeczeństwie niesie ze sobą śmiech, ironia, intelektualny dystans wreszcie - istota poczucia humoru. Ale ambitny, intelektualny zakon benedyktynów położony wysoko w górach, mroczność, tajemniczość, labirynt, niemożność porozumienia między delegacjami papieża i cesarza, brak wspólnego języka dla opisu świata, ba! nawet koncepcji Kościoła, znowu wiodą naszą myśl do nigdy nie skończonej, chaotycznej wieży Babel, zaprzepaszczonego dzieła. Biblioteka - skarbiczka wiedzy i myśli,

Dialog to nie przypadkiem jedna z najstarszych form literackich i filozoficznych. Z trzeciego tysiąclecia przed naszą erą pochodzą tabliczki, na których spisano tzw. dysputy sumeryjskie. Platon ujął swoje filozoficzne rozważania w formę dialogów. Podobnie inni starożytni. Samo słowo wywodzi się z greki: *logos*, oznaczające „słowo”, „mowę”, oraz dia, znaczące „przez”, czyli przejście przez coś lub ruch z jednego punktu do drugiego. Odwołanie do etymologii pozwala zrozumieć, że pojęcie to oznacza wymianę słów pomiędzy co najmniej dwoma rozmówcami. Punktem wyjścia dialogu jest zatem rozmowa, przeciwstawna monologowi. Dialog to sposób komunikacji skoncentrowany na zrozumieniu drugiego, a niekoniecznie na próbie przekonania go do swoich racji. „Odwaga jest tym, czego potrzeba, aby wstać i mówić. Odwaga jest również tym, czego potrzeba, aby usiąść i słuchać” powiedział Winston Churchill. Jak niewielu spośród nas naprawdę umie i co więcej - chce - słuchać. Tak łatwo jest obecnie pisać, publikować i głosić, tak trudno skupić się,



Jerzy Duda-Grac, *Babel*, 1977, w wyraźnym nawiązaniu do Bruegla, malarz portretuje peerelowską Polskę, symboliczny plac budowy, na którym z pewnością nic konstruktywnego nie powstanie...

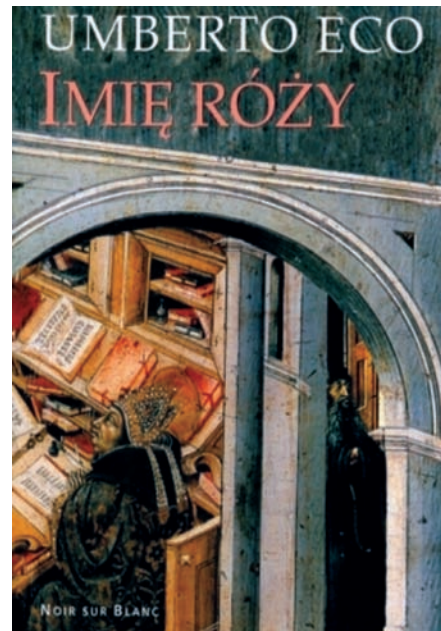
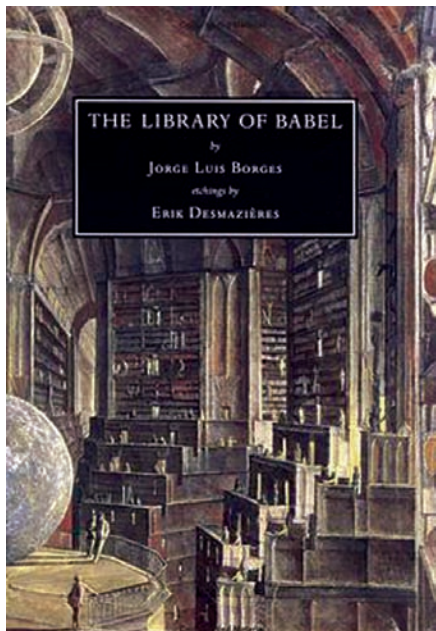


Pełen symboliki schemat labiryntu w bibliotecznej wieży z powieści pt. „Imię Róży” autorstwa Umberto Eco

czytać i rozumieć. „Mało pytających. Dużo wszystkowiedzących. Jeżeli już ktoś pyta, warto poświęcić mu uwagę, bo to człowiek poszukujący, zastanawiający się, starający się coś zrozumieć, a jakże to rzadki teraz przypadek.” To z kolei Ryszard Kapuściński w swoich „Lapidariach”.

Czy umiemy słuchać jeden drugiego? W domu, w pracy, w życiu społecznym, w polityce? Tyle związków rozpada się w niemożności porozumienia:

*Uspokojony nagle tak
Milczałem tak, jak ty milczałaś
Nie było nam milczenia brak
A cisza jest wyrozumiała
Zaczęła nikać twoja twarz
Za gęstniejącą mroku falą
Bo to był żal
I tylko żal
I nic nie było oprócz żalu*



W Bibliotece Babel tymczasem z poczucia bezradności zaczynają rodzić się różne mity i kultury. Jedni dążą do oczyszczenia zbiorów w procesie przeczyszczenia półek w poszukiwaniu ich świętego Graala, 'Szkartatnego Heksagonu' i jego magicznych skryptów, niszcząc gorliwie książki uznane przez nich za szkodliwe. Heksagonu, bo to matryca ich świata. Inni poświęcają życie na znalezienie indeksu, klucza, który nadałby wszystkiemu porządek i sens. A jeszcze inni podróżują przez biblioteczny labirynt, by spotkać wielkiego 'Człowieka Książek', który zna tajemnicę i wszystko wie, wszystko wyjaśni... Nietrudno zrozumieć przerwania opowiadania Borgesa i odczuć jego wielowymiarową uniwersalność, choć wydane w 1941 roku niewątpliwie wyrażało też ducha epoki - jej *zeitgeist*, jej lęki. Równie nietrudno dostrzec analogie

labiryntu, wiedzy, porażki. Umberto Eco podjął pączek w swoim "Imieniu róży". W wyraźnym nawiązaniu do uwielbianego Borgesa nadał jego imię starszemu, podobnie jak argentyński autor ślepemu bibliotekarzowi, choć przewrotnie uczynił go czarnym charakterem utworu. Jorge z Burgos sam będąc poliglotą i erudytą strzeże zakazanej księgi do tego stopnia, że smaruje jej karty trucizną na wypadek, gdyby jakiś ciekawski śmiech jednak się do niej dostał, w konsekwencji powodując śmierć kilku osób. Ale nie to jest tu najważniejsze, z pewnością nie wątek kryminalny. Biblioteka opactwa benedyktynów, gdzie rozgrywa się akcja powieści, mieści się w wieży - ach te wieże! - zwieńczonej oktagonalnymi przybudówkami. I ta biblioteka jest pilnie strzeżonym labiryntem, w którym trudno się zorientować i poruszać, wstęp mają tylko

także wyrafinowanej sztuki kunsztownego przepisywania ksiąg, płonie przez trzy dni i noc. Ogień rozszerza się na opactwo, obracając je w ruinę, mnisi rozpraszają się. Następne dzieło człowieka obraca się w proch, kiedy raczej ryzykujemy destrukcję niż wyciągamy rękę do zgody. "Est ubi gloria nunc Babilonia?" Gdzie jest teraz chwała Babilonu? "Où sont les neiges d'antan?" Gdzie są niegdyśjsze śniegi? - konkluduje za François Villonem, narrator powieści, Adso, wspominając wydarzenia, jakich był świadkiem w młodości.

Stanisław Jerzy Lec napisał kiedyś, że przysłowia sobie przeczą i to jest właśnie mądrością narodów. Podobnie legendy i symbole. Obok wieży Babel mamy przecież Arkę Przymierza. Obok wojen i waśni, rozstań i kłótni, mamy akty zgody i pojednania, traktaty pokojowe, podawanie pomocnej dłoni. W swojej historii ludzie pokazali nieraz, że porozumienie jest możliwe, że można przewyciężyć wrogość i obcość i coś wspólnego zbudować. Że można odnaleźć wspólny język. Nie musimy uginać się pod kłętą wieżę Babel, przeciwnie, nasza cywilizacja jest wspaniałym dowodem współpracy, bez której nie osiągnęlibyśmy niczego. Kiedy piszę te słowa, na Marsie ląduje właśnie po ponad półrocznym locie łazik NASA o tyle mówiącej nazwie - Wytrwałość. Po chwili zaczyna nadawać tweety: "Jestem bezpieczny na Marsie. Wytrwałość zawiedzie cię wszędzie!" Nie tylko wytrwałość, wysiłek i talent, ale właśnie **współpraca** wielkiego grona naukowców, inżynierów, programistów uczyniła to możliwym. Nie mówiąc o narodowych funduszach. Współpraca niewyobrażalna bez dialogu, rozmowy, dzielenia się myślą i ideą.

*I jeszcze gorączkowy zryw
By wszystko uznać za niebyłe
Przypominałem sobie sny
Takie nieważne, takie miłe
I nagle jedna jasna myśl
Że już zatrzymać cię nie sposób
Bo to był los
I tylko los
I nic nie było oprócz losu.
(J. Kofta, Piosenka z Leśmiana)*

Tyle nacji nie umie już rozmawiać ze sobą. Czy przekroczyliśmy we wrogości Rubikon, za którym nie ma odwrotu?

*Dopóki zwykłe, proste słowa
nie wynaturzą się żałośnie,
dopóki pokrętna nowomowa
zakalce w ustach nam nie rośnie,
dopóki prawdę nazywamy,
nieustępliwie ćwicząc wargi,
w mowie Miłosza, w mowie Skargi -
przetrwamy,
przetrwamy,
przetrwamy.*

*Dopóki chętnych na cokoły
nie ma zbyt wielu kandydatów,
dopóki siada się do stołu,
by tamać chleb, nie - postulaty,
Dopóki z sobą rozmawiamy
z szacunkiem, ciepło szczerze miło,
a nie z beżmyślną, tępą siłą -
przetrwamy,
przetrwamy,
przetrwamy.
(W. Młynarski, 1980, rok powstania
Solidarności)*

Znani i lubiani - od kuchni i nie tylko



Katarzyna Bujakiewicz

KASIA SUSKI

Kasia Bujakiewicz to osoba, której przedstawiać nie trzeba. Młoda, zdolna, piękna polska aktorka, którą polubiły miliony widzów przed telewizorem i w teatrze. Czaruje nie tylko urodą, ale swoim delikatnym głosem. Kasia pochodzi z przepięknego Poznania, który kocha i wspomina bardzo ciepło. Bohaterka nasza nie wywodzi się z rodziny aktorskiej, jej talent został zauważony jeszcze w szkole podstawowej przez Andrzeja Maleszkę pisarza książek dla dzieci. Pierwsze kroki w telewizji Kasia stawiała w latach 80-tych, kiedy miała 7 lat. Od dziecka czuła, że to jej jest przeznaczenie i wiedziała, że jej miejsce jest w filmie lub na deskach teatru. Zapytana, którą rolę wspomina najcieplej, najbardziej szalenie, odpowiedziała jednogłośnie, że to był film „Kochaj i rób co chcesz”, gdzie grała niesforną, kapryśną i podstępna Samanti - gwiazdę disco polo. Kasia z wielkim uśmiechem na buzi mówi, że na planie było dużo muzyki disco polo, dużo dobrej zabawy, ale i że rola, która grała miała cechy czarnego charakteru. Kasia zagrała w wielu filmach aby wymienić kilka: „Planeta singli”, „Listy do M”, „Infero” i „Plagi Breslau”.

Przed wywiadem z moim gościem dopytywałam znajomych wśród lokalnej Polonii o ulubioną przez nich postać, którą Kasia zagrała. Większość moich rozmówców powielala te dwie odpowiedzi: rola Marty pielęgniarki ze szpitala w Leśnej Górze w kultowym już serialu „Na dobre i na złe” oraz Krysi Tuchałowej w filmie „Zróbmy sobie wnuka”.

Kasia podczas rozmowy ze mną wyjawiała, że jej mąż Piotr Maruszewski mieszkał przez 2 lata w Kolorado dokładnie w Beaver Creek. Bardzo fajnie wspomina nasze stanowe Góry Skaliste i z przyjemnością wraz z rodziną chciałby wrócić do naszego stanu i zobaczyć dużo więcej.

Jak wiecie moim kunsztem jest kuchnia, więc przeszliśmy do kulinarnej porcji pytań. Kasia lubi zdrowo jeść. Preferuje kasze, makarony, ryże, ogromną ilość warzyw i owoców, co każdego dnia wchodzi w jadłospis jej rodziny. Lubi kuchnię lekką i kolorową. Kiedy zapytałam o ulubioną potrawę, która lubi sama przyrządzać jej odpowiedź była szybka i jednoznaczna: bigos. W magiczny sposób opowiadała mi jak wyczarowuje swoją tradycyjną potrawę. Kasia bazuje na kapuście kiszzonej, nie dodaje do bigosu świeżej kapusty, bo jak zaznaczyła - im kwaśniejszy bigos tym lepiej smakuje. W celu uzyskania lepszego smaku gotuje kilka rodzajów mięsa by te swą delikatnością i różnorodnością nadały kapuście wyjątkową głębię smaku. Nie używa powideł ani śliwek a jeśli chodzi o przecier pomidorowy to, jeśli pod ręką jest taki domowej roboty to użyje go chętnie lecz jeśli owego nie ma to bigos Kasi nie jest raczony pomidorami. Bigos dopieszcza swojskiej roboty boczuszkami oraz kietbaską i pielęgnuje go kilka dni. Mało tego, zamraża potrawę na kilka dni, ponieważ jej zdaniem kapusta ma lepszy smak i jest delikatniejsza po zamrożeniu.



Kasia prosi o Waszą pomoc. Tak niewiele trzeba zrobić jednym dotknięciem klawiatury komputera czy telefonu i można przesłać nawet najmniejszą kwotę na stronie www.siepomaga.pl. Wystarczy wyszukać „Nineczka Kropeczka walczy z SMA” i dołożyć ciepło serca i grosz dla jej zdrowia. Swoją pomoc zaoferował też polski sklep European Gourment gdzie umieszczona została puszka dla Niteczki, do której można wrzucić datki. Razem z Kasią Bujakiewicz i wraz z rodziną Niny proszę o Wasze wsparcie!



Jako że duża część mojej rodziny pochodzi z terenów Wielkopolski od dziecka znam i kocham jeść czarninę, więc zapytałam Kasi jak wygląda jej przygoda z tą poznańską tradycyjną zupą z krwi kaczki. Odpowiedziała: „znam i bardzo lubię, ale głównie spod rąk mojej babci sprzed lat, kiedy to zupa ta

była wyjątkowo apetyczna i prawdziwa, bo dziś raczej rzadko można spotkać smaczną tradycyjną zupę z kaczki”.

Kasia jest patronem akcji niesienia pomocy chorej niespełna 2-letniej dziewczynce o imieniu Nina. Zbiórka pieniędzy, którą

Kasia zapoczątkowała jest silnie wspierana przez ogromne grono ludzi znanych i mniej znanych. Mała Nina choruje na rdzeniowy zanik mięśni i potrzebuje terapii genowej, która jest wykonywana w USA i jest bardzo kosztowna. W Polsce to leczenie jest niestety nierafundowane więc pieniądze muszą być zebrane od darczyńców ludzi dobrej woli i serca. Mała Nina waży 10 kg a terapię można przeprowadzić do 13.5 kg więc nie ma wiele czasu. Kasia Bujakiewicz wraz z przyjaciółmi robi wszystko by zebrać na czas pieniądze dla Niteczki Kropeczki bo tak nazywają małą Ninę.

Kochani! Znamy się już trochę i wiem jakimi cudownymi ludźmi są czytelnicy tutaj na ziemi amerykańskiej jak i w świecie czytający nas przez Internet. Dlatego proszę Was o wsparcie dla małej Niny, która chce żyć jak każdy z nas, chce cieszyć się przyszłością, spełniać swoje marzenia i chce być zdrowa. Pomóżmy, jak robiliśmy to już nieraz razem. Dzięki Waszej pomocy fundacja Cancer Fighters mogła kupić sprzęt dla swoich podopiecznych, ale dziś chciałabym byśmy skupili się na tej małej kruszynie i wsparli Kasię Bujakiewicz w jej akcji dla chorej dziewczynki.

Kończąc moją rozmowę z Kasią Bujakiewicz zapytałam ją co chciałaby przekazać nam - czytelnikom „Życia Kolorado”. Kasia uśmiechnęła się: „chciałabym by ta cała sytuacja z pandemią się uspokoiła i pozwoliła podróżować Polonii do swego kraju bez jakichkolwiek przeszkód i ograniczeń by cieszyli się spotkaniem ze swoimi bliskimi”. Jak wcześniej wspomniałam Kolorado jest na liście „must-see” Kasi i jej rodziny. Gdy tylko pandemia ustąpi nasza bohaterka nie omieszka odwiedzić nas tutaj na amerykańskiej ziemi. Z wielkim uśmiechem na budzi, delikatnością i ciepłem w głosie Kasia pozdrawia wszystkich czytelników Życia Kolorado. Muszę powiedzieć, że moja imienniczka jest naprawdę serdeczną i bardzo sympatyczną postacią, i mimo iż jest osobą publiczną i wydawałoby się że takie osoby

stronią od wnikliwych wywiadów i dociekań o ich życiu prywatnym to Kasia była pierwszą, która zgodziła się na rozmowę ze mną i chciała spędzić czas z Wami. Niestychanie roześmiana niczym koleżanka z sąsiedztwa. Nigdy nie zapomnę wspólnie spędzonego z Nią czasu!

Marzec to szczególny miesiąc dla mnie, ponieważw ponad 40 lat temu właśnie w marcu moja mama wydała mnie na świat i nie mogłabym prosić o lepszy prezent jak czas spędzony z Kasią Bujakiewicz podczas naszej wspólnej rozmowy. Dziękuję Kasiu!

Kochani dziękuję Wam za uwagę, życzę cudownego marca i proszę wraz z Kasią Bujakiewicz naszą marcową bohaterką wraz z rodzicami małej chorej Nineczki Kropeczki o Pomoc! Pomagajmy, bo jak zawsze mówię: dobro wraca i daje satysfakcję tym co dają - że daliśmy komuś nadzieję na lepsze jutro, na spełnianie marzeń, na szansę odzyskania zdrowia i bycia szczęśliwym. Dziękuję za uwagę, kłaniam się nisko, pozdrawiam i wysyłam ogromne pokłady dobrej energii. W kwietniu naszym bohaterem będzie kolejna znana i interesująca osoba z odległej Polski.

Pani BOOK - Rozmowa



Ale, w życiu - nie jestem w domu...

KARINA BONOWICZ ROZMAWIA Z IRIT AMIEL

Karina Bonowicz: Dziś lot z Warszawy do Tel Awiwu trwa 4 godziny. Kiedy po wojnie przedostawała się pani do Palestyny, trwało to dwa i pół roku. Myśli Pani o tym, kiedy leci samolotem z Polski do Izraela?

Irit Amiel: Na początku myślałam za każdym razem, kiedy leciałam, teraz coraz mniej. Im jestem starsza, tym ważniejsze jest dla mnie podczas lotu, żeby mi było wygodnie (śmiej). Ale oczywiście, to zawsze wraca. Kiedy jedzie się pociągiem, to się myśli, jak jechali inni na śmierć i co widzieli, kiedy skakali z pędzącego pociągu. Razem z nimi widzi się te przepiękne żółte pola rzepakowe. Bo to zostaje. Z człowiekiem jest tak, że ma 77 lat i może być równocześnie 7-letnią dziewczynką i 17-letnią zakochaną dziewczyną. Mamy taką możliwość, a kiedy się pisze, to się tę możliwość mobilizuje. Woła się tę 7-letnią dziewczynkę i ona zawsze przychodzi.

KB: Kiedy wraca Pani do Polski, mówi Pani, że Polska boli. Co to za ból?

IA: Boli mnie to, że chodzę po Warszawie, w której kiedyś, co trzeci człowiek był Żydem, a teraz nie ma w ogóle Żydów. I boli mnie to, że Polska świetnie sobie daje radę bez Żydów. Niewiele osób zauważa ten brak, pozostali uważają, że to bardzo dobrze. Nie ma chałatów, nie ma pejsów, nie ma tego, co uznano za obce. I to boli.

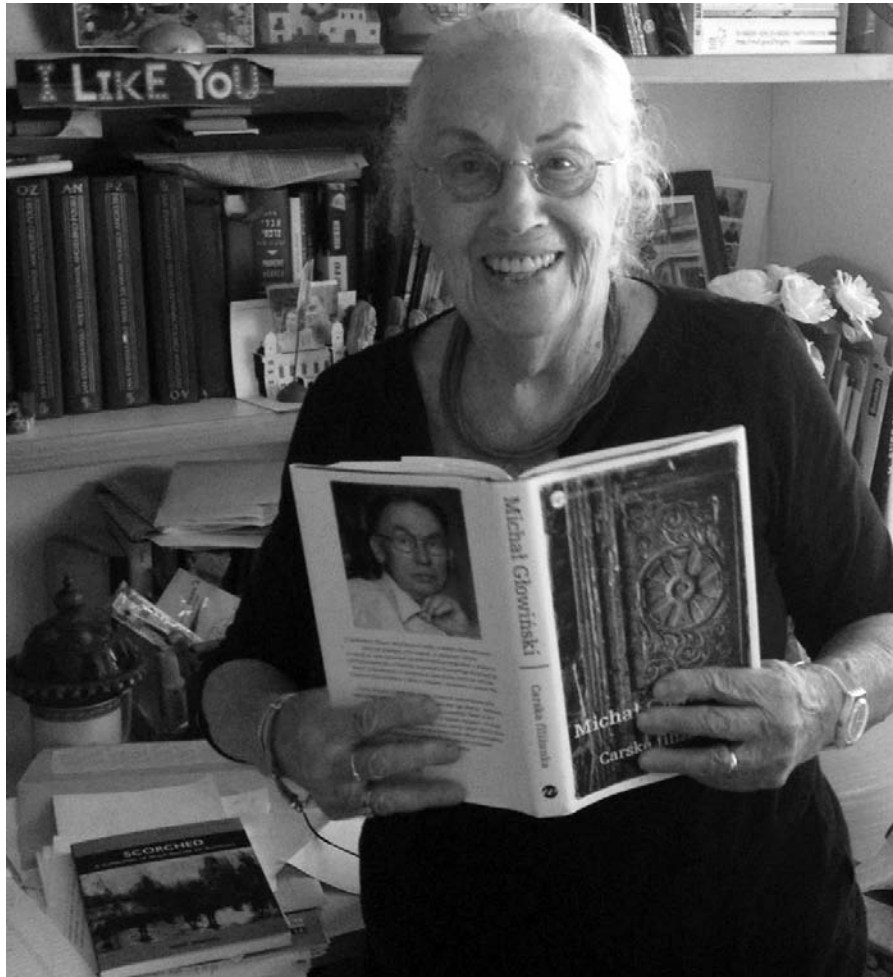
KB: Wróciłaby Pani teraz do Polski?

IA: Nie, nigdy. Przyjeżdżam tu ze względu na książki. I muszę przyznać, że najlepszych czytelników mam właśnie w Polsce. Wiem, dlaczego tak się dzieje. To zasługa języka polskiego. Kiedy mówię „obława”, to Polak wie od razu, o co chodzi. Bo historia, którą opowiadam, to tutejsza historia. To nie jest historia Jordani, to jest historia Polski.

KB: Ale zaczęła Pani pisać dopiero wtedy, kiedy nauczyła się hebrajskiego...

IA: Nie było sensu pisać po polsku. Nie było dla kogo. Zaczęłam pisać dopiero wtedy, kiedy przyszła do mnie wnuczka i powiedziała: „Mam egzamin z Zagłady, a ty tam byłaś, więc mi pomożesz”. Wtedy zrozumiałam, że przyszedł taki moment, że jeśli tego nie opiszę, to umrze to razem ze mną. Pomyślałam, że nie mam prawa umierać razem z tym. A potem już samo się potoczyło to moje pisarstwo.

KB: Pisze pani po polsku i hebrajsku. W jakim języku Pani myśli?



IRIT AMIEL - wybitna izraelska poetka, pisarka i tłumaczka. Przeżyła zagładę częstochowskiego getta. Po wojnie przyłączyła się do organizacji Bricha i wraz z grupą młodzieży nielegalnie przedostała się do Palestyny. Zadebiutowała w 1994 r. tomikiem wierszy po hebrajsku „Egzamin z Zagłady”. W tym samym roku ukazał się tomik w języku polskim. Oprócz niego w Polsce ukazały się zbiory wierszy: „Nie zdążyłam”, „Wdychać głęboko” oraz „Spóźniona/Delayed”. W 1999 r. wydany został zbiór opowiadań „Osmaleni”, który rok później nominowany był do nagrody „Nike”, a w 2008 r. - tom prozy „Podwójny krajobraz”. W 2016 r. ukazała się autobiograficzna książka „Życie. Tytuł tymczasowy”. We wszystkich utworach Irit Amiel dominuje temat Zagłady, a także wpływ doświadczenia Holocaustu na życie ocalałych. Irit Amiel jest także tłumaczką. Z hebrajskiego na polski przełożyła wiersze współczesnych poetów izraelskich, a z polskiego na hebrajski utwory m.in. Hanny Krall, Henryka Grynberga, Marka Hłaski i Wisławy Szymborskiej.

W momencie oddania gazety do druku pożegnaliśmy Irit Amiel, która odeszła 16 lutego 2021 roku w Tel Awiwie.

IA: Raz myślę po hebrajsku, raz po polsku. Mam taki dar, że kiedy mówię po angielsku, którym nieźle władam, to myślę po angielsku. Kiedy mówię po polsku, myślę po polsku. Im jestem starsza, tym bardziej myślę po polsku. To

chyba naturalne, że człowiek im jest starszy, tym lepiej pamięta to, co było dawniej. A tego, co było wczoraj albo gdzie są okulary już nie (śmiej). Doskonale pamiętam, co było kilkadziesiąt lat temu. Wracają piosenki,

wiersze. Mogę deklamować Tuwima, Asnyka i Mickiewicza, bo ich wierszy uczyłam się jako dziecko. Nie w szkole. Szkołę w Polsce zawsze oglądałam od zewnątrz. Przecież 6 lat trwała wojna, byli Niemcy, którzy uważali, że żydowskie dzieci nie tylko nie powinny się uczyć, ale też nie powinny żyć. A po wojnie uciekłam z Polski. Ale zabrałam ze sobą na całe życie język.

KB: Zbiór „Osmaleni”, podobnie jak „Podwójny krajobraz” mówi jednak nie o przeszłości, ale o teraźniejszości. Takiej perspektywy Zagłady jeszcze nie było w polskiej literaturze.

IA: Piszę o teraźniejszości, bo bohaterowie tych zbiorów to ludzie, którzy żyją. Byli w ogniu, ale w ostatniej chwili udało im się uratować. Są „osmaleni”. Michał Głowiński i Henryk Grynberg powiedzieli, że tego słowa brakowało w języku polskim.

KB: Ale w przypadku „osmalonych” po piekło wojny przyszło kolejne - piekło życia...

IA: Tym, którzy przeżyli, było bardzo ciężko. Przede wszystkim pojawiło się pytanie: dlaczego przeżyłem? Pojawiło się poczucie winy. Nie radość, ale poczucie winy. Bo - pozostali nie wrócili. Tak jak moi rodzice. Kiedy czekałam na moich rodziców, a oni nie wrócili, przestałam wierzyć w Boga. Przecież mój ojciec nie zrobił nikomu nic złego, muchy nie skrzywdził. Dlaczego więc ktoś zrobił to jemu?

KB: W jednym z Pani opowiadań pada zdanie: „Już nigdy nie poczuła się w życiu jak w domu”. To chyba dotyczy wszystkich bohaterów Pani opowiadań. Pani również?

IA: Coś w tym jest. Ja również, wszędzie gdzie jestem, czuję trochę obcości. Dlatego mogę się skupiać bardziej na innych niż na sobie. Nie jestem w domu, więc mogę pełnić rolę obserwatora. Oczywiście, mam swój dom, mówię przecież: wróciłam do domu. Ale, w życiu nie jestem w domu... Czuję tak do dzisiejszego dnia, choć dziś czuję się już dobrze. Tylko czy naprawdę? Naprawdę to ja czuję się dumna, że miałam szansę dodać swoją cegielkę do budowy mojej ojczyzny - Izraela. W końcu nie każdy człowiek na świecie może tak o sobie powiedzieć. Jeśli Żydom gdzieś w świecie jest źle, to mają, dokąd pojechać. A myśmy nie mieli. Nas nikt nie chciał.

**Pani
BOOK**

Pani BOOK - Recenzja

Życie. Do trzech razy sztuka

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Irit Amiel opowiadała nam już historię Zagłady, ocalenia i osmalenia w swojej poezji i swoich opowiadaniach, tym razem jednak idzie o krok dalej; wpuszcza nas do najbardziej intymnych zakamarków swojej pamięci, która niczym kalka odbija przeszłość i utrwała ją na kartach książki. Żeby „jeszcze w ostatniej chwili, fotografując teraźniejszość, wyświetlić stare negatywy”.

Historia opowiedziana przez Irit Amiel przywołuje na myśl biblijną opowieść o podróży do Ziemi Obiecanej. Ale podróż Irenki Librowicz, Krysi Hankiewicz/Iwańczak i Irit Amiel to ucieczka z ukojonej polskiej ziemi, która przez wojnę stała się domem niewoli. A właściwie to ucieczka z życia do życia. I do jeszcze innego życia. Bo życie Irit Amiel wyznacza trzy daty. Daty potrójnych narodzin: tych wyznaczonych metryką, tych pokrywających się z datą ucieczki z getta na aryjską stronę, wreszcie tych, które nastąpiły

wraz z postawieniem stopy na nowej ziemi. Ziemi Obiecanej dla każdego Żyda. Ta podróż, linearna dla czytelnika, jest dla autorki podróżą wstecz: od teraźniejszości do Genesis. Przez wszystkie przeżyte życia. A każde z tych żyć to życie tymczasowe. Dopóki Irena nie stanie się Irit i nie znajdzie swojego miejsca na ziemi. Tyle tylko, że każde z poprzednich żyć i tak będzie się w niej toczyć; płynąć równoległymi nurtami razem z obecnym.

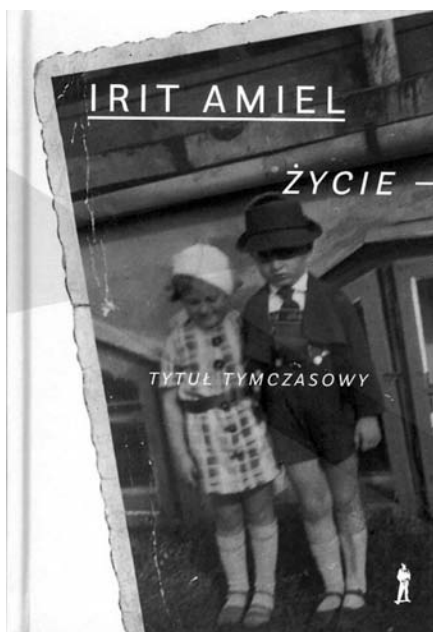
Narracja prowadzona jest od początku do końca w drugiej osobie. Jak gdyby autorka autobiografii patrzyła na siebie z boku. „Skąd to wszystko wiem? Przecież ty zawsze jesteś we mnie. Przecież jesteśmy we mnie wszystkie. W każdym wieku i w każdej sytuacji. Jak taka rosyjska babuszka” - pisze autorka. Ciekawy to zabieg. Z jednej strony patrzymy na matkę Irenkę, dorastającą Irenę (a właściwie Krysę - jak ma wpisane w aryjskich papierach), wreszcie młodą Irit budującą nową ojczyznę oczyma Irit Amiel. Z drugiej jednak strony taka perspektywa narracyjna pozwala spojrzeć na jej historię oczyma każdego z nas. Przez zwracanie się per „ty”, autorka ustawia czytelnika w miejscu bohaterki. I to ja jestem Irenką przeciskającą się przez dziurę getta, gdzie obok mąki i kartofli szmuglowano ludzkie życie. I Krysą Iwańczak z woreczkiem na

Pani BOOK - Recenzja

piersi, w którym kryje się fałszywa metryka i góral na przekupienie szmalcownika. I Irit z kibucu, budującą baraki mieszkalne nad Morzem Śródziemnym.

Jak opisać Zagładę? Jak opisać życie po Zagładzie? Jak opisać życie ocalone? Osmalone? Irit Amiel opisuje najprościej. Odtwarza na bieżąco to, co pamięta, niekiedy jednym - wydawać by się mogło błahym - szczegółem, mówiąc więcej niż powiedziałyby za pomocą tysiąca słów: a to przywołując teksty piosenek z dzieciństwa, to znowu sugestywnie opisując smak pomarańczy znalezionej na siedzeniu autobusu w nowej ojczyźnie, gdzie nikt nie czekał na nią z otwartymi ramionami.

Równocześnie proza Irit Amiel to proza silnie naznaczona kobiecą perspektywą. Wojna, nie wojna, kobieta zawsze pozostaje kobietą. Która dostanie w prezencie na trzynaste urodziny tomik wierszy i menstruację, która nie da o sobie znać przez dwa lata. Z głodu, strachu i tęsknoty. Która, ukrywając się pod łóżkiem przed Niemcami, będzie czytać „Małżeństwo doskonałe” i poczuje się wreszcie - mniej więcej - uświadomiona. Która będzie oglądać w lustrze swoje tydki, kiedy usłyszysz w szkole, że „żydówki mają zawsze takie grube nogi”. Która będzie się upajać wonią pachnącego solą morską młodzieńca w obozie dipisów na Cyprze. I kochać się z Chuzym, mężczyzną, który zostanie jej mężem, na plaży swojej nowej ojczyzny. Subtelna kobiecość przezierną przez



Okładka książki autorstwa IRIT AMIEL „Życie. Tytuł Tymczasowy”
Wydawnictwo: Czudy Barbarzyńca
Rok wydania: 2014

wszystkie, nawet te najbardziej mroczne wspomnienia: śmierci, rozpacz i tęsknoty.

Choć historii Irit Amiel wysłuchujemy po polsku, z ostatnich rozdziałów dowiemy się, że podwójna perspektywa czasowa znajduje

u autorki swój wyraz także w dwugłosie językowym. Polski i hebrajski - język dawnej i nowej ojczyzny. Irit Amiel jest „zakochana w szeleszczącej, bogatej polszczyźnie, a jednocześnie zafascynowana precyzyjnym i skondensowanym hebrajskim”. Ale to polski łączy ją z dawnym życiem. I nie może z niego zrezygnować, bo - jak pisze - „człowiek emigruje z kraju, ale trudno mu wyemigrować z języka”. I dlatego właśnie po polsku Irit Amiel z ciepłą ironią opowiada zarówno o tym, że mimo troski rodziców związanych z unikaniem brzydkich słów, sama „całe życie będzie lubiła kłąć we wszystkich językach”, jak i o tym, że „dopiero po wielu dziesięcioleciach Szoa staje się w Nowym Kraju sexy”.

Życie to tytuł tymczasowy. Przejściowy. Można przeżyć trzy życia. Można - tak jak Irit Amiel - żyć równolegle w dwóch: tym z czasów Zagłady i tym już po ocaleniu. Pamiętając, że to wszystko jest tylko na chwilę. Dlatego powstaje ta książka. Żeby „fotografując teraźniejszość, wyświetlić stare negatywy”. Chociaż jak sama autorka przyznaje: „Z początku nie możesz pisać, bo namiętnie pragniesz żyć. Po prostu żyć. Jeść i pić do syta, kochać.” Ale udaje jej się. „I tylko trzeba być bardzo ostrożnym, skromnym i cichym, i nie zapomnieć ani przez chwilę, że się jest człowiekiem ocalonym dziwnym zbiegiem okoliczności z milionowej masy, że się jest tylko narzędziem, bo znów zupełnie przypadkowo ma się tę umiejętność opowiedzenia tego, o czym inni myślą”.

Przeciwwągiem dla Zagłady, która ani na chwilę nie daje o sobie zapomnieć, jest życie, i to we wszystkich jego przejawach. Życie smakuje jak gorąca zalewajka z pajdą suchego chleba po ocaleniu, jak suchary i zimne kartofle na statku płynącym do nowej ojczyzny, jak słodkie pomarańcze i letnie pomidory przegrzane w przerwie śniadaniowej w kibucu. Ma zapach świeżego morskiego powietrza i pachnącego solą męskiego ciała. Mimo że życie na kartach książki toczy się zawsze w cieniu Zagłady. Bo jak idzie się suchym białym piaskiem nad brzegiem morza, to się myśli o stopach ojca ubrudzonych wapnem, którym wysypane były podłogi wagonów pędzących prosto do Treblinky.

Ta książka to tryumf życia. Mimo wszystko. I ponad wszystko. „Więc trzeba żyć, budować Nowy Kraj, stworzyć nową rodzinę, trzeba te swoją niemoc zamienić w moc. (...) Okazuje się, że można bardzo dużo. Tylko pytanie, za jaką cenę”. Ale jak powiedział Marek Edelman „każde życie stanowi dla każdego całe sto procent, więc może ma to jakiś sens”. I ja ten sens odnajduję u Irit Amiel.

Pani BOOK

www.bookpani.blogspot.com

A to Polska właśnie



Wiosną do Gdańska ... czyli o Wiśle i flisakach

IRENE STURM | Los Angeles

Po mrocznych wiekach Średniowiecza, Renesans rozgościł się w Europie i przywędrował też do Lublina wraz z przyjeżdżającym z Włoch artystami, którzy przywozili z sobą nowinki ze swojej słonecznej ojczyzny.

W owym czasie Lublin leżący na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych i na całą Europę z jarmarków słynący zaliczany był do najważniejszych miast Rzeczypospolitej. Bramy Grodu nad Bystrzycą, jak na czas Odrodzenia przystało były szeroko otwarte dla przybyszów z daleka i bliska. Lublinianie przywykli do tego, że na ulicach miasta mowa polska mieszała się z różnojęzyczną.

Na czas jarmarków ściągali do Koziego Grodu rzemieślnicy, czeladnicy, a także rozliczne trupy teatralne, których aktorzy dla rozveselenia gości wystawiali na ulicach miasta swoje przedstawienia teatralne. Wieczorem karczmy i gospody zapelniały się gośćmi, którzy przy kuflu lubelskiego piwa śpiewali swoje ulubione pieśni, bawili się i mile spędzali czas. Należy przypuszczać, że właśnie w czasie jarmarku przybył do Lublina w 1573 roku Sebastian Klonowic, urodzony w 1545 roku w Sulmierzycach. Zapewne spodobało się Klonowiczowi w tym mieście nad Bystrzycą, bo z racji tego, że miał ku temu odpowiednie wykształcenie to zaczął praktykować w kancelarii miejskiej jako pisarz miejski. Następnie prowadził kancelarię sądową wójta lubelskiego.

Trudno powiedzieć, nie wiadomo jakby się potoczyły dalsze losy Klonowicza, może opuściłby Lublin... Ale tak się nie stało, bo poznał Agnieszkę Wiślicką, córkę ławnika i kupca lubelskiego. Kiedy ojciec Agnieszki dowiedział się, że jakiś nikomu nieznaną Klonowic urzędowy skrobipiórek zaleca się do jego córki krzyczał:

- Agnieszko! Ty jesteś córką ławnika i kupca lubelskiego, posażna panna, kamienica



Flisacy na Wiśle w Toruniu, 1930 rok

w Rynku to twój posag, a któż to on jest ten przybysz z daleka? I co on posiada? Absolutnie nic, jedynie wędrowny kurz na powycieranych portkach.

- Do jezuickiego Kolegium w Kaliszu chodził, nauki ma ukończone, których ty ojciec nie posiadasz - odpowiedziała Agnieszka. Słowa Agnieszki dały jej ojcu dużo do myślenia, bo wiadomo, że w owym czasie niewielu mogło się poszczycić akademicką cenzurką.

Po ślubie z Agnieszką, który odbył się w 1580 roku rozpoczęła się szybka kariera urzędnicza Klonowicza, najpierw został ławnikiem lubelskim, pełnił też zaszczytną funkcję wójta i burmistrza miasta.

Wisła to „królowa” polskich rzek, która płynie przez całą Polskę, a bierze swój początek u podnóża gór i najpierw jako mały potok wiję się wśród leśnych wzgórz, przeglądając się w jej wodzie wysokie świerki, sosny, ale gdy

spłynie na równiny to podziwiają ją rosochate mazowieckie wierzby.

Od niepamiętnych czasów Wisła była drogą wodną, która łączyła Polskę ze światem. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni tratwy i statki pod bacznym okiem flisaków, którzy nimi kierowali przewożono do Gdańska to, co zrodziła polska ziemia, a w zamian przewożono towary, których w Polsce nie było.

Przez zimę każdy flisak nudził się ogromnie i aby skrócić sobie czas oczekiwania na wiosnę, aby móc ponownie wyruszyć w podróż - to kręcił się wokół swojego gospodarstwa, łowił ryby w przerębli, zakładał sidła, rąbał drzewo do kominika, ale to wszystko robił z przymusu, tęsknił za wiosną, czyli za chwilą, kiedy wreszcie będzie mógł ponownie udać się statkiem na północ. Ale zanim to nastąpiło, to każdy flisak dokładnie sprawdzał swój statek czy nie przecieka i co trzeba było - to naprawiał, bo często podczas zimy statki uległy uszkodzeniu.

A gdy statek już był gotowy do drogi to flisak z dumą spoglądał na przystań rojącą się od statków wszelkiego rodzaju i liczył dni dzielące go od chwili odjazdu i z pogardą spoglądał na tych, którzy mieli zakosztować jego rzemiosła, bo to oczywiste, że żaden flisak nie wyruszał w podróż sam, zawsze zabierał ze sobą pomocnika, którego pospolicie nazywano wówczas „fryc”, a który aby zostać flisakiem i nauczyć się flisackiego rzemiosła i co za tym idzie wkupić się w szeregi prawdziwych flisaków - musiał zapłacić frycowe.

Flisacy niejednokrotnie żartowali sobie z nowo przyjętych do nauki uczniów, którzy puszczali te ich docinki koło uszu, na nic nie zważali, znosili wszystko, bo dla nich najważniejsze było to, aby jak najwięcej podczas takiej podróży nauczyć się i co ważne, to dostać się w szeregi dzielnych żeglarzy i w przyszłości już jako flisacy z własnym statkiem ruszyć wiosną do Gdańska...

Sebastian Klonowic chcąc bliżej poznać pracę flisaków, wyruszył wiosną w 1594 roku wraz z flisakami statkiem Wisłą do Gdańska i później swoją „wodną” wędrowkę opisał w poemacie: „Flis, czyli spuszczenie statków Wisłą i innymi rzekami do niej przylegającymi”, w którym to tak między innymi pisał:

*Potem na brzegu, gdyż już stanie szkuta,
Udychtowana i dobrze okuta,
Jeszcze nie zaraz syp żyto na maty
Kupcze bogaty*

Bo, zanim gotowe do drogi statki napelnily się złotym polskim zbożem przed daleką podróżą na północ, to każdy flisak cierpliwie czekał dnia, kiedy to Wisła wreszcie uwolni się od lodu i zrzuć skorupę lodową...

Parafia pw. św. Józefa w Denver



Nowa wiosna Ducha

KSIĄDZ STANISŁAW MICHAŁEK SCH



Chrystus na pustyni - obraz Iwana Kramskoją 1872 rok

O tej porze roku doskonale zdajemy sobie sprawę, że dni zaczynają się wydłużać. Mimo, że pogoda była bardzo zimna i mroźna w zeszłym tygodniu i zima jeszcze nie skończona to do wiosny już niedaleko. Początek okresu Wielkiego Postu w roku kościelnym zawsze zbiega się z początkiem nadchodzącej wiosny. Tak jak wiosna to czas nowego początku w przyrodzie, tak też jesteśmy zaproszeni do pomyślenia o Wielkim Poście jako o czasie nowego początku w naszym życiu. Wezwanie Wielkiego Postu jest wezwaniem do osobistego odnowienia. Jest to wezwanie Jezusa „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”.

Ci, którzy przyszli na Mszę świętą w Środę Popielcową, mogli usłyszeć te słowa skierowane do nich, gdy ich głowy zostały posypane popiołem. Słowa te dotarły także do nas w następującą po Środzie Popielcowej niedzielę. Były one drugą częścią orędzia skierowanego do ludzkości na rozpoczęcie publicznej działalności Jezusa. Pierwszą częścią tego orędzia była w pewnym sensie ważniejsza: „Nadszedł czas, a królestwo Boże jest tuż”.

To jest istota dobrej nowiny Jezusa. Boże Królestwo i Jego panowanie przybliżyło się do nas. Jezus oznajmił nam, że Bóg jest potężnie obecny w swej życiodajnej drodze. Wezwanie do nawrócenia się i odnowy jest wezwaniem do pełniejszego otwarcia naszego życia na Boga, który jest obecny wśród nas przez Swego Zmartwychwstałego Syna. Wezwanie Wielkiego Postu jest wezwaniem, aby zwrócić się pełniej ku Bogu, który przychodzi do nas w Chrystusie. To wezwanie często pociąga za sobą odwrócenie się od czegoś, odrzucenie tego, co może uniemożliwić nam pełniejsze otwarcie naszego życia na obecność Boga. To odwrócenie jest tym, co rozumiemy przez pokutę. Dla każdego z nas będzie to coś innego. Zwracając się w pełni ku Bogu i rozpoznając to co nas od Niego oddziela,

aby następnie to odrzucić, to sposób abyśmy zostali odnowieni i doświadczyli nowej Wiosny Ducha. Taka odnowa nie dokona się w jednej chwili, wymaga czasu - w pewnym sensie zajmuje to całe życie.

Wielki Post to okres, który daje nam ten czas. Jest to długi okres w kościelnym roku, prawie siedem tygodni. Co roku jest dany nam, aby pomóc nam spojrzeć na siebie i zobaczyć, jak dokonuje się proces naszego nawracania się, jakie obszary naszego życia wymagają odnowy. To spojrzenie na siebie nie ma być wąskim rodzajem patrzenia z własnej perspektywy. Patrzymy na siebie w świetle obecności Boga, w świetle Ewangelii. Najpierw słyszymy dobrą nowinę skierowaną do nas osobiście: „Przybliżyło się do was Królestwo Boże „. Staramy się rozemnieć, czy nasze życie ukazuje to królestwo Boże, zasadę Boga, czy nasze życie rządzi się wartościami i postawami Boga objawionymi nam przez Jezusa. Czasy w których żyjemy nie sprzyjają zrozumieniu potrzeby nawracania się i pokuty a Nakazy Boże zastępowane są powszechnie akceptowanymi prawami ludzkimi, bardzo dobrze potrafimy usprawiedliwiać się i zaadaptować do nowego, jak to nazwał arcybiskup S. Aquila w liście pasterskim na Wielki Post, po chrześcijańskiego świata. Arcybiskup pisze w tym liście, że łatwo moglibyśmy ulec pokusie, aby pragnąć łatwego przepłynięcia, czasu, który byłby bardziej wspierający chrześcijańskie wierzenia i praktyki, ale Bóg nie wybrał ciebie i mnie na takie czasach. Żyjemy w epoce apostołskiej, która wzywa do radosnego świadectwa w obliczu sprzeciwu. Wybrał nas na ten moment z jakiegoś powodu i chce, abyśmy zaangażowali się zarówno w wyjątkowe przeszkody, jak i możliwości naszych czasów dla dobra Ewangelii. Wzywa swój Kościół, aby był misyjnym. Stawia następnie arcybiskup pytanie: jak my jako archidiecezja reagujemy na tę „zmianę epok?”. W tym nowym wieku apostołskim będziemy odpowiadać ewangelią tak, jak było to zawsze. Podobnie jak wczesny Kościół, musimy stać się zdolni do nieodpartego

głoszenia Jezusa Chrystusa. Sposobem na powrót do owocności tej misji jest osobiste spotkanie z Jezusem, pokuta i powrót do Niego. To on pokazuje nam, co to naprawdę znaczy być w pełni ludzkim; on sam może nas nauczyć w tych krytycznych dniach, jak znaleźć pełnię życia, za którą wszyscy tęsknimy.

Arcybiskup pisze dalej: „Jezus wzywa nas, abyśmy byli odważni w walce z trendami na świecie, które są przeciwne Ewangelii, i abyśmy byli jeszcze odważniejsi w kochaniu ludzi, zapraszając ich do radości, którą można znaleźć tylko w Jego Kościele. Jest to trudne wyzwanie; będzie to wymagało jeszcze większego nawrócenia dla każdego katolika i instytucji w archidiecezji Denver. Mimo to wierzę, że to jest to, do czego wzywa nas Bóg i obiecuje dostarczyć nam wszystko, czego potrzebujemy. Dzięki Jego łasce staniami się prekursorami nowej i owocnej ery misyjnej Kościoła”.

Następnie Arcybiskup zachęca aby zacząć to teraz w ten Wielki Post od błagania Pana, aby uczynił nas ludem apostołskim. W tym celu, przygotowując się do świętowania zmartwychwstania naszego Pana, chce nas zaprosić do trzech ważnych praktyk, które pomogą nam w tej drodze. Czytamy w liście pasterskim „Po pierwsze, zachęcam was do spotkania z wizją Ewangelii lub do ponownego spotkania. Podstawowe przesłanie Ewangelii mocno utrwala nas w naszej tożsamości jako umiłowanych córek i synów Ojca i pobudza nas do przyjęcia uzupełniających się powołań świętości i misji. Jest to nasza odpowiedź na to głoszenie, które przynosi wiatalność naszej wierze i nadaje sens i kontekst całemu życiu. Zakorzenie się w tych ponadczasowych i fundamentalnych realiach może przeciąć hałas naszej chwili, bez względu na problemy, z którymi się borykamy. Jest to deklaracja Dobrej Nowiny dla zmęczonego świata. Aby ta historia odnowiła nas na nowo i ponownie pozwoliła spotkać Jezusa Chrystusa, zachęcam was, aby w ten Wielki Post przeczytał cztery Ewangelie. Moje następane zaproszenie do was to duchowa bitwa gorliwej modlitwy i postu. Bez wątpienia w tym roku weźmiecie udział w różnych umartwieniach na Wielki Post. W waszej modlitwie proszę o dodanie do swojej listy intencji: o wylanie Ducha Świętego na archidiecezję Denver, aby nasz lokalny Kościół śmiało skupił się na misji i zobowiązał się do głoszenia Ewangelii”. Jako główną modlitwę wskazuje nam arcybiskup modlitwę różańcową i prosi nas abyśmy dodali do tego wysiłku swoją modlitwę i post.” Ofiaruj Święte Godziny, abyśmy mogli stać się pokorni i posłuszni natchnieniom Ojca, jak święty Józef, w tym roku przeżywanym na jego cześć. Poście - abyśmy w naszym braku stali się Kościołem głodnym miłości Ojca, głębszego spotkania z Jezusem Chrystusem, zwłaszcza w Eucharystii i gotowym do napętnienia ogniem Ducha Świętego.

Na koniec Arcybiskup zachęca nas wszystkich do zaangażowania się w kształtowanie naszych sumień. W czasach apostołskich musimy zakorzenić nasze umysły w prawdach wiary, które powstrzymują nas przed wysadzeniem nas w powietrze przez zaciekle kulturowe porywy, które wirują dzisiaj przez społeczeństwo, a nawet przez Kościół. Każdy z nas musi poważnie potraktować ten ważny obowiązek. Musimy zadać sobie pytanie:

jakiego głosu słucham i czy jest to głos Jezusa Chrystusa? Czy podporządkowuję moje myśli, słowa, czyny, a nawet całe moje życie Jezusowi Chrystusowi i Ojcu Niebieskiemu? W odpowiedzi na każdą ze sfer wpływów potrzebna jest ocena ostrożnościowa, a wszystkie te wysiłki muszą być zakotwiczone w Ewangelii. Dziś otacza nas mnóstwo głosów. Słyszemy od świata, kapłanów i biskupów, kolegów katolików, sekularystów, i tak, nawet głos diabła. Uważaj, których głosów słuchasz, które wypełniają twój czas i serce. Diabeł, którego imię w języku hebrajskim, szatan, oznacza oskarżyciela, jest tym, który stara się siać podziały, wątpliwości i wrogość przez ciągłe oskarżenie. Nie możemy pozwolić, aby nasze umysły i serca były przepelnione goryczą i gniewem, abyśmy stali się potomstwem żmiji – tych, którzy starają się zniszczyć innych gniewem i trującą mową. Musimy skonfrontować w Duchu Świętym każdy głos z nauką Jezusa Chrystusa, którą odkrywamy w Piśmie Świętym i w Tradycji Apostołskiej. Musimy sprawdzić nasze własne motywy, kiedy mówimy, aby nasze głosy były zgodne z Chrystusem. Chociaż musimy głosić prawdę i nie stronić od konfliktów, w razie potrzeby istnieje wyraźnie chrześcijański sposób podejścia do tych, którzy się z nami nie zgadzają. Musimy zacząć od poszukiwania dobra wszystkich, których spotykamy, zbliżania się do nich z miłością w naszych sercach. Ataki ad hominem na innych nie mogą być dziełem Ducha Świętego. Powinniśmy również zadać sobie pytanie, co tworzy nasze serca i umysły; są to podcasty, blogi i media społecznościowe, czy Ewangelia? Jak przypomniat święty Paweł Rzymianom, przypomina nam dzisiaj: „Proszę was jeszcze, bracia, strzeżcie się tych, którzy wzniecają spory i zgorszenia przeciw nauce, którą otrzymaliście. Stroncie od nich! Tacy bowiem ludzie nie Chrystusowi służą, ale własnemu brzuchowi, a pięknymi i pochlebnymi słowami uwodzą serca prostaczków. „ (Rz 16,17-18).

Przypomina nam także Arcybiskup: „Jezus Chrystus wzywa nas jako Kościół do nadprzyrodzonej jedności, która jest czymś więcej niż tym, co oferuje świat. Oczywiście musimy zawsze opowiadać się za prawdą i godnością osoby ludzkiej, ale nigdy nie możemy pozwolić, aby podważyć nasze świadectwo o miłości Boga. Dla nas liczy się to, że sami nie tworzymy ani nie podsycaamy podziałów, ale cierpliwie znosimy próby, które przynoszą takie podziały. Musimy zachować naszą wierność Chrystusowi i depozyt wiary, który mamy w Kościele, nigdy nie tracąc miłości bliźniego, nawet do naszych wrogów”.

List pasterski Arcybiskupa diecezji Denver jest wspaniałym programem dla każdego chrześcijanina nie tylko na Wielki Post. Musimy jednak być tak realistami, jak Jezus. Poza nami i głęboko w nas znajdują się siły, które są wrogo nastawione do wartości ewangelii i które istnieją, aby zatrzeć w nas Jej prawdę. Nie brać tych sił poważnie jest równoznaczne z poddaniem się im. Pierwszym krokiem w ich przewyciężeniu jest stawić im czoła, tak jak uczynił to Jezus poszcząc przez 40 dni na pustyni. Wielki Post to czas, aby to zrobić. W tym trudzie nie jesteśmy sami. Jest z nami Jezus, który wspiera nas swoją łaską, a jak przypomina nam Święty Paweł, gdzie siły przeciwne Ewangelii obfitują, łaska Boża obfituje tym bardziej.

Drodzy Rodacy,

Polish American Strategic Initiative (PASI) działa niespełna rok, a już ma duże osiągnięcia w dziedzinie lobbingu na rzecz Polonii i dobrego imienia Polski w Świecie. Naszym celem jest zbudowanie struktur obejmujących całe terytorium USA, a przede wszystkim zjednoczenie Polonii, by tworzyła realną siłę wpływającą na politykę i życie w Stanach Zjednoczonych. PASI zamierza także utrzymywać dobre relacje z Polonią w Kanadzie oraz z Polską, ale w związku z tym, że działa jako organizacja lobująca wśród amerykańskich polityków nie może bezpośrednio reprezentować żadnych organizacji spoza Stanów Zjednoczonych.

Struktura

Polish American Strategic Initiative jest organizacją non-profit zarejestrowaną w kwietniu 2019 roku w stanie Delaware i posiadającą status 501(c)(4). Ten typ rejestracji - w odróżnieniu od organizacji charytatywnych mających numer 501(c)(3) - daje jej nie tylko zwolnienie z podatków i możliwość zbierania donacji, ale pozwala także lobbować wśród polityków, a nawet brać udział w ich kampaniach wyborczych oraz legalnie przekazywać na nie fundusze.

Cele i Misja

Wszelkie działania PASI zostały sprowadzone do trzech szerokich pojęć zapisanych w jej statucie i zawierających szereg różnych celów. Pierwszy dotyczy zachowania i promowania wspólnego dobra oraz ogólnego dobrobytu Polonii. Drugi związany jest z lobbingiem wśród wybranych polityków i kandydatów na senatorów, kongresmenów oraz kandydatów na rządowe stanowiska. Natomiast trzeci ma na celu promocję edukacji historycznej oraz wiedzy o obecnym statusie Polaków w Ameryce.

Drogi Czytelniku "Życia Kolorado", jeżeli bliskie jest Tobie nasza wspólna Idea, Misja oraz Cel to proszę nie zwlekaj i już dzisiaj przyłącz się do naszej misji w reprezentowaniu godnego wizerunku Polski!

Więcej informacji: www.joinpasi.org

Z poważaniem,
członek PASI - Józef Przybyłek, Denver Colorado



PASi
ONLY TRUTH IS INTERESTING

Polish American Strategic Initiative

Zjednoczona i Silna Polonia
Naszym Celem

Join us



www.joinpasi.org

Sylwetki niezwykle

Podhalańskie serce i dusza w twórczości Franciszka Łojasa-Kośla

BRONISŁAW CHOWANIEC-LEJCZYK - PREZES ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN W PORONINIE

„Nie przecinaj korzeni łączących Cię z Podhalem powiedz, a Twoją tęsknotę i miłość w wierszu ocalę...”

Poeta Podhala, ur. 30 października 1946 r. w Poroninie. Ukończył 7 klas szkoły podstawowej. Po śmierci ojca prowadził gospodarstwo rolne. Był radnym Gromadzkiej Rady Narodowej, opiekunem społecznym. Pracował w Spółdzielni „Współpraca” jako dziewiarz” także w Zakopiańskich Warsztatach Wzorcowych „Cepelia” jako zdobnik wyrobów drewnianych.

Publicysta, autor artykułów, opracowań i utworów poetyckich publikowanych w licznych antologiach i tomikach poezji, znawca historii i kultury. Promuje i reprezentuje swoją osobą i twórczością kulturę regionalną Podhala. Nadal pozostaje aktywnym w środowisku góralskich twórców. Franciszek Łojas-Kośla jako jedyny Polak swoją twórczością wstrząsnął Olimpem poetów ludowych świata. W czasie pobytu w USA w latach 1990 - 1997 jego twórczość została doceniona w The National Library of Poetry i wszedł w zaszczytny poczet Międzynarodowego Stowarzyszenia Poetów w Waszyngtonie, gdzie otrzymał tytuł: „Międzynarodowy Zasłużony Poeta”. Został także wyróżniony przez Komitet Edukacyjny Związku Podhalan w Północnej Ameryce, którego Rady Naukowej był członkiem „Za pomoc w krzewieniu nauki i kultury podhalańskiej oraz za rozwój Związku Podhalan w Ameryce”.

Dzisiaj, poprzez swą poezję, zaliczany jest przez krytyków literackich do grona intelektualistów tworzących trzon wysokiej kultury orkanowskiego Podhala. Styl jego poezji wyniósł gwarę góralską do wyżyn ogólnopolskiej poezji. Zasięg oddziaływania jego twórczości wykroczył daleko poza Podhale a nawet granicę Polski. Po powrocie do Polski oddał się całkowicie pracy twórczej. Publikował kolejne tomiki poezji. Jest współtwórcą monografii „Poronin dawniej i dziś” (2004), gdzie także wykorzystując swe zainteresowania historią napisał wiele artykułów. Jest autorem książek opisujących życie na Podhalu i umiłowanie Ojczyzny. „Rodowe Dziedzictwo” jest jedyną książką w ostatnich dziesiątkach lat opiewającą autentycznie życie górali bez upiększeń przedstawiając ich ciężką pracę, system wartości i stosunki międzyludzkie. Książka ta stała się podstawowym źródłem dla badań etnologicznych.

Jego poetycka twórczość była niejednokrotnie wykorzystywana przez Regionalny Zespół „Regle” działający przy Związku Podhalan w Poroninie. Dla Zespołu „Regle” pisał dedykowane utwory poetyckie. Dzięki czemu zespół zyskiwał na oryginalności prezentowanego repertuaru. Utwory autorstwa Franciszka Łojasa-Kośla były wykonywane w czasie uroczystości kościelnych, benefisów i folklorystycznych występów i konkursów. Powstało wiele opracowań na temat jego twórczości literackiej. Krytycy i znawcy twórczości Franciszka Łojasa-Kośla, począwszy od literatów, etnografów, władz kościelnych i świeckich, którzy pozostają pod wrażeniem



Franciszek Łojas-Kośla

*Gdzie mam szukać...
Gdzie mam szukać Twego istnienia Panie?
O brzasku słońca, w którym gwiazdy więdną
we wspomnieniach z dzieciństwa jak pamięci stanie
czy o zwyczajnej porze zwyczajnej godzinie
w mleczu mgieł gęstych płynących nad ziemią
- w narodzinach życia czy w oznace śmierci
lub gdy przechodziem kapliczkom się kłania
w ludzkiej życzliwości w modlitwie codziennej
w słodkiej nadziei na Dzień Zmartwychwstania...*

stylu, formy i misterności słowa jego poezji, w której niejednokrotnie daje wyraz umiłowania Ojczyzny. Słowa pisane prozą nie są wstanie wyrazić fenomenu słów zaklętych w jego twórczości, które stanowią posłannictwo wynikające z powinności naturalnych, patriotycznych i profetycznych wobec górali - umiłowania wolności, dumy i honoru, kształtujących kulturę podhalańską, z jej wkładem w kulturę ogólnonarodową. Rola, jaką spełnia, jest znacząca dla rozwoju kultury regionu, krzewienia patriotyzmu i przyczynia się do popularyzowania dużej i małej Ojczyzny. Ogromna praca nad udokumentowaniem jej przeszłości stawia naszego współczesnego poetę w pierwszym szeregu wybitnych ludzi Podhala.

Franciszek Łojas-Kośla debiutował w „Dzienniku Polskim” wierszem pt. „Nie wiem czy potrafię” w roku 1970. Autor artykułów, szkiców, opracowań oraz utworów poetyckich publikowanych, m.in. w „Twórczości Ludowej”, „Podhalance”, „Podtatru”, „Dunajcu”, „Chłopskiej Drodze”, „Podhalu”,

„Halach i Dziedzinach”, „Kamienie”, „Zorzy”, „Tygodniku Podhalańskim”, „Ojcowiźnie”, „Regionach”, „Dzienniku Polskim”, „Fujoku Babiogórskim”, „Twórczości Robotników”, „Głosie Młodzieży”, „Łanie”, „Podhalaninie”, „Polanie” (Kanada), „Związkowcu” (Kanada),

ZPAP” (1996); w Pamiętnikach Kół Związku Podhalan w Ameryce Północnej: „Pamiętnik 10-lecia Koła 41 Wróblówka ZPAP” (1991), „Pamiętnik 5-lecia Klubu Babia Góra Koła 48 ZPAP” (1995), „Pamiętnik Srebrny Jubileusz Koła 24 Szaflary ZPAP” (1995). Opracował

Franciszek Łojas-Kośla

Słowo
zdrożone
wietrzne
martwe
niebyte
szermiercze
gromowładne co niszczy - zabija
rycerskie
honoru
dojrzałe
serdeczne
balsam gojący niepokoje ducha
Niech usta sercu nie kłamią
każdy z nas w trosce wyzna
JEST
jeszcze jedno jedyne
najświętsze słowo - OJCZYŻNA!

Czy znasz ten Kraj
gdzie słońce śpiewem ptaków zbudzone
barwi igraniem złotych kolorów
tatrzańską skalną grań

Czy znasz ten Kraj
gdzie człowiek żyje życia pełnią
każdy swój dzień oprawia w ramy pacierza
idąc przez życie wciąż ku wyższym wartościom
nieustannie zmierza

Czy znasz ten Kraj, gdzie ponad Tatrami
Wolności Zorza zabłysła
- halnego wiew - po wierzach śpiew
dzieciństwa Twa kotyska

Czy znasz ten Kraj
a może pamięć Twoja kona Ojczyzna opuszczona...
jak matka po stracie syna w sierocej doli trwa

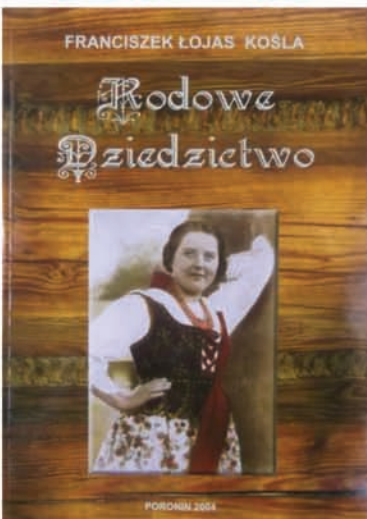
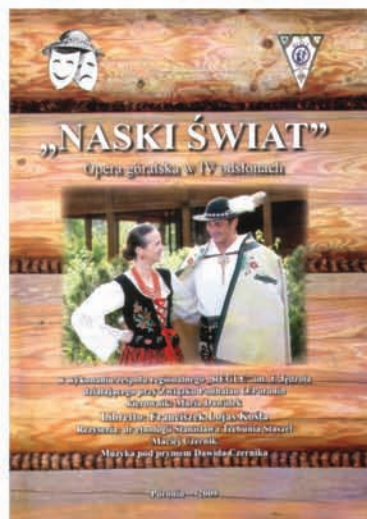
Czy znasz ten Kraj przez który Wisła wstęgą płynie
gdzie
na tronie swym zasiada Jasnogórska

a Ojciec Święty w świecie rozstawił jego imię
ten Kraj to Twoja i moja Ojczyzna - POLSKA
- Czy jeszcze znasz ten Kraj?

„Tatrzańskim Orle” (USA), „Podhalaninie” (USA), „Głosie Nauczyciela” (USA), „Nowym Życiu” (USA), „Dzienniku Związkowym” (USA); w antologiach: „Gruszo polna graj na wietrze” (1980), „Wies Tworząca” (t. VII 1983, t. VIII 1990), „Ojczyzna” (1987), „Młodnik” (1987), „Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach”. (1989), „Wołanie z ziemi” (1991), „Polska nam Papieża dała” (1993), „Where Dreams Begin” (1993, USA), „The Space Between” (1994, USA), „Furcydło” (1994), „The Coming of Dawn” (1995, USA), „Nuty serdeczne” (1996), „Poezja Gór” (1996), „Sursum Corda” (2000), „Góralskie serce w zielonym listku pieśni” (2006). „Skalne olśnienia” - współczesna poezja tatrzańsko-podhalańska (2016); w wydaniach okolicznościowych: „Historia Związku Podhalan w Poroninie 1927 - 1997” (1998), „Ks. Jan Krupiński” (1998), „Antonina Tatar” (2003), „Ks. Michał Głowacki a Powstanie Chochołowskie 2010”. W pamiętnikach Sejmowych Związku Podhalan w Ameryce Północnej: „Pamiętnik 21 Sejmu ZPAP” (1990), „Pamiętnik 22 Sejmu ZPAP” (1993), „Pamiętnik 23 Sejmu

„Pamiętnik 10-lecia Koła 45 Poronin ZPAP” (1997); w pracach zbiorowych: „Góralskie Posiady - Doktora Orawca” (Chicago 2000, t. I), (Chicago 2004, t. II), (Chicago 2010, t. III). Almanach Nowotarski nr nr 21, 22. Trzykrotny delegat na Sejm Związku Podhalan w Ameryce, także na Zjazd Podhalan w Polsce. Autor zbiorów poezji: „Góralskie paciorki” (1983), „Góralska kolęda” (1984), „Śpiewke osotać” (1997), „Prowadź przez życie” (1998), antologia swojej poezji „Umilowanie” (2005); proza: „Rodowe Dziedzictwo” - genealogia rodu Łojasów-Kośłów na tle dziejów wsi Poronina (2004) „Niechże ich pamięć nasza błogostawi” (2007) - w trosce o kształtowanie postaw patriotycznych, książka ta prezentuje nie tylko syntezę odzyskania niepodległości, także przedstawia postacie mieszkańców Podhala, by przybliżyć młodzieży wydarzenia historyczne. Jego utwory poetyckie były prezentowane na antenie Polskiego Radia i Radia Alex. W programach radiowych „Na góralską nutę”. W Radiu Podhalańskim” w Chicago utwory Franciszka Łojasa-Kośla są

Sylwetki niezwykle



emitowane na bieżąco od prawie 30 lat do chwili obecnej. W 1984 Telewizja Polska zrealizowała film „Umitowanie” o jego działalności twórczej.

Franciszek Łojas-Kośla jest członkiem Klubu Literackiego przy Związku Literatów Polskich w Zakopanem, Związku Podhalań w Polsce, Związku Podhalań w Ameryce Północnej oraz Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Uehonorowany tytułem „Zasłużony dla kultury podhalańskiej”, „Zasłużony dla Związku Podhalań” i „Zasłużony dla Gminy Poronin”. Laureat nagród: wojewody nowosądeckiego, dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki w Nowym Sączu, senatora RP Franciszka Bachledy Księdzularza, Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Odznaczony Medalami: „Jubileuszowym Związku Podhalań”, „Gminy Nowy Targ” za trud i serce włożone w dzieło Jana Pawła II „Opera Góralaska Ludźmierz, Ogród Różańcowy 12 sierpnia 2011 r.” Inne wyróżnienia: Medal Powiatu Tatrzańskiego „Beatyfikacja Jana Pawła II 1 maja 2011”, Srebrnym Krzyżem Zasługi z nadania Prezydenta RP 2011r., Nagroda Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2011, Złoty Medal Związku Podhalań w Ameryce 2012. Medal GLORIA ARTIS Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2017, Nagroda im. OSKARA KOLBERGA Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 2017. W 2017 roku Franciszkowi Łojasowi Kośli nadano tytuł Honorowego Członka 45 Kola Poronin im. Zofii Gracy przy Związku Podhalań w Północnej Ameryce. Laureat wielu konkursów poetyckich ogólnopolskich, regionalnych, również kanadyjsko-amerykańskich. Posiada liczne dyplomy z racji uprawianej twórczości. Zainteresowania: poezja, proza, stara fotografia, zbieranie dokumentacji i materiałów historycznych.

Franciszek Łojas-Kośla przez dłuższy okres czasu brał czynny udział w uroczystościach kościelnych i Związkowych w Ameryce. Uczestniczył w wielu pracach konkursowych jako juror, także i w Polsce. Prezentował swoją twórczość przy różnych okazjach dla Polonii góralskiej. Swoją osobą i twórczością promował Podhale i reprezentował Polskę, był chorążym 45 Kola Poronin im. Zofii Gracy

przy Związku Podhalań w Chicago, jest jego członkiem od 1990 do teraz). Zaszczepił myśl o stworzeniu Szkolnego Muzeum Historyczno-Regionalnego w Poroninie dla zachowania dziedzictwa kulturowego tej wsi dla przyszłych pokoleń. W tym celu

Zespołowi Szkół im. Legionów Polskich w Poroninie przekazał wiele cennych materiałów ze swoich prywatnych zbiorów w 2011 roku. Za pomoc i współpracę otrzymał medal „PRZYJACIEL SZKOŁY 2015 ROKU”. Zaś za przekazanie Szkole w Suchem

przedwojennego, unikatowego materiału fotograficznego na temat Antoniny Tatar Franciszek Łojas-Kośla otrzymał nagrodę „Przyjaciel Szkoły Podstawowej im. Antoniny Tatar w Suchem” 2017 rok. Także za współpracę i okazaną pomoc Franciszek Łojas-Kośla został uhonorowany tytułem „Przyjaciel Akademii Dziedzictwa” w Chicago 2020 r.

Apel do Podhalań

Poeta podhalański Franciszek Łojas-Kośla, autor m. in. opery „Jan Paweł II na Podhalu”, pracuje nad książką na temat emigracji górali do Stanów Zjednoczonych. Wspólnie z prezesem Zw. Podhalań w Polsce Julianem Kowalczykiem, który od lat zajmuje się literaturą podhalańską. Oboje mają nadzieję, że powstanie ważna publikacja.

Losy Podhalań, którym przyszło żyć i pracować w Ameryce, Kośla opíše także w oparciu o losy swojej rodziny. Ale nie tylko. Autorzy opracowania zwracają się z prośbą do górali żyjących w Ameryce i do tych na Podhalu, którzy wrócili z emigracji w różnych okresach czasu, by sięgnęli pamięcią do początków swej emigracji, a także do historii swoich bliskich od początku XX w. do czasów najnowszych. Ich opowieści złożą się w jedną wielką historię emigracji Podhalań widzianą oczami jej uczestników.

- Mamy szansę stworzyć historyczne dzieło, zaznaczyć własną obecność. Nie zmnajmy tego. Spisz lub nagraj własną lub czyjąś historię, póki jeszcze żyją świadkowie historii, noszący w sobie obrazy przeszłości. Przypomnij sobie to, co opowiadali starsi. Warto te przekazy zachować dla przyszłych pokoleń. Wspomnienia powinny zawierać odpowiedzi na pytania: Kiedy, jak i dlaczego opuścili Podhale? Jakie były początki? Kiedy poprawiła się sytuacja życiowa? Co pomogło? Kto pomógł? W czym i jak? Jakie były najdramatyczniejsze i najszcześniejsze chwile w Twoim emigracyjnym życiu? Jakie znaczenie ma to, że jesteś Podhalańcem, góralem, Polakiem? Teksty lub nagrania wraz ze zdjęciami, listami lub dokumentami należy przesłać nie zwlekając do końca maja 2021 r. na adres pocztowy:

Franciszek Łojas Kośla ul. Tatrzańska 53. 34 – 520 Poronin Polska

Tel: (+48) 695 855 180

fr.lojas.kosla@poczta.fm

Jest autorem skeczów: „Na przystanku”, „Wybiórka na Rekolekcje Podhalańskie do Rzymu”, „Mamo, Tato!”, „Halo! To ty Jasiek?”, „Ostatni bęś Sabaty”, także przedstawił m. in. „Na polanie przy sałasie”, „Prymicje ks. Wojciecha Galicy Tyrlitego”, „Z Maryją w III Tysiąclecie” w wyk. zespołu „Regle” z Poronina. Cyklu „Wspomnienia emigranta”. Autorem opery góralskiej „Naski Świat” 2009 r., ukazująca życie w rodzinie góralskiej i jej życie pasterskie na tatrzańskich halach w I połowie XX wieku do której opracował prospekt reklamowy, która to cieszyła się wielką popularnością wśród miłośników folkloru góralskiego. Opery papieskiej „Ojciec Święty Jan Paweł II na Podhalu” 2011 r., przewidział udział w niej ok. 200 artystów z całego Podhala, wystawionej w Zakopanem, Nowym Targu, Ludźmierzu, Operze Krakowskiej, Bukowinie Tatrzańskiej, Porębie Wielkiej, Rabce, Chorzowie, Teatrze Narodowym w Warszawie, Narodowym Teatrze Capranica w Rzymie, Domu Podhalań w Chicago, Copernicus Center w Chicago, w New Jersey Paramus Catholic High School, w Kościotach św. Alberta w Burbank, oraz Sacred Heart Parish Palos Hills, zrealizowanej przez najlepszych członków zespołów góralskich Podhala, Pienin, Spisza, Orawy, bo tak sobie wymarzył, w myśl idei Orkanowego przesłania o wspólnym działaniu szeroko rozumianego Podhala - co było i jest kontynuacją pięćdziesięcioletniej pracy twórczej poety z Poronina Franciszka Łojasa-Kośli zatroskanego o Braci Podhalań, o Ojczowinę i Ojczyznę. Jest autorem scenariusza do III opery góralskiej pt. „Perta w Koronie Gaździny Podhala”.

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Rynek nieruchomości 2021

Ogólnym przekazem naszego tematu niech będzie bardzo ogólne stwierdzenie; definitywnie mamy dzisiaj do czynienia z rynkiem sprzedającego. Taki stan rzeczy w sposób bezpośredni przekłada się na niską podaż, wysoki popyt oraz jeszcze wyższą, bo rekordową cenę. Kto by pomyślał, że w dobie największego wirusowego kryzysu, ekonomicznej zapaści oraz sezonowego spowolnienia (okres zimowy charakteryzuje coroczna stagnacja) po zakup nieruchomości będą ustawiać się długie kolejki chętnych. Z drugiej strony sprzedawcy, którzy nie są pewni jutra, biorą na przeczekanie i zwlekają z decyzją liczenia, pewnego wręcz zysku.

Dlaczego tak się dzieje? Alternatywą posiadania domu (real property) jest posiadanie gotówki (fiat money). Dla coraz większej grupy ludzi wybór ten staje się coraz bardziej oczywisty. Wśród nich są też „kolejkowicze”, którzy jak najszybciej pragną zainwestować własny, mocno dewaluujący się pieniądź, zanim jego wartość ulegnie kolejnej przecenie. Ich motywacją jest też rekordowo niska stopa kredytu hipotecznego. Natomiast koronnym i nigdy niezmiennym argumentem do nabycia własnych czterech kątów jest świadomość tego, co oddaliśmy już landlordowi. Zazwyczaj jest to liczba, bardzo duża liczba ciężko zarobionych pieniędzy, która mogłaby być zasiewem pod nasze przyszłe bogactwo. Tymczasem jest ona pokiosiem zasiewu kogoś, zupełnie nam obcego, o kim często myślimy - „krwiopijca”. Dzieje się tak dopóki, sami nim nie będziemy.

Technika dobrej oferty zakupu

Jeżeli w procesie kupna nieruchomości mamy konkurować z innymi ofertami, to musimy robić to dobrze. Czyli musimy być skuteczni. Kolejny raz zostałeś odrzucony przez sprzedawcę? Upewnij się, że Twój agent wie co robi i używa wszystkich dostępnych Wam środków. Parę dobrych rad:

Każda oferta zakupu zawiera w sobie dwa główne komponenty. Pierwszym z nich jest cena ofertowa, a drugim są warunki zakupu.

Cena ofertowa. Przyjęło się powiedzenie, że zawsze kupuje ten - co da najwięcej. Generalnie tak jest, ale nie do końca. Cena rynkowa Twojego domu wynosi 500,000 dolarów. - Oferuję Tobie dzisiaj za niego 1,000,000 dolarów. Czy chcesz sprzedać? - Ależ oczywiście, że tak! - Okey,

spisujemy więc umowę: Ty przepisujesz dzisiaj swój dom, a ja spłacam go w 20 tu ratach wynoszących 50,000 dolarów rocznie. Po dwudziestu latach dostaniesz pełny milion czyli dwukrotną, wartość rynkową Twojego domu. Deal? - No deal! Wolę go sprzedać komuś, kto mi zapłaci dwa razy mniej... ale dzisiaj. Bo cena to nie wszystko.

- Warunki zakupu. Twój dom warty jest 500,000 dolarów dostatek na niego 3 oferty; 480,000-500,000-520,000 dolarów. Teoretycznie, wygląda na to, że wkrótce będziesz pod kontraktem z ceną kontraktową 520,000. W praktyce jednak okaże się, że Twoja kontraktowa cena będzie wynosiła 530,000 dolarów, a kupcem Twojego domu będzie osoba, która na starcie oferowała najmniej (480,000). Jak to jest możliwe? Warunki zakupu (na faktach autentycznych):

Oferta #1 - 520,000. 20% wkład własny, 80% pożyczka konwencjonalna, prawo do pełnej inspekcji domu, wycena bankowa domu (appraisal). 30 dniowe zamknięcie. Najstabsza z trzech ofert.

Oferta #2 - 500,000. 100% gotówka, prawo do inspekcji limitowanej domu, 14 dniowe - zamknięcie. Lepsza od pierwszej ale gorsza od trzeciej oferty.

Oferta #3 - 480,000. 20% wkład własny, 80% pożyczka konwencjonalna, prawo do inspekcji limitowanej domu, wycena bankowa domu (appraisal) z klauzulą (appraisal gap guaranteed clause) pokrycia przez kupującego różnicy wartości do 40,000 dolarów oraz klauzula eskalacji cenowej (real estate escalation clause) - z progiem postępu 10,000 dolarów, do górnej granicy cenowej 540,000. 30 dniowe zamknięcie. Oferta wybrana przez sprzedającego - dla niego najlepsza. Dom w ciągu 30 dni został sprzedany za cenę 530,000.

Ktoś dobrze napisał ofertę i kupił. Z kolei ktoś inny znowu został odrzucony pomimo, że oferował więcej lub pomimo, że miał gotówkę. W procesie tym oprócz właściwego wykorzystania wszystkich dostępnych nam środków istotną rolę odgrywa komunikacja. Już na samym początku warto jest sobie uświadomić po jakim rynku się poruszamy. Analiza każdego potencjalnego zakupu powinna być bardzo dokładna i rzeczowa. Wszystkie domy mają swoją, wyznaczoną wartość w urzędzie miasta (dla celów podatkowych), są to ogólnodostępne informacje. Powinna być też przeprowadzona gruntowna analiza wszystkich sprzedaży na

osiedlu, w ostatnich 12 miesiącach. Dopiero na samym końcu ewaluujemy konkretny adres; jego standard wykończenia, położenie w okolicy oraz wszystkie za i przeciw. Na samym końcu tego procesu rodzi się nasza wyjściowa cena. Rynek sprzedającego jest rynkiem trudnym. Dlatego powinien on wyzwać w kupującym coś w rodzaju racjonalnej agresji. Jesteśmy pragmatycznie nastawieni na walkę, nie poddajemy się, a kolejne niepowodzenia robią nas tylko silniejszym. Wyciągamy wnioski, stajemy się lepsi, szybsi w działaniu i konsekwentnie zmierzamy do celu. Po drugiej stronie barykady jest dużo łatwiej. Sprzedawcy mogą liczyć na nie roszczeniowego kupca oraz większy niż myśleli profit. W procesie tym powinni być jednak rozważni i świadomie dokonywać najbardziej właściwych wyborów. Pomogą im one nie tylko zmaksymalizować zysk ale również zadbać o bezproblemowy przebieg transakcji.

Bo ostatnim, czego byśmy chcieli, to wracać na rynek z własnym domem po czterech tygodniach nieudanego kontraktu. Lub jeszcze gorzej; powrót na rynek z własnym domem po czterech tygodniach nieudanego kontraktu ze stratą (strata zaliczki, gorsze warunki rynku / większa ilość domów wystawionych na sprzedaż = niższa cena).

Równie istotną jest stała komunikacja między brokerami. Złożoną ofertę należy pilotować i monitorować do samego dnia i godziny

jej napisania, poprzez aktywną prezentację, aż do samego zamknięcia transakcji. Telefony dzwonią nieustannie - dzieje się sprzedaż. Istotą tego procesu jest jedno: Aby na końcu dnia Kupujący był równie szczęśliwy jak Sprzedawca. Nikt z nich, nie może być szczęśliwy bardziej, bo wtedy będzie to wina - brokera. Którego? Tego bardziej smutnego.

Ciekawostki

Domem, na którym nikt jeszcze się nie poznał i jak dotąd, jeszcze nie kupił - jest zapierająca dech w piersiach posiadłość w Evergreen w stanie Kolorado. Wybudowana w roku 2015 na 35 akrach ziemi jest jedynym w swoim rodzaju i stanowi wymienną ofertę dla konesera; 4 garaże, 6 sypialni, 8 łazienek, przeszło 20,000 stóp kwadratowych powierzchni mieszkalnej, najwyższy z możliwych standard wykończenia, najlepsze z możliwych górskie widoki. Architektoniczne arcydzieło - perła, Pałac.

Tyle tytułem reklamy, a teraz realia ostatnich pięciu lat:

Oferta pojawiła się po raz pierwszy na rynku w roku 2016 za 17,500,000. Po dwóch latach aktywnego marketingu oraz kolejnych przecenach - cena spadła do 12,990,000 dolarów. Niestety dom się nie sprzedał i w roku 2018 został wycofany z rynku. Aby w maju 2020 powrócić z nową ceną 12,500,000 dolarów. Zainteresowania ofertą w dalszym



Masterpiece of Chateau V. Evergreen, Colorado | Fot: RE Colorado

wyboru zwycięzcy. Z doświadczenia wiem, że ofercie przegranej zawsze towarzyszy głuchy telefon, a nawet czasami brak finalnego powiadomienia. Brokerzy - nie róbmy tego sobie. Traktujmy innych tak, jak sami byśmy chcieli być traktowani. Jeżeli nie z szacunku do siebie, to chociażby z szacunku do naszych klientów. Z kolei nad ofertą dobrą/ zwycięską pracuje się nieustannie; od chwili

ciągu nie było. W grudniu tego samego roku przeceniono go ponownie do aktualnej ceny sprzedaży 11,999,000 dolarów - 2021 rok (marzec).

Okazja? Nie jestem tego pewny. Jedyne co wiem to to, że na niego nie pisalbym dzisiaj oferty zawierającej klauzulę eskalacji. Każdą inną - już tak.



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com
Tel: (720) 935-1965



Waldek Tadla
Managing Broker

Legendy polskie



Rzepicha i Brunhilda

DOROTA BADIERE

Słońce już zaszło, ale jeszcze jego resztki pozwalały doskonale rozpoznać kontury chat i ścieżki między nimi. Jeszcze kilka chwil temu, przy ostatnich promieniach słońca słychać było śpiewy i chichoczącą dziawę, ale wystarczyło, aby ostatnie promienie zniknęły między jeziorem a lasami w dali, a gród jak na magiczne hasło pograżał się we śnie. Czas przejścia z dnia w noc był magiczny. Ciężka praca grodzian w ciągu dnia, a do tego zabawy, tańce i śpiewy wieczorne mogły się wreszcie zamienić w zasłużony odpoczynek. Noc przynosiła ze sobą przyjemny chłód. Lekka bryza wiejąca z łądu w stronę jeziora pozwalała odpocząć w przewiewnych chatkach przy najmniejszych nawet podmuchach powietrza. Tego wieczora dzieci szybko zasnęły, Piast został w chacie, a całe grodzisko było bezpieczną i dbającą o siebie społecznością. Starsi wiedzieli, że Rzepicha często wychodzi wieczorami nad jezioro. Darzyli ją oraz jej męża ogromnym poważaniem. Piast był jednym z najbardziej liczonych się mężów wiecu, czyli rady starszych ich grodu.

to potwierdzać, nie nachodziły ich plagi, nie napadały na nich wrogie ludy, odwiedzali ich nieznajomi wędrowcy z dalekich krajów, którym nigdy nie szczędzono gościny. Jedyne sąsiednia Kruszewica, gród warowny i potężny, stynący z bogactwa i siły drużynników zdawał się stanowić zagrożenie. I tu właśnie Rzepicha miała nadzieję coś zdziałać. Starszyzna rozumiała, jak duże znaczenie mają spotkania Rzepichy z zaprzyjaźnioną białogłową z Kruszewicy. Podobnie jak w inne wieczory, Rzepicha wychodziła jej naprzeciw, by spotkać się w umówionym miejscu.

Przyspieszyła kroku, gdy częstokół grodu znalazł się za jej plecami. Przechodziła znajomą ścieżką wiele razy, czasami kilka razy dziennie, ale tej nocy nie chciała spotkać się z żadnymi wodnymi boginkami, ani złośliwymi, ani tymi dobrymi. Rzepicha nie bała się ich, wręcz odwrotnie. Miała już do czynienia z kilkoma wodnicami i potrafiła sobie z nimi poradzić. W okolicy było parę topielic, które wiedziały, że nie mają szans z Rzepichą, więc to raczej one jej unikały. Była również zaprzyjaźniona

- Brunhildo droga! Nie spodziewałam się Ciebie tutaj jeszcze. Dopiero co wyszłam ku tobie na spotkanie, - Rzepicha podeszła czym prędzej do przyjaciółki i złapała ją za rękę.

- Udało ci się wyjść z grodu kruszewickiego szybciej? To dobrze, będziemy mogły ustalić wszystko dokładnie. Już tylko kilka dni pozostało do święta zapleciny naszych córek. Postrzyżyny synów już się odbyły. Czas na nasze panny. Teraz wreszcie będziemy miały okazję zbliżyć nasze rodziny w pokoju, świętując wspólnie ten piękny dzień. - ostatnie słowa wypowiedziała z lekkim niedowierzaniem, ale starała się to ukryć przed swoją towarzyszką nocnych rozmów.

- Obawiam się, że i zapleciny, i wiankowiny będą musiały jeszcze poczekać. Popiel zamordował stryjów - wypaliła Brunhilda. - Uciekłam stamtąd jak najprędzej. Od tygodni tylko wino, uczyty i kobiety. Nie zdołałam go powstrzymać. Do tej pory moim zrządzeniem i narzekaniem mogłam go powstrzymać od ataków na nas i uchronić chociaż dzieci od jego ataków gniewu. Tak potrafił obrócić

bardziej nie rozżłościć bogów.

- Niestety, już na to za późno. Nie będzie obrządku spalania, ani pochowania ich rodzinnych kurhanach. Popiel kazał wrzucić ciała do Gopła.

Rzepicha ponownie zamarta. Była świadkiem wielu nieszczęść, ale to co opowiadała jej Brunhilda brzmiało niewiarygodnie.

W powietrzu ciągle jeszcze czuć było upał minionego dnia. Unosiły się zapachy ziół, oraz przegrzanej trawy. Od strony Gopła zaczynało rozbrzmiewać pierwsze nocne rechotanie żab. Jezioro niosło też inne odgłosy. Gdzieś w oddali rozległy się krzyki męskie pomieszane z głośnym zawodzeniem ptaczek.

- Rzepicho, cóż robić? Popiele już nic nie powstrzyma, będzie palił i mordował dalej. Boję się o synów; młodego Popiela i Lecha. Boję się o córki. O siebie się nie martwię, wiesz sama, ale kto ich ochroni przed Popielem, jak mnie zabraknie?

- Chodźmy po twoje dzieci. Zabierzemy was do naszego grodziska. Nie zabraknie miejsca, ani jada. Razem z Piastem i resztą naszej starszyzny ustalimy co robić dalej.

I tak się stało. Jeszcze tej nocy obie kobiety przeprowadziły Brunhildę z dziećmi i najbliższą służbą z Kruszewicy do grodziska przygopłańskiego. Wieść o czynie Popiela szybko rozniósł się po okolicznych grodach. Wiec Piasta Kołodziej, wraz z innymi radami Goplan i Polan radził całą noc. Zdecydowano, że okrutnego Popiela musi spotkać kara.

Od owej krwawej nocy słuch po złym władcy Popiele zaginął. Różne historie zaczęto opowiadać, aby znaleźć wytłumaczenie zniknięcia męża Brunhildy. Wielu oskarżało ją samą o przyłożenie ręki do tych ostatnich wydarzeń na Kruszewicy. Niedługo potem władzę nad plemionami Goplan i Polan przejął Piast Kołodziej, szanowany przez wszystkich i odąd wielbiony przez wszystkie okoliczne grody, gdyż rządy sprawował sprawiedliwie i mądrze. Od tej pory lepiej się działo na ziemiach goplańskich.



Rzepicha wyszła z głównej izby idąc cicho i ostrożnie, krokiem pewnym, ale przyspieszonym. Rozglądała się wokół siebie idąc wśród chat, nie dlatego, że cokolwiek miałoby zakłócić jej wyjście z domostwa. Idąc dziękowała dobrem bóstwom za dary, jakimi została obdarzona. Dziękowała za urodzaje z lasu i jeziora, dziękowała za ciężką pracę całego grodu i zdrowie, którym cieszyli się w ostatnich latach. Dziękowała wreszcie wszelakiego rodzaju bóstwom złośliwym, od demonów wodnych po chochliki domowe za to, że w ostatnich czasach omijały ich grodzisko. Była wdzięczna za każdy dzień, który minął w pokoju i zdrowiu. Była wdzięczna za cały gród z jego mieszkańcami, wśród których dane jej było szczęśliwie żyć. W końcu była też wdzięczna za nawiązaną ostatnimi czasy znajomość - męska część grodu oddzielała się od kobiet pomimo, że wszyscy równo w ciągu dnia ciężko pracowali. W grodzie nie było problemów, Piast Kołodziej, jej mąż, sprawował władzę w radzie starszych tak, jak nakazywały wierzenia od wielu lat. Bóstwa zdawały się

z jedną z rusalek, kiedy rok wcześniej ich gród odkrył kolejne źródło solankowe - zbyt blisko mokradeł. Mieszkańcy grodu chodzili tam do rana do wieczora, aby wybierać solankę do warzenia. Rzepicha upewniła się wówczas, aby nie rozdrażnić żadnych bóstw obecnych lub śpiących, a wśród nich ową rusalkę. Tej nocy nie miała czasu na dramaty mniejszych bóstw, czy boginek. Za kilka dni miały się odbyć uroczyste zapleciny córki Brunhildy i Popiela i to ta część wspólnych uroczystości napawała ją obawami. Popiel był nieprzewidywalny, ostatnio dawał się Brunhildzie i dzieciom coraz bardziej we znaki. Rzepicha obmyślała plan od kilku tygodni, ale nic mądrego nie przychodziło jej do głowy.

Szła właśnie zabudowanym rowem wśród wysokiego sitowia, gdy przed nią nagle wyrosła postać. Odskokowała ze zdziwienia do tyłu.

sprawy, że to ja wychodziłam na wiedźmę, ale nie przejmuję się. Dzieci i najbliższa służba znają prawdę. Pomóż Rzepicho!

- Rzeczywiście Popiel musiał oszaleć ostatecznie, jeżeli jest tak jak mówisz. - Rzepicha z niedowierzaniem słuchała Brunhildę.

- Przysięgam na Swaroga, Rzepicho! Jakżeby mogła zmyślić tak haniebną rzecz. - Brunhilda miała łzy w oczach, co nie było do niej podobne. Zwykle to Brunhilda stąpała mocniej po ziemi, a w rozmowach z Rzepichą wykazywała więcej stanowczości w dyskusjach i działaniu.

Zapadła chwila ciszy.

- Pomogę ci, Brunhildo w spalaniu ciał i wyprawieniu stypy stryjom Popiela. Dochowamy obrządków, aby złe dusze nie zamieszkały w grodzie Popiela na wieki. Zrobimy tak, jak nakazuje tradycja. - Rzepicha wiedziała doskonale co należy zrobić, aby w chwilach rozpacz jeszcze

Wkrótce po tych wydarzeniach, świętowano zapleciny i wiankowiny córek obu rodzin, jak nakazywała tradycja ludów słowiańskich. Urządzono je bardzo hucznie, nie szczędząc jada, napojów, ani muzykantów. Długie włosy panien zostały po raz pierwszy zaplecione w wymyślne warkocze. Przeplatały je zioła i kwiaty polne, które jednocześnie tworzyły z warkoczami wianki. Zapleciny i wiankowiny w jednym - jak przymierze białogłowych i panien, które wspierają się razem ponad podziałami między-plemiennymi lub między-grodziskowymi dla lepszego dobra i silniejszego jutra obu społeczności Goplan i Polan.

Adam Lizakowski

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków



ADAM LIZAKOWSKI | WROCLAW

List 9

Jak żyją Polacy w Ameryce?

W pustce,

która jest tak ogromna, że jeden nie widzi

drugiego. Myśli o własnym JA poszerzą

tę pustkę. W młodości miałem mocne skrzydła,

wzbiąłem się wysoko w przestworza.

Ziemia mnie karmiła, o tym zapomniałem.

Ilu jest takich, co wymieni przyjaciół

na samochody? Rodzinne szczęście na

pieniądze? Pokochali rzeczy, które stawiają

wyżej niż siebie samych. Nawet nie zauważają

jak szybko pozbędą się głodu kultury,

jak szybko porosną sadłem obojętności.

- z tomu „Listy z Chicago do Pieszyc”

Adam Lizakowski

W tym opracowaniu będziemy korzystać m.in. z antologii pt. *Ameryka w pamiętnikach Polaków* autorstwa Bogdana Grzełońskiego oraz ze stron Wikipedii. Wybrane przez nas fragmenty nie potrzebują wyjaśnień i komentarzy, ponieważ w bardzo wyraźny sposób przekazują nasze zamierzenia. Przez dwa stulecia obraz Ameryki i wyobrażeń o niej jest właściwie bardzo podobny nie uległ wielkim zmianom na przestrzeni czasu, można nawet powiedzieć że pozostał taki sam, co nie będzie wielką przesadą. Przytoczymy sylwetki kilku znanych w kulturze i historii polskiej osób, które zetknęły się z Ameryką. Nie byli to emigranci z prawdziwego zdarzenia, oni tylko jakby „otarli się” o Amerykę, po prostu wpadli do Ameryki na chwilę a później dużo o niej mówili i pisali. To stara prawda o Ameryce, że mają do powiedzenia najwięcej ci, co byli w niej tylko na chwilę lub przez chwilę. Będę pisał o m.in. Tadeuszu Kościuszcze, Tomaszu Kajetanie Węgierskim, Julianie Niemcewiczu, Jakubie Gordonie i Henryku Sienkiewiczu oraz Helenie Modrzejewskiej, która jako jedyna z tego grona zdecydowała się na pozostanie w Ameryce i jako jedyna na ziemi amerykańskiej zmarła.

Tadeusz Kościuszko (1746-1817) jest chyba najważniejszym Polakiem walczącym o wolność Amerykanów. Do dzisiaj, dwieście lat po jego śmierci pamięć o nim wśród społeczeństwa amerykańskiego jest żywa. Co wcale nie oznacza, że przeciętny Amerykanin wie kim był Kościuszko, niestety tak nie jest. Przyszły pierwszy prezydent, generał Jerzy Waszyngton (George Washington), mianował Kościuszkę architektem West Point, gdzie powstała najpotężniejsza militarna twierdza Ameryki. Była to najważniejsza pozycja obronna na całym kontynencie północnoamerykańskim. Tam też powstała Akademia Wojskowa Stanów Zjednoczonych, która jest najstarszą instytucją wojskową, na jej terenie znajduje się pomnik Tadeusza Kościuszki.

Kościuszko dotarł do Ameryki w sierpniu 1776 roku, a więc miesiąc po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości. Postanowił

zaferować swoje usługi dowódcy Armii Kontynentalnej - George'owi Washingtonowi. Jednak zanim się z nim spotkał, trafił przed oblicze Benjamina Franklina, który wówczas koordynował działania w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa Pensylwanii.

To na prośbę tego ostatniego David Rittenhouse - polityk z Pensylwanii, astronom i twórca pierwszego amerykańskiego teleskopu sprawdził kompetencje polskiego oficera. Zachwycony jego umiejętnościami, niemal natychmiast polecił go do pracy na rzecz Pensylwańskiego Komitetu Bezpieczeństwa. W efekcie już 30 sierpnia Kongres Kontynentalny przydzielił Kościuszkę do Departamentu Wojny Stanów Zjednoczonych, do pracy przy fortach.

Był to sukces, a jednocześnie ogromny awans, niemożliwy gdziekolwiek indziej. Kościuszko, tylko w Ameryce, choć utalentowany, był przecież zupełnie nieznan. Nie miał doświadczenia bojowego, nie ukończył wojskowej

uczyli East Solidarity Drive stoi konny pomnik naszego generała w mundurze Armii Kontynentalnej. Poprzez wody jeziora Michigan spogląda na miasto, pięknie oświetlone w promieniach słońca. Generał wspięty na strzemiączkach z szablą w prawej dłoni, wyciągniętą w geście wezwania do boju. Wierzchowiec zamartwiony w bezruchu, z uniesionym lewym kopytem i spojrzaniem utkwionym w przeciwnym kierunku niż jeździec. Warto dodać, że swój udział finansowy w budowie pomnika miał także Ignacy J. Paderewski i to, że pomnik pierwotnie stał w polskiej dzielnicy w Humbolt Park, a gdy ta upadła, gdy Polacy się z niej wyprowadzili pod koniec lat 70 ubiegłego wieku pomnik został przeniesiony nad jezioro i postawiony w najpiękniejszym miejscu w Chicago.

Trzeba pamiętać, że w uznaniu zasług, Tadeusz Kościuszko uchwałą Kongresu awansowany został 13 października 1783 na generała brygady armii amerykańskiej. Otrzymał też specjalne podziękowanie, nadanie gruntu (około 250 ha) oraz znaczną sumę pieniędzy, która miała być wypłacona w terminie późniejszym, w rocznych ratach.

powierzył Thomasowi Jeffersonowi, który był wykonawcą jego testamentu o wyrażenie abolicjonistycznym wydzwiku. Dziwne to może się wydać każdemu, kto znał czasy, w których żył nasz bohater, że powierzył swój majątek człowiekowi, który żył z pracy Murzynów, miał setki czarnych niewolników i to jemu Kościuszko zaufał, wręcz nalegał, aby ten wykupił i wyzwolił czarnych z niewolniczej pracy i uczynił ich wolnymi. Jefferson nie spełnił woli Kościuszki pomimo złożonej obietnicy, że słowa dotrzyma. Jedno jest pewne, Kościuszko porzucił lekkomyślnie swój wielki majątek i popłynął do Europy, gdzie później umierał w biedzie w Szwajcarii. Jefferson zwlekał z realizacją testamentu Kościuszki prawie aż do swojej śmierci, ostatecznie stwierdził przed sądem powiatu Albemarle w stanie Wirginia, że jest już za stary, aby cokolwiek w tej sprawie zrobić. Tak zwana „sprawa Kościuszki” zakończyła się pół wieku później dopiero 1852 roku, wtedy to wypowiedział się Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych. Sędziowie unieważnili wszystkie testamenty Kościuszki, włącznie z pierwszym, uznając, że nie wiedzą, jak miałyby dojść do uwolnienia niewolników zgodnie z przedstawionym w testamentie

planem. Majątek ustalony na kwotę 43 tys. dolarów został przyznany krewnym naczelnika.

Ciekawe jest dla nas co myślał o naszym bohaterze narodowym pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych generał Jerzy Waszyngton, z którym łączyły go kontakty służbowe, gdy dowiedział się od Jeffersona o tym, że Kościuszko oddał swój majątek na całe wykupienie Murzynów. Ten ojciec amerykańskiej niepodległości, ojciec wielu dzieci z Murzynkami - trzeba pamiętać, że każde narodzone dziecko niewolnicy to dodatkowy zysk dla jej właściciela. Jeden z najbogatszych ludzi w państwie, właściciel wielu tysięcy hektarów ziemi uprawianej przez wiele setek niewolników był chyba mocno zdziwiony postawą Polaka. Prawdopodobnie stukał się palcem w czoło, Kościuszko był powodem do ironicznych uśmiechów podczas gry w karty amerykańskiej śmietanki towarzyskiej.

W czasie pobytu Tadeusza Kościuszki w Filadelfii odwiedził go indiański wódz Little Turtle - Mały Żółw. Kościuszko podarował mu parę pistoletów wraz z instrukcją użycia ich przeciw „każdemu, kto będzie chciał ciebie (twój lud) podbić”. Ordynansem Kościuszki był czarnoskóry Agrippa Hull. Kościuszko walczył o wyzwolenie chłopów w Rzeczypospolitej, o wolność Amerykanów, o wolność Murzynów i Indian.



Upraszam pana Jeffersona, aby w razie, gdybym zmarł bez testamentu, wykupił z moich pieniędzy i wyzwolił tylu Murzynów, by pozostała suma wystarczyła na ich edukację i utrzymanie. To jest, aby każdy z nich poznał z góry obowiązki obywatela w wolnym państwie i wiedział, że musi bronić swej ojczyzny przed wrogami zarówno obcymi, jak i wewnętrznymi, którzy chcieliby zmienić Konstytucję na gorsze, żeby ich potem stopniowo zakuć w niewolę, aby miał dobre i ludzkie serce, wrażliwe na cierpienia drugich.

- Tadeusz Kościuszko, Thomas Jefferson, *Korespondencja (1798-1817)*, tłum. Agnieszka Gliniczanka, Warszawa 1976, s. 146.

Fot: Pomnik Tadeusza Kościuszki autorstwa Kazimierza Chodźkińskiego (Tadeusz Kościuszko Memorial) przy East Solidarity Drive w Chicago. Wikipedia

szkoły inżynierskiej, (chodził tylko na kursy z zakresu inżynierii), nie posługiwał się nawet językiem angielskim!

Obecnie w Chicago w bardzo prestiżowym miejscu w Burnham Park, na bardzo krótkiej

Kiedy Kongres wypłacił mu zaległe pobory w 1798 roku, mimo trudnej sytuacji finansowej natychmiast przeznaczył te pieniądze na wykupienie wolności i kształcenie czarnoskórych mieszkańców. Całą resztę swojego amerykańskiego majątku Kościuszko

Adam Lizakowski

Tomasz Kajetan Węgierski (1755-1787)

Nie miał jeszcze dwudziestu lat, kiedy wokół jego twórczości powstała atmosfera sensacji i skandalu, jak żaden bowiem z piszących współcześnie - a przecież tworzyli i Ignacy Krasicki i Stanisław Trembecki - ganił, przemawiał, dopiekał, kasał, drwił, nie oszczędzając nikogo, „na wszystkie targając się stany”.



Tomasz Kajetan Węgierski (ur. w 1755 w Grabowcu na Podlasiu, zm. 11 kwietnia 1787 w Marsylii) - polski poeta epoki oświecenia, szlachcic, badacz i podróżnik, tłumacz, satyryk i wolnomularz.

Po „Ameryce angielskiej”, a ściślej po wolnych już byłych trzynastu koloniach Stanów Zjednoczonych Ameryki, Węgierski podróżował około 6 miesięcy, opuścił ją prawdopodobnie pod koniec roku 1783. Przejechał prawie przez wszystkie stany i poznał wielu wybitnych ludzi tworzącego się państwa. Spotkał też naczelnego dowódcę wojsk amerykańskich Jerzego Waszyngtona.

A dlaczego przyplłynął do Ameryki? Jak podaje autor wyboru i komentarzy w antologii Bogdan Grzeleński i opracowanej przez siebie biografii Węgierskiego: „Na pewno zawiodły go do nowo powstającego państwa fantazja i ciekawość, ale też bez wpływu nie była moda w 1782 roku na salonach nadsekwanskich książka Amerykanina francuskiego pochodzenia Hektora ST. Jean de Crevecoeuera: *Listy angielskiego farmera*. Albowiem daje ona - jak pisał - zachwycający obraz szczęśliwego życia mieszkańców Ameryki angielskiej”.

Pod koniec drugiej połowy XX wieku wielu przyszłych emigrantów myślało bardzo podobnie, ten szczęśliwy obraz Ameryki w ich oczach i umysłach nadal funkcjonuje.

A oto jak Węgierski pisze o generale Waszyngtonie, pierwszym prezydencie Ameryki:

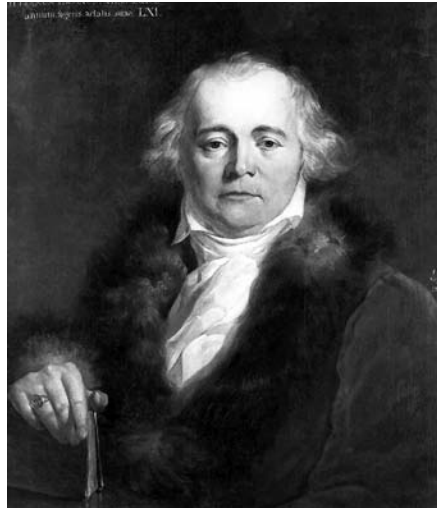
„Wszystkie portrety generała Waszyngtona, jakie widziałem w Europie, nie są prawie nic do niego podobne. Jest to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem; jego postać jest szlachetna, wojownicza mina, a maniery swobodne. Grzeczność z jego strony, okazywana od pierwszej chwili spotkania się aż do ostatka, podoba mi się niesłychanie, i przy końcu dwu godzin można było spostrzec, że się go dopiero poznało”.

Amerykanie i dzisiaj są opisywani i spostrzegani bardzo podobny sposób. Mili, uprzejmi, nawet uczynni, jeśli to nic nie kosztuje, dlaczego by nie? Z wiecznie „przyklejonym uśmiechem” na ustach.

Julian Ursyn Niemcewicz (1758-1841)

W Ameryce Niemcewicz znalazł się 18 sierpnia 1797 roku. Właściwie wbrew swoim zamierzeniom. „Z ofiary” dla Naczelnika - Kościuszki. Pamiętać bowiem należy, że był on adiutantem Kościuszki w powstaniu 1794 roku i wraz z nim po klęsce Maciejowskiej dostał się do więzienia petersburskiego. Utraconą zaś wolność odzyskał dopiero po śmierci carycy Katarzyny II... z łaski imperatora Pawła I.

Przed wyjazdem z Petersburga pragnął jednak zobaczyć się z Naczelnikiem. Ciekaw był jego zdrowia, samopoczucia, projektów. Sam bowiem mimo ciężkiego śledztwa czuł się dość dobrze. Tymczasem Kościuskę znalazł „leżącego na kanapie, z obwiniecią głową i wyciągniętą jak martwą nogą”. I jak odnotował we wspomnieniach; „bardziej jak widok ten zmartwił mię głos jego, prawie zgaszony, trudność i nieporządek w tłumaczeniu się, znajdowaniu myśli i słów; zdawał się przerażonym nadzwyczajną trwogą; nic nie mówił, a kiedy głos podniósł kiwał palcem, pokazując, że nas w przedpoju podstuchują”. Dlatego też nie potrafił odmówić życzeniu Najwyższego Naczelnika, popartemu zresztą łzami, by razem udali się do Stanów Zjednoczonych Ameryki.



Julian Ursyn Niemcewicz herbu Rawicz, (ur. 16 lutego 1758 w Skokach na Polesiu, zm. 21 maja 1841 w Paryżu) - polski dramaturg, powieściopisarz, poeta, historyk, pamiętnikarz, publicysta, tłumacz, wolnomularz, zastępca wielkiego mówcy Wielkiej Łoży Narodowej Wielkiego Wschodu Polskiego w 1781 roku, członek Komisji Edukacji Narodowej w latach 1791-1792.

Z Petersburga „ze wspaniałej dzielnicy admiralicji”, jak pisał Niemcewicz wyjechali śnieżnym rankiem w poniedziałek 19 grudnia 1796 roku. Do celu - Filadelfii - ówczesnej stolicy młodego państwa, dotarli po ośmiu miesiącach podróży.

Niemcewicz dobrze sobie w Ameryce poradził, nawiązał wiele osobistych kontaktów z wieloma znaczącymi w tym czasie osobami m.in. z przyszłymi prezydentami Stanów Zjednoczonych T. Jeffersonem, J. Adamsem i G. Washingtonem. Jak podają źródła dużo podróżował, zwiedził wszystkie stany z wyjątkiem dwóch: Północnej i Południowej Karoliny.

Ożenił się z bogatą wdową po generale amerykańskich wojsk rewolucyjnych panią Zuzanną Livingston-Kean. Dzisiejszym językiem można powiedzieć, że urządził się świetnie, nawet otrzymał amerykańskie obywatelstwo, o które do dzisiaj tak wielu Polaków zabiega. Oddał się pracy literackiej, dużo tworzył i wydawało się, że zapomniał o ojczyźnie, że Ameryka wynagrodziła jego wcześniejsze niedole, jednak myśl o Polsce nachodziła go bardzo często. Rozdział amerykański w swojej biografii zamknął słowami:

„Każdego obywatela pierwszą jest powinnością być pożytecznym społeczeństwu, w którym się urodził. Póki trwała Polska, starałem się powinności tej zadośćuczynić: gdy rozszarpaną została i ja stałem się wygnanym”.

Ostateczną decyzję wyjazdu ze Stanów podjął na początku 1807 roku i 2 maja tegoż roku opuścił Amerykę. Z żoną jednak utrzymywał bardzo serdeczne listowne kontakty, a ta w testamentie zapisała mu roczną pensję 6 tys. dolarów. Przykład J.U. Niemcewicza jest jedynym mi znanym z tak pięknym zakończeniem. O takim życiu prawdopodobnie marzył i marzy niejedyn emigrant. Otrzymać amerykańskie obywatelstwo, bogato się ożenić, poznać wielkich polityków i jeszcze ze znaczna emeryturą powrócić na starość w rodzinne strony. To się nazywa urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

**List 14
Czym jest dla Ciebie poezja?**

Łatwiej powiedzieć czym nie jest. Na pewno nie jest źródłem dochodów, ma pewno nie żyję dla niej. Na pewno jest ją trudno szukać. Łatwiej jest oszukać sąd, państwo. Najłatwiej siebie, poezji nigdy. Ona domaga się, aby oddać jej wszystko, łącznie z życiem. Wielu poetów oddało życie dla niej. Zdolność pisanie wierszy to nie umiejętność wystawiania się, prorokowania słowem. Spoglądanie milczeniem pauprem, obnażanie metafor, to jeszcze nie poezja. Łapanie chwil pazurami przecinków, kneblowanie ust wielokropkiem to jeszcze nie poezja. Trzeba mieć serce, duże serce, tak duże, że nie trzeba go szukać w głębi siebie. Takie serce od jednej iskry zapłonnie. Ta garstka popiołu co zostanie to jest poezja.
z tomu „Listy z Chicago do Pieszczy”
Adam Lizakowski

Jakub Gordon (1823-1895)

Jego postawa życiowa i chęć służenia ojczyźnie nadają się na co najmniej kilkanaście odcinków serialu, w którym Gordon odrywałby główną rolę. W Ameryce przebywał od lat 1855-1860. Uciekając przed carską policją (falszując dokumenty) schronił się w Niemczech, „bez przytułku i opieki”, zdecydował się na podróż do Ameryki, w celu polepszenia swojej sytuacji materialnej, a przede wszystkim chciał odpocząć od Rosji, w której był zesłańcem politycznym na Sybirze przez wiele lat.



Maksymilian Jatowt, ps. „Jakub Gordon” (ur. ok. 1823 w Wilnie, zm. 27 listopada 1895 we Lwowie) - polski działacz niepodległościowy, sybirak, literat, wydawca.

Tak oto pisze o Ameryce i Polakach tam spotkanych:

„Często słyszałem użalających się Polaków w Ameryce. *Gdybym tak był pracował w Polsce - mówił nie jeden z nich - tobym sobie już dawno majątek zebrał*”.

„Sposób pracowania jest zupełnie inny niż w Polsce. Przybądź no tam kto z lenistwem, prędko odzwyczaisz się od niego. Albo nic nie zrobisz, albo wypędzisz z siebie próżniaka”. „Nie na próżno mówi każdy rzemieślnik co się dostał na tę półkulę, że trzeba rozpocząć na nowo swój zawód nauką. Jego czynność, równie jak chód nawet muszą być odmienne w Ameryce, bo tam godzinę odbywa się w czterdzieści minutach”.

„Proszę się przypatrzeć na przykład polskiemu murarzowi - jak on stoi przy ceglach, których ma użyć do stawiania muru, jak wprzódy trzy razy każdą dwa razy obróci, potem nałoży fajkę, zapali, przywoła chłopca z wapnem i znów cegłę obróci, aż, póki ją położy.

Ten sam murarz w Ameryce w tym samym czasie złoży dziesięć cegieł lub kamieni. Dom mурowany postawiony zostanie (wprawdzie z pomocą maszyny) w dwa tygodnie; w Polsce potrzeba na to dwa lata”.

Autor tych słów pisał je prawie 150 lat temu. Czy dużo różnią się one od tych „polskich narzekani i spostrzeżeń o Ameryce”, w XXI wieku? Chyba nie. Komentarz sam się nasuwa. Ameryka wciąż jest miejscem, w którym żyje się wygodniej, lepiej, Amerykanie są szczęśliwsi i dużo więcej i lepiej pracują niż na przykład Europejczycy. Druga obserwacja: wciąż niestety trzeba „wszystkiego” uczyć od początku, od stawiania pierwszych kroków poprzez pracę i jej styl. Ostatnim spostrzeżeniem jest to, że mimo wszystko nasz emigrant wrócił do starej ojczyzny. Nie pozostał w tej tak podziwianej przez siebie Ameryce.

**List 21
Napisz, czy ciężko jest być Polakiem w Ameryce?**

Kilkanaście lat mieszkałem w Polsce i ciężko było być Polakiem wśród Polaków. Polacy to trudne społeczeństwo, uciążliwi, wiecznie niezadowoleni i nader leniwi, mało słowni i w gorącej wodzie kąpani. W Ameryce jest jeszcze gorzej. Wczoraj młodociany Amerykanin wyzwał mnie od głupich Polaków. Chciał, abym dał mu dolara, ofiarowany dolar mógłby zaoszczędzić mi wyzwick, uświadomił mi, że Kościuszkę, Puławski niewiele są warci w historii tego kraju wobec pieniądza. Dolar to jest coś, za niego można kupić uznanie (na jak długo). Jestem głupi, pomyślałem otwierając drzwi samochodu, jestem głupi, pomyślałem wjeżdżając na autostradę 55, jestem głupi, a moja głupota jest wielka jak Ameryka od Atlantyku po Pacyfik, minąłem chicagowskie Down Town kierując się na północ, jestem głupi - a to ciekawe - pomyślałem, jestem głupim Polakiem dla tych, którzy coś ode mnie potrzebują, są też tacy, którzy potrzebują mnie do pogardy, aby lepiej się poczuć, wyciszyć swoje kompleksy nie cierpię z tego powodu, mam świadomość, że jestem potrzebny tym biednym ludziom jak chleb, powietrze, woda.
z tomu „Listy z Chicago do Pieszczy”

Dzieła sztuki w Polsce

Krakowski Ołtarz Wita Stwosza odnowiony

ŻK

Ponad pięć lat trwała konserwacja jednego z najważniejszych gotyckich zabytków w Polsce - ołtarza Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny dłuta Wita Stwosza w Bazylice Mariackiej w Krakowie. Prace konserwatorskie zostały ukończone w lutym b.r. i prowadził je zespół z Międzyuczelnianego Instytutu Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki warszawskiej i krakowskiej ASP. Badania i konserwacja ołtarza Wita Stwosza kosztowały ponad 14 mln zł.

- Wszystko, co możemy pokazać z fenomenu sztuki średniowiecznej, przekazujemy dzisiaj - powiedział po ukończeniu prac kierujący nimi Jarosław Adamowicz, profesor krakowskiej ASP.

Konserwacja objęła elementy konstrukcyjne, wszystkie rzeźby oraz zdobienia snycerskie. Ołtarz odzyskał swoją oryginalną, bardziej żywą kolorystykę po oczyszczeniu wszystkich zabrudzeń, przemalowań, retuszy i uzupełnień, które były nanoszone przez ostatnie 500 lat.

Retabulum ma wymiary 11 x 13 m. Wysokość największych figur wynosi ok. 2,8 m. Jest to największa w Europie gotycka nastawa ołtarzowa. Figury, których w ołtarzu jest ponad 200, wyrzeźbione są z litych kłóców lipowych. Cała konstrukcja wykonana jest w drewnie dębowym, natomiast tło w modrzewiu. W predelli ukazane jest drzewo Jessego - genealogiczne drzewo Chrystusa i Marii Panny. Szafę nastawy zdobią cztery skrzydła, dwa ruchome oraz dwa nieruchome. Bryłę pentaptyku dopełnia zwieńczenie.

Ołtarz Wita Stwosza - dzieło późnego średniowiecza - łączy w sobie elementy sacrum i profanum. Mistycyzm zmieszany jest z naturalistycznym realizmem. Złote szaty apostołów występują obok codziennych ubiorów noszonych w średniowiecznym Krakowie. Obok wzniosłych religijnych scen ukazane zostało życie w jego codzienności. Postać Madonny zachowuje ideał średniowiecznego piękna, ale apostołom Stwosz nadał rysy mieszczan krakowskich. W realistycznym podejściu do postaci posunął się tak daleko, że widać dokładnie ich różne ułomności: defekty wyglądu, zdeformowane dłonie, napęczniałe żyły na nogach, ślady chorób skórnych.

Główną sceną ołtarza, znajdującą się w środkowej szafie, jest Zaśnięcie Marii Panny. Śpiąca Maryja otoczona jest przez apostołów. Postać Matki Boskiej i podtrzymującego ją świętego Jakuba jest wycięta z jednego pnia lipowego, podobnie jak postacie Chrystusa, jego matki i dwóch aniołów w scenie Wniebowzięcia. Ekspresja sceny jest wzmożona zagęszczeniem postaci; w rzeczywistości nigdy nie mogłyby one stać tak blisko siebie. Złożone szaty odbijają światło. Ustawienie postaci „pod wiatr” powoduje sfaldowanie szat.

Otwarty ołtarz na ruchomych skrzydłach ilustruje sześć Radości Maryi: od Zwiastowania po Zesłanie Ducha Świętego. Kiedy szafa jest zamknięta, płaskorzeźby przedstawiają 12 scen z życia Marii i Jezusa. Postacie przedstawione są w strojach z epoki powstania dzieła (XV w.), będąc obecnie znakomitym studium kostiumologii. Sprzęty domowe, naczynia codziennego użytku również są wierną kopią pierwowzorów. Górna kwatery na prawym ruchomym skrzydle przedstawia ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa.



- Jeśli cokolwiek mnie przytłaczało, to fenomen dłuta mistrza. Fenomen absolutnej bezgranicznej wyobraźni, jaką dysponowali twórcy tego retabulum - powiedział prof. Jarosław Adamowicz. Podczas prac na jednej z rzeźb odczytano datę 1486 r. - o trzy lata wcześniejszą, niż przyjęty w literaturze fachowej moment poświęcenia ołtarza.



Początki historii powstania retabulum krakowskiego wiąże się z rokiem 1442, kiedy zawaliło się sklepienie prezbiterium kościoła Mariackiego. Nie wiadomo, czy i jaka nastawa zdobiła ołtarz główny kościoła przed katastrofą, ani też czy przez 35 lat, zanim polecono Stwoszowi wykonanie obecnie istniejącej nastawy, ołtarz zdobiła jakaś dekoracja. O planach ufundowania po katastrofie nowej nastawy świadczą

zapisy na ten cel w testamentach mieszczan krakowskich. Nie jest jasne, kto i dlaczego zdecydował o powierzeniu prac nad nową nastawą Witowi Stwoszowi. Nie są znane wcześniejsze jego prace o bezsprzecznie poświadczonym autorstwie, a tych, które są mu z pewnym prawdopodobieństwem przypisywane na podstawie analizy stylu, jest niewiele i są to rzeczy stosunkowo drobne, w żaden sposób

nie dorównujące rangą dziełu, które mu powierzono w Krakowie. Z drugiej strony, mający około trzydziestu lat Stwosz był, jak na ówczesne pojęcia, człowiekiem w wieku dojrzałym, który musiał mieć już odpowiednie wykształcenie i doświadczenie, pozwalające na samodzielne prowadzenie poważnych prac, i znajdował się w przełomowym momencie, decydującym o dalszej karierze.

Można przypuszczać, że trudno było przyciągnąć do Krakowa na wiele lat, jakich wymagało planowane dzieło, renomowanego mistrza, który prowadził już ustabilizowany warsztat, w którymś ze znanych ówczesnych ośrodków artystycznych. Natomiast pochodzący ze Szwabii, a wykształcony w górnej Nadrenii Stwosz nie zdążył zapewne zagnieździć się na dobre i zrobić kariery w cechu w Norymberdze, i nie mógł tam liczyć na równie poważne i odpowiadające jego ambicjom zlecenia.

Od czasu przybycia w 1477 roku, Wit Stwosz przebywał w Krakowie dwadzieścia lat, w tym dwanaście pracował nad ołtarzem. Postęp prac musiał satysfakcjonować fundatorów, gdyż Rada Miejska w 1483 wyraziła zadowolenie z dokonań artysty i zwolniła go z płacenia podatków. Nastawa musiała znajdować się wówczas w zaawansowanym stanie, a wykonujący ją warsztat Stwosza pracować sprawnie, gdyż zaczął on wówczas podejmować się innych zadań dla miasta i dla innych zleceniodawców. W 1484 został też starszym cechu malarzy i rzeźbiarzy. Najpóźniej w 1485 przystapiono przy rzeźbach do prac pozłotniczych, które należały do czynności wykończeniowych, poprzedzających położenie polichromii. Dzieło było gotowe na dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (15 sierpnia) 1489, patronackie święto kościoła Mariackiego.

Nie wiadomo, ile wynosił całkowity koszt ołtarza. Zachował się zapis o jednej wypłacie, opiewającej na kwotę 2808 florenów. Było to całkowite wynagrodzenie lub też jego ostatnia rata. Kwota ta - wymieniona w akcie erekcyjnym - może stanowić połowę kosztów wykonania i montażu ołtarza. Pieniądze pochodziły głównie z zapisów testamentowych i składek mieszczaństwa krakowskiego. Suma ta stanowiła równowartość rocznego budżetu miasta i odpowiadała wartości kilku kamienic. Imię autora ołtarza zostało przez wieki zapomniane; ustalił je w 1824 r. Ambroży Grabowski.

We wrześniu 1939 r. prof. Karol Estreicher, chcąc uchronić ołtarz przed zniszczeniem, zdemontował figury i barkami sptałwił je Wisłą do Sandomierza. Przechowywano je w katedrze i seminarium duchownym. W wyniku donosu Niemcy odnaleźli je i po rozpiłowaniu konstrukcji nośnej ołtarza (skrzyni i skrzydeł) wywieźli go do Berlina w październiku tego samego roku. Rzeźby zostały złożone w podziemiach zamku w Norymberdze, a konstrukcja nośna na zamku Wiesenthan. Przechowywany w wilgotnych piwnicach, został zaatakowany przez owady. Odnalazł go prof. Estreicher z pomocą Amerykanów, dzięki czemu ołtarz do Krakowa powrócił pociągiem w maju 1946. Uchwałą Prezydium Krajowej Rady Narodowej z 4 maja 1946 zostali odznaczeni obywatele innych Państw „w uznaniu zasług położonych przy odzyskaniu wywiezionych przez okupanta zabytków artystyczno-kulturalnych, a szczególnie odzyskanie ołtarza Wita Stwosza”. Ołtarz był konserwowany na Wawelu w latach 1946-1950, oddany do kościoła Mariackiego w 1957 roku.

źródło: Wikipedia i Onet.pl

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2019 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003

www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG

Realtor

HOME SMART
REALTY GROUP
Real Estate Made Easy.

303-886-0545
ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa

AGNIESZKA M HOMA Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co

KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel



720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com